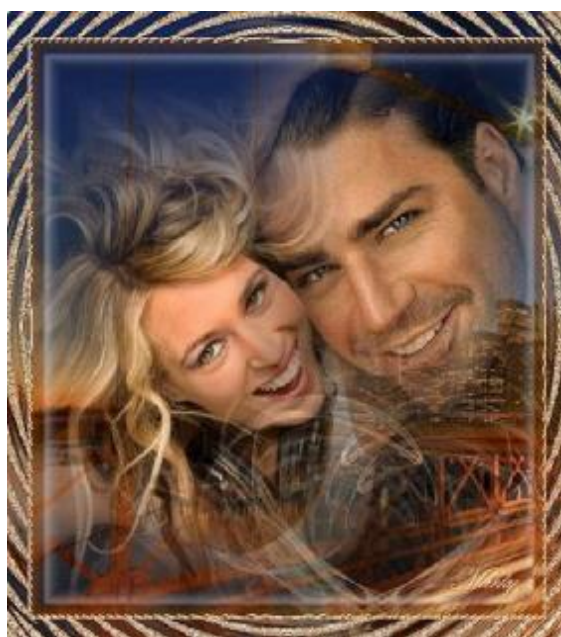




Justine Davis



Prawo do miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zgodzi się pan? Dla dobra sprawy.

Ma niesamowity głos, pomyślał Ethan Winslow. Najbardziej zmysłowy, jaki kiedykolwiek udało mu się słyszeć.

- W pełni doceniam pani wysiłki. Zaraz wypiszę czek.

W odpowiedzi usłyszał śmiech, jeszcze bardziej seksowny niż głos, głęboki i uwodzicielski. A zaraz potem słowa:

- Czek też chętnie przyjmiemy. Ale wolelibyśmy coś bardziej ... ekscytującego. Wiemy, jak bardzo jest pan atrakcyjny.

Ethan uśmiechnął się mimo woli. Prowadził rozmowę o wystawieniu swojej osoby na aukcję z kobietą, której nie widział na oczy, ale która miała głos przyprawiający o dreszcz podniecenia. Jeśli jej wygląd jest równie fantastyczny jak głos...

- Z tego, co słyszałam, jest pan dla nas najlepszą pozycją na aukcji - mówiła dalej. - Moglibyśmy liczyć na największą dotację.

- Mówiono pani stanowczo zbyt wiele - oświadczył Ethan.

- Taki mój los. - Pani Laraway westchnęła dramatycznie. - Ludzie lubią rozmawiać ze mną.

- Chyba nawet wiem, dlaczego - wymamrotał.

- Uważają, że trudno mi odmówić.

W to nie wątpił. Zastanawiał się, czy istnieje na świecie mężczyzna, który odmówiłby czegokolwiek kobiecie o takim głosie.

- Bo widzi pan - ciągnęła - jestem bardzo... wytrwała.

- Podobnie jak egzekutorzy długów.

W słuchawce ponownie rozległ się uroczy śmiech.

- Wiem, że niektórzy tak to traktują. Osobiście wolę jednak inne porównanie. Ze szczeniakiem o smutnym spojrzeniu, zebrzącym przy stole, którego człowiek stara się nie zauważać, ale mu to nie wychodzi. Zaczyna mieć poczucie winy i daje

to, czego się od niego oczekuje.

- A więc stara się pani wytworzyć w człowieku poczucie winy?

- Oczywiście - oświadczyła wesolutkim tonem. - To jeden z moich najskuteczniejszych sposobów. A ponadto ludzie, którzy dali pieniądze potrzebującym, natychmiast sami czują się lepiej.

Tym razem roześmiał się Ethan.

- A więc robią to dla swojego dobra?

- Oczywiście. I naszego. To jest w tym wszystkim najwspanialsze, że każdy staje się szczęśliwszy. A więc mogę wciągnąć pana na listę?

Na czubku języka miał słówko: tak. Jednak w ostatniej chwili uprzytomnił sobie konsekwencje takiej odpowiedzi. Nigdy nie uczestniczył w żadnej tego rodzaju aukcji, ale doskonale potrafił wyobrazić sobie konkurs na najatrakcyjniejszego mężczyznę.

Nic z tego! Nie weźmie udziału w tak kretyńskim, a nawet poniżającym widowisku. Ta kobieta zdołała już omamić go swym uwodzicielskim głosem, dowcipem i poczuciem humoru. O mały włos, a byłby się zgodził!

- Pani Laraway - zaczął oficjalnym tonem - za dziesięć minut rozpoczynam naradę. Rozważę pani... prośbę, ale teraz muszę już skończyć naszą rozmowę.

- Rozumiem. Moim zadaniem jest namówienie pana na wzięcie udziału w aukcji, a nie odrywanie od pracy - oświadczyła głosem tak bardzo zmysłowym, że Ethan zaczął się zastanawiać, dlaczego do tej pory nie przystał na jej propozycję. - Ale bardzo proszę, niech pan o tym pomyśli. Jeszcze raz zadzwonię do pana.

Owszem, pomyślał. O zmysłowym głosie pani Laraway. Nie zamierzał brać udziału w aukcji na cele charytatywne, ale kusiło go pójście na tę imprezę. Po to, żeby poznać swoją rozmówczynię.

Opuścił gabinet. Podeszedł do biurka swojej asystentki. Karen Yamato odziedziczył po poprzednim dyrektorze Nowej Techniki, Peterze Collinsie, który przeszedłszy na emeryturę, przekazał mu rządy w tej niezbyt dużej, ale renomowanej

firmie, znanej z ciekawych wynalazków technicznych.

- Ma pani telefon kobiety, która przed chwilą dzwoniła z ośrodka alzheimerskiego? - zapytał.

- Layli? Oczywiście. Zdecydował się pan wystąpić na aukcji?

- Nie. Chciałem tylko wiedzieć, kiedy ta aukcja się odbędzie. Zapomniałem spytać. - Musiał po prostu wiedzieć, ile ma czasu na wymyślenie wiarygodnej wypowiedzi.

- Chętnie zaraz zadzwonię do Layli - zaproponowała asystentka.

- Pani ją zna? Jaka ona jest?

- Znam ją tylko ze słyszenia. Jest inteligentna. Energiczna. Bez reszty oddana sprawie. Podziwiam ją za to, co robi - dodała.

Wiedział aż za dobrze, jak trudno jest zdobyć uznanie Karen. Jeśli Layla Laraway zyskała sobie na odległość tak doskonałą reputację, musi być rzeczywiście osobą wyjątkową.

- Sądzi pani, że powinienem wystąpić na tej aukcji? - zapytał.

- Sądzę, że powinien pan - odparła asystentka i wskazała drzwi sali konferencyjnej - już rozpoczynać naradę.

Ethan wszedł na salę. Rzadko kiedy miewał tak rozbiegane myśli. Nie chciał dłużej zastanawiać się nad telefonem od nieznannej kobiety, ale to robił. Zdaniem swoich sióstr był odludkiem i niewiele miał tego, co obie nazwały minimum towarzyskiego obycia.

„Rozumiemy, że po zerwaniu z Gwen potrzebowałeś roku, aby dojść do siebie - nie dalej jak wczoraj oświadczyła mu Margaret. - Ale od rozstania upłynęły już trzy lata. Czas zacząć normalne życie”.

„To nie wasza sprawa - obruszył się, chcąc przerwać nieprzyjemną dla niego rozmowę. - Dlaczego się wtrąacie?”

„Musimy - odparła starsza z sióstr. - Bo nasz brat przekształca się w mnicha cierpiącego na pracoholizm”.

„Jesteś zbyt atrakcyjny fizycznie, aby żyć w celibacie - dodała Sarah.

- Ethan? Możemy zaczynać?

Znów został przywołany do porządku. Spojrzał na szefa działu badawczo-rozwojowego, Marka Ayalę, którego raport na temat postępu badań nad projektem Collinsa był powodem zwołania narady. Ethan wiedział, że usłyszy, iż nie ma postępu w pracach, ale się tym nie przejmował. Realizację projektu rozpoczął dziesięć miesięcy temu i liczył się z tym, że potrwa lata. Całe przedsięwzięcie uważał za wartę czasu, wysiłku i nakładów finansowych.

- Przepraszam, Mark - powiedział, zasiadając na głównym miejscu przy długim stole. - Zaczynaj.

Mark składał sprawozdanie głosem monotonnym i bezbarwnym, który przypomniał Ethanowi wykłady z ekonomii. Zawsze siadał w ostatnich rzędach amfiteatralnego audytorium, blisko drzwi, tak żeby móc błyskawicznie opuścić salę, by jak najszybciej dotrzeć do miejsca pracy na drugi końcu miasta. Niestety, ostatnie miejsca znajdowały się na samej górze audytorium, gdzie było mało powietrza i szybko robiło się okropnie duszno. Co w powiązaniu z chronicznym brakiem snu i monotonią wykładu sprawiało, że często zasypiał.

Po formalnych naradach, takich jak dzisiejsza, Ethan nie spodziewał się wiele. Znacznie bardziej wolał dowiadywać się o stanie zaawansowania badań, odwiedzając pracowników w ich naturalnym środowisku. A najlepsze pomysły powstawały w niewielkim gronie, przy pizzy i piwie.

Był zadowolony, że Nowa Technika pozostała na tyle małą firmą, że mógł stosować tak nieformalne metody pracy. Pete Collins, jego poprzednik, a zarazem mistrz, hołdował zasadzie „róbmy tyle, bylebyśmy tylko nie poszli z torbami...” i Ethan z przekonaniem kontynuował tę politykę. Firma specjalizowała się w projektowaniu nowoczesnych, prototypowych urządzeń o zastosowaniu uniwersalnym, a także przeznaczonych dla niewielkich grup odbiorców.

Oczkiem w głowie Ethana stał się projekt Collinsa.

Z tonu głosu Marka wyczuł, że prace nad projektem mają się wreszcie ku końcowi.

- ...Tak więc sprawa wygląda obiecująco - ciągnął szef działu badawczo-rozwojowego firmy. - Między członkami grupy kontrolnej a osobami, u których zainstalowano implanty, odnotowano istotne różnice.

- Jak długo jeszcze potrważą testy? - zapytał Ethan.

- Za jakieś dwa miesiące przejdziemy do drugiego etapu. - Mark spojrział na szefa. - Byłoby nam bardzo na rękę, gdybyśmy mogli...

Ethan gestem przerwał jego wypowiedź. Wiedział, co usłyszy.

- Przykro mi, ale uważam, że są znacznie lepsze sposoby testowania niż dokonywanie lobotomii dwunastu myszy. Jest to ostateczność. Pomysł, żeby dla celów eksperymentalnych nieodwracalnie niszczyć pamięć zwierząt, wcale mi się nie podoba.

- Chodzi o myszy - przypomniał Mark. - Żyjące w komfortowych klatkach, zadbane i świetnie karmione. Gorzej ma mój pies.

- Wobec tego chyba powinieneś lepiej zadbać o swego psa - mruknął Ethan. - Wymyśl jakiś inny sposób testowania. Wiem, że potrafisz. Może zastosujesz coś... o działaniu przemijającym?

- Spróbuję. - Mark westchnął głęboko. - Zbadam, czy jakiś środek chemiczny nie oddziałuje na ten fragment mózgu w sposób krótkotrwały. Ale nie jestem pewny, czy taki eksperyment coś nam da. - Wzruszył ramionami. - Może należy po prostu upić te myszy.

Ethan uśmiechnął się krzywo.

- Biedne, skacowane stworzenia. Ale kac będzie dla nich lepszy niż całkowita amnezja. - Odszukał wzrokiem Moirę O'Donnell, szefa produkcji. - A ty co powiesz? - zapytał.

- Wszystko zapięte jest na ostatni guzik - oznajmiła zebranym młoda rudowłosa kobieta. - Za tydzień możemy rozpocząć produkcję. Mamy na rynku sporo

gotowych wyrobów, co da nam trochę oddechu, jeśli chodzi o konkurencję.

Ethan aż za dobrze rozumiał problem, o którym mówiła Moira. Każdy wyrób pochodzący z ich uznanej, nowatorskiej firmy znajdował błyskawicznie naśladownictwo. Konkurencyjne firmy natychmiast kładły łapę na prototypie. Rozkładano wyrób na czynniki pierwsze, przekonywano się, jak został skonstruowany, a zaraz potem kopiowano go, powielano i sprzedawano jako własny.

- Dziękuję, Moiro - powiedział Ethan. - Tym razem jednak, w odniesieniu do projektu Collinsa, znacznie ważniejsze jest dla nas szybkie tempo produkcji niż ochrona przed nieuczciwą konkurencją. W razie powodzenia nie liczę na zabicie fortuny. Zależy mi tylko na tym, aby nasz produkt stał się dostępny dla możliwie największej liczby ludzi, którym jest niezbędny i to w jak najkrótszym czasie.

Moira bez przekonania skinęła głową. Nie była zadowolona z takiego stawiania sprawy przez Ethana. Uwielbiała rywalizację i to sprawiało, iż była świetnym pracownikiem.

Przyszła kolej na Davida Grayfoxa, przedstawiciela działu prawnego.

- A jak tam twoja batalia? - zapytał Ethan.

- Najwięcej kłopotów sprawia nam biurokracja - odparł skrzywiony David. - To piekielna machi...

- Tak, wiem - przerwał mu szef. - A więc formalnej zgody na prowadzenie badań na wolontariuszach możemy spodziewać się za dwa miliony lat?

- Coś w tym rodzaju - mruknął David.

- Nie przestawaj ich poganiać. Musimy ustalić, czy nasz wynalazek będzie działał tak dobrze na ludzkie mózgi, jak na laboratoryjne myszy.

- W porządku - beznamiętnie stwierdził Mark, zbierając leżące przed nim notatki. - Pewnego dnia wszyscy możemy potrzebować czegoś takiego - dorzucił.

Mark powiedział to bez głębszego zastanowienia, ale jego ponury żart dotknął boleśnie Ethana. Podrażnił miejsce, które nigdy się nie zagoiło i nadal jątrzyło jak otwarta rana.

- Módl się, żeby tak się nie stało - powiedział ostrym tonem, nad którym nie potrafił zapanować.

Na twarzy Marka ukazało się najpierw zaskoczenie, a zaraz potem zakłopotanie.

- W porządku, szefie - wymamrotał pod nosem.

Słowo „szef w ustach tego zwykle anarchistycznie nastawionego człowieka było równoznaczne z przeprosinami.

Ethan podniósł się zza stołu, dając do zrozumienia, że uważa naradę za zakończoną. Kiedy zebrani szybko opuścili salę, ruszył ku drzwiom swego gabinetu. Dojrzała go Karen. Trzymając przy uchu słuchawkę, wskazała gestem na aparat stojący na jej biurku. Ułożyła wargi w nieme słowo: Layla.

Skinął głową i wszedł do swojego gabinetu. Stanąwszy za biurkiem, popatrzył na telefon, na którym na drugiej linii mrugało światełko.

Odłożył notatnik, a potem długopis. Usiadł.

To dziwne. W sprawach zawodowych zawsze potrafił kategorycznie odmówić, ale w takich sytuacjach jak ta, zwłaszcza gdy chodziło o akcje charytatywne, okazywało się to znacznie trudniejsze. Był człowiekiem zapracowanym, więc z reguły decydował się tylko na finansowe wsparcie.

I tym razem mógł z powodzeniem odmówić. Było to proste. Ponownie spojrzął na aparat. Nie powinien kazać pani Laraway dłużej czekać na rozmowę. Należało tylko powiedzieć: nie. Nie potrafił jednak tego zrobić.

Odchrząknął głośno i podniósł słuchawkę.

- Jak udała się narada? - spytała z miejsca. - Była konstruktywna?

- Nie była całkowicie nieudana - odparł i trochę się rozluźnił. - Nie odnotowaliśmy ani postępu, ani regresu.

- Czasami są to dobre wiadomości.

- Tak bywa. Ma pani rację - przyznał, uśmiechając się mimo woli.

- Braku postępu to pojęcie względne, gdy nie jest on równoznaczny ze spada-

niem na łeb, na szyję. Czy ta narada nie dotyczyła przypadkiem waszej kostki pamięciowej?

Na twarzy Ethana zamarł uśmiech. Projekt Collinsa utrzymywano w tajemnicy. Wiedziało o nim niewiele osób, i nikt spoza firmy.

Pani Laraway chyba pojęła przyczynę nagłego zamilknięcia rozmówcy.

- Ze względu na ten projekt znajduje się pan, panie Winslow, od zeszłego roku na naszej liście. Mamy dość bliskie kontakty z Krajowym Towarzystwem Alzheimerowskim, które śledzi uważnie wszystkie badania prowadzone w tej dziedzinie.

- Aha! - Ethan wyraźnie się odprężył. - Przepraszam. Z mojej strony była to odruchowa reakcja.

- I, jak sądzę, słuszna. To musi być frustrujące, gdy człowiek włoży mnóstwo czasu i pieniędzy w coś, w czym ubiegnie go ktoś inny.

- Tak. Ale w tym przypadku będę się cieszył, jeśli powiedzie się konkurencji. Liczy się tylko cel.

- To... wspaniała postawa. Godna podziwu.

Ethan poczuł się nagle skrępowany. Miał swój udział, i to całkiem niezły, w robieniu dobrych uczynków, ale nominacja na świętego wcale mu nie odpowiadała. Milczał.

- Mam na myśli to, co pan robi - ciągnęła pani Laraway. - Jeśli kostka pamięciowa pańskiego projektu zda egzamin, stanie się ogromną pomocą dla cierpiących na chorobę Alzheimera. Spowoduje prawdziwy przełom.

- Jeśli... - suchym tonem powtórzył z naciskiem Ethan.

- Usiłowanie pobudzenia ludzkiej pamięci jest zadaniem niezwykle trudnym. Bez względu na to, czy do tego celu używa się komputerowej kostki, czy innego sposobu. - W głosie pani Laraway niemal wyczuwał pogodne tony, gdy dodała: - Jedne przedpołudnia są trudniejsze do przeżycia niż inne.

Jako że Ethan miał dzisiaj właśnie jedno z tych gorszych przedpołudni, nie

wytrzymał i roześmiał się. Do licha, będzie mu trudno odmówić tej kobiecie! Mimo wszystko jednak zamierzał to zrobić.

- Wracając do aukcji... - zaczął, ostrożnie dobierając słowa.

- Kiedy poprosiłam, aby zastanowił się pan nad moją propozycją, miałam na myśli nie godzinę, lecz więcej czasu.

To fakt, przyznał Ethan. Było mu głupio tak od razu odmawiać tej kobiecie.

- Ja tylko... chciałem się dowiedzieć, kiedy odbywa się ta impreza.

- Aha. Po to, żeby wiedzieć, ile pozostaje panu czasu na wymiganie się od wystąpienia na aukcji?

Speszony tym, że od razu go rozszyfrowała, z miejsca zaprzeczył:

- Nie.

- A więc dlaczego?

- Po to, żeby wiedzieć, ile pozostaje mi czasu na wymiganie się z wdziękiem od wystąpienia na aukcji.

Roześmiała się. Ponownie zrobiła to w fantastyczny sposób. Głosem pięknym, głębokim i niezwykle seksownym.

- Byłoby panu znacznie łatwiej poddać się z wdziękiem...

To zaskakujące, pomyślał Ethan. Zaprawiony w bojach, wielokrotnie prowadził niezwykle trudne i ważne negocjacje i nigdy nie ulegał żadnym naciskom strony przeciwnej. Tym razem czuł, że jest inaczej. Milczał.

- I na razie nie musi pan - ciągnęła - ustalać szybko terminu odpowiedzi. Muszę poznać ją w przyszłym tygodniu, tak że ma pan jeszcze kilka dni do namysłu.

A więc wreszcie uzyskał odpowiedź na interesujące go pytanie.

- To znaczy, że aukcja odbędzie się w następny weekend? - chciał się upewnić.

- Wieczorem w przyszły piątek. Jeśli będzie panu potrzebna moja pomoc, proszę nie krępować się i dzwonić.

Obiecała, że jeszcze raz zatelefonuje, i pożegnała się na wesoło.

Odłożywszy słuchawkę, Ethan siedział nieruchomo, wpatrując się w aparat. Wydawało mu się, że słyszy nadal echo jej głosu, a także śmiech. Nie miał pojęcia, ile upłynęło czasu, zanim wrócił do rzeczywistości.

Nie powiedział: nie.

Czuł się tak, jakby przed chwilą stało coś niezwykłego.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kochana, dla ciebie zrobię wszystko. Zobaczymy się tam?

- Tak. - Layla westchnęła. - Ale przez cały wieczór będę zajęta.

- Mam nadzieję, że nie przez całą noc... - Męski głos brzmiał nieprzyjemnie.

Lubieżnie.

- Aukcja odbędzie się w następny piątkowy wieczór.

Z ulgą odłożyła słuchawkę. Gdy zbliżało się coroczne zbieranie funduszy, praca nie miała końca. I do tego ten obleśny facet. Nie powinna reagować na głupie uwagi. Słyszała gorsze rzeczy.

- Jak poszło? - stając w drzwiach, zapytał Harry Chandler.

- Pan Humbert zgodził się wziąć udział w aukcji.

- Laylo! Jesteś cudotwórczynią! - oświadczył szef. - Kiedy tylko jakiś facet usłyszy twój niesamowity głos, od razu robi się miękki jak wosk.

Layla wiedziała, że to prawda. Nie wstydziła się wykorzystywać głosu dla dobrej sprawy.

- Skompletowaliśmy już listę uczestników aukcji?

- Prawie. Mam zgodę Martiny Jennings, podobnie jak Glorii Van Alden, która obiecała jeszcze ją potwierdzić.

- I na pewno to zrobi - oświadczył Harry. - Uwielbia pokazywać się w swych wspaniałych diamentach i łożyć na potrzebujących. A co z mężczyznami? - zapytał.

- Jeden się waha. Niejaki Ethan Winslow.

- Nic nie mówi mi to nazwisko. To ktoś nowy?

- Tak. - Layla skinęła głową. - Mamy go od roku na liście. Znalazł się na niej, kiedy dowiedziano się, że jego firma rozpoczęła badania nad nowym wynalazkiem. Komputerową kostką, która byłaby w stanie pobudzić ośrodek pamięciowy mózgu u osób cierpiących na Alzheimera.

- Coś o tym czytałem. Gdyby im to się udało, stałby się prawdziwy cud.

Na Layli artykuł na ten temat też zrobił duże wrażenie. Ethan Winslow rozpoczął badania spokojnie i bez rozgłosu, ale z ogromną determinacją. W krótkim wywiadzie oświadczył, że liczy się z tym, iż prace mogą potrwać całe lata. Podobno w znacznej części finansował je z własnej kieszeni. Odrzucił subsydlum Krajowego Towarzystwa Alzheimerowskiego po to, aby inne, mniej zamożne placówki naukowe mogły z tych środków skorzystać.

- Świetny facet - stwierdził Harry. - Wystąpi na naszej aukcji?

- Nie mam pojęcia. Rano zadzwonię do niego.

Layla z przyjemnością pomyślała o czekającej ją rozmowie. Polubiła dowcip i humor Ethana Winslowa. A także jego zmysłowy głos.

- Namów go - powiedział Harry i wycofał się do swojego pokoju.

- Ho, ho, ho! Widzę, że ta kobieta uwiodła cię głosem. Zamierza wysłać cię na randkę w ciemno? - Bill Stanley zaśmiał się głośno i nieprzyjemnie. - Za drogie - oznajmił, odstawiając narty, które akurat oglądali. - Pójdę do znajomego sprzedawcy. U niego kupię taniej.

Ethan wzruszył ramionami. Milczał. Bill zawsze potrafił ubić dobry interes. Za każdym razem, gdy na czymś mu zależało, najpierw zadreślał sprzedawców, a potem szedł kupować upatrzony towar gdzie indziej.

- A więc zamierzasz stanąć na podium i dla wygłodzonych seksualnie matron prezentować swoje męskie wdzięki?

- To nie targ seksualnych niewolników, lecz aukcja na cele charytatywne - przypomniał Ethan.

- To fatalnie - zakpił Bill. Zaraz potem trochę spowaźniał. - No i co, decydujesz się tam iść? Jeśli tak, to kupię bilet, żeby cię obejrzeć!

- W każdej chwili możesz zająć moje miejsce - oświadczył, krzywiąc się, Ethan. - Dam ci telefon do pani Laraway.

Od razu pożałował wypowiedzianych słów. Rozmawiając z Billem, ta kobieta marnowałaby swój fantastyczny głos.

- Jeśli okaże się tak seksowna, jak jej głos, to czemu nie?

- Byłby to z twojej strony nadzwyczajny akt dobroczynności - dociał mu Ethan, kiedy wyszli ze sklepu. Bill zrozumiał przytyk.

- W porządku. Wiem, że dla ciebie liczy się tylko dobro sprawy.

- Nie tylko dla mnie.

- Ale ty jesteś szczególnie zainteresowany ze względu na Pete'a.

Ethan zacisnął zęby. Bill nie zaliczał się do ludzi subtelnych.

- Jak się czuje? - zapytał. - Czy widziałeś go ostatnio?

Na ten temat Ethan nie chciał rozmawiać. Ani w ogóle o tym pamiętać. Ale Bill czekał na odpowiedź, przyglądając mu się badawczo.

- Kiedy ostatnio byłem u Pete'a, wcale mnie nie poznał. Nie sprecyzował, jak dawno to było. Wstydził się swojej reakcji. Po prostu uciekł i w żaden sposób nie potrafił zmusić się do powrotu.

- To okropne - stwierdził Bill tonem pełnym politowania, ale bez zrozumienia. Ethan znał go dobrze. Przyjaźnili się od dzieciństwa. - Wiem, jak wiele Pete dla ciebie znaczył - dorzucił.

- Nie używaj czasu przeszłego - warknął Ethan. - On jeszcze żyje!

- Oj, coś za bardzo dziś się denerwujesz. Mówię ci, powinieneś znaleźć sobie faj...

Bill nie zdążył wyrecytować recepty na seksualne życie przyjaciela, bo Ethan

szybko zmienił temat rozmowy.

- Co u ciebie? - zapytał, wiedząc, że przyjaciel zacznie, jak zwykle, utyskiwać na brak możliwości awansu w firmie prawniczej, w której pracował.

I tak się stało. Bill biadolił, a Ethan myślał o zupełnie czymś innym. Wiedział, że będzie wyczekiwał następnego telefonu od przekonującej pani Laraway. Mimo że nadal zamierzał powiedzieć jej: nie.

- Czy pani sama poprowadzi tę aukcję? - zapytał.

- Nie. Wynajmujemy profesjonalistę - poinformowała Layla.

- Wtedy jest więcej emocji. A jeśli chodzi o program politycznego spotkania, proponuję ułożyć go tak, aby sprawiał panu przyjemność. W razie gdyby nie spodobała się panu partnerka.

- Często się to zdarza?

- Nie. Większość osób bawi się doskonale. Już jest coś, co łączy pana z tą osobą. Wspólna troska o badania nad chorobą Alzheimera. Sądzę, że sama myśl o tak szlachetnym celu sprawia człowiekowi wielką frajdę. A fakt, że spotkanie do niczego nie zobowiązuje, pozwala się zrelaksować. Wróćmy jednak do pana.

Layla była zachwycona, że do tej pory z ust rozmówcy nie usłyszała zdecydowanej odmowy.

Ethan miał ochotę odmówić. Jego rozmówczynie to wyczuwała. Ale nie wiedziała, czemu jeszcze tego nie uczynił.

- Być może będzie pan zdziwiony - oznajmiła - ale niektórzy ludzie wolą... prostsze rzeczy.

- Ma pani siebie na myśli? Jak w oczach pani wygląda idealna randka?

- Przykro mi, ale ja nie biorę udziału w licytacji. Byłby to konflikt interesów - odrzekła szybko. - Może przysłać panu listę osób, które już zgłosiły swój akces, żeby mógł pan zorientować się, co proponują?

Przez chwilę Ethan Winslow nie odpowiadał. Instyktownie i dzięki kilkuletniemu doświadczeniu Layla uznała, że nadeszła chwila podjęcia decyzji. I ten sam

instynkt, wsparty wewnętrznym przekonaniem, podpowiadał jej, że skończył się czas ignorowania obiekcji i rezerwy. Po drugiej stronie linii telefonicznej znajdował się człowiek, który wolał prostolinijność i uczciwość.

Nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Panie Winslow - zaczęła - jeśli potraktował pan poważnie naszą propozycję, lecz nadal ma pan do niej zastrzeżenia, to znaczy jeśli uważa pan, że cel nie jest ważniejszy od pańskich wahań, proszę mi to powiedzieć. A ja od razu skreślę z listy pańskie nazwisko i już nigdy nie będę pana niepokoiła.

Nastąpiła krótka cisza. I nagle, nieoczekiwanie, padły słowa:

- Dobrze. Zgadza się.

Tym razem ona się zawahała. Dziwne! W takich sytuacjach zwykle szybko finalizowała sprawę, aby delikwent nie mógł się już wycofać.

- Jest pan pewny? - spytała.

- Powiedziałem, że to zrobię. - Ethan Winslow oświadczył to ze zbytnią pewnością siebie, tak jakby obawiał się zakwestionowania swojej decyzji. - Proszę przysłać mi informację, o której pani wspominała.

- Zgoda. Od razu to zrobię - odparła, zaskoczona obrotem sprawy, i dorzuciła:

- Dziękuję.

- Jeśli dla dobra sprawy mam poświęcić moje ciało - powiedział z westchnieniem w głosie - to proszę nazywać mnie Ethanem.

- Dobrze... Ethanie.

Z trudem wymówiła to imię. Dopiero potem uprzytomniła sobie, że unikała go nawet w myślach. Pożegnała się grzecznie, odłożyła słuchawkę, wzięła do ręki ołówek i do leżącej przed nią listy dopisała jeszcze jedno nazwisko. I zastanawiała się, dlaczego tym razem nie odczuwa satysfakcji z dobrze wykonanego zadania.

Ponownie rzuciła okiem w lustro. Długa, czarna sukienka była najlepszym strojem, jaki miała. Zdobiał go niewielki, lecz śliczny diamentowy naszyjnik i otrzymane od ojca kolczyki. Makijaż zrobiony był doskonale, a włosy starannie

upięte w kok. Nic jednak nie mogło wpłynąć na zmianę tego, z czym musiała żyć.

Zamierzała witać gości w drzwiach sali balowej hotelu, dziękując przybyłym za okazywaną pomoc. Wiedziała z doświadczenia, że dobrze jest od razu nawiązać kontakt z tymi, którzy po raz pierwszy uczestniczyli w aukcji. Później będzie jej łatwiej mieć ich na oku aż do chwili, w której sama znajdzie się na podium. Nie znosiła tego miejsca, a zwłaszcza skupionych na sobie świateł reflektorów. Czowała się jednak zobowiązana osobiście podziękować ludziom, którzy ofiarowywali swój czas i z dobroci serca, z humorem, godzili się na wystawienie siebie na aukcji.

Layla pomyślała z obawą o Ethanie Winslowie. Nie miała ochoty poznawać tego człowieka. Zwłaszcza dzisiaj, gdy losy charytatywnej imprezy spoczywały wyłącznie w jej rękach i gdy musiała dopilnować, aby licytacja przebiegała sprawnie.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę wejścia, gdzie Harry już rozpoczął witanie przybyłych. Znała pierwszych gości. Po paru chwilach pogodnej rozmowy rozluźniła się i odzyskała dobre samopoczucie. Na widok Glorii Van Alden jeszcze bardziej rozpogodziła się. Swoim humorem, dowcipem, a przede wszystkim wielką klasą, ta sześćdziesięciodwuletnia dama biła na głowę nawet najpiękniejsze młode kobiety. Podróżując dokoła świata, prowadziła fascynujące życie dopóty, dopóki straszliwa choroba, która była przyczyną zorganizowania dzisiejszej dobroczynnej imprezy, nie dosięgła jej męża.

Gdybym była mężczyzną, pomyślała Layla, starałabym się umówić z tą kobietą. Po to tylko, żeby usłyszeć choć kilka z jej fantastycznych opowiadań.

Nagle Layla usłyszała głos Harry'ego:

- Czy poznałaś już pana Winslowa?

Westchnęła głęboko. Wiedziała, co zaraz nastąpi. Gdyby miała widoczne blizny, zniekształcone ciało lub nawet brak jednej z kończyn, reakcja człowieka, który oglądał ją po raz pierwszy, byłaby nieco odmienna. Ten przypadek jednak nie dotyczył Layli. Jej grzech był znacznie większy. Co tu mówić, była po prostu kobietą

potężną i przy kości. Mając dwanaście lat, przestała się mieścić w młodzieżowe ubiory i nigdy już nie nosiła strojów w małych rozmiarach. Dorastając, słuchała komentarzy typu: „Masz taką ładną buzię...” z subtelnym podtekstem: „Mogłabyś być ładna, gdybyś schudła...”.

W wieku dwudziestu trzech lat o mało nie zagłodziła się na śmierć. Trochę zeszczuplała, lecz dwudzieste piąte urodziny spędziła w szpitalu. Wtedy zrozumiała jedno. Nigdy nie będzie szczupła. I leżąc z kroplówką, postanowiła już się nie odchudzać, lecz tylko prowadzić w miarę zdrowy i higieniczny tryb życia. Na nic więcej nie było jej stać.

I w gruncie rzeczy dotrzymała danego sobie słowa. Była sprawna fizycznie. Potrafiła bez trudu dotrzymać kroku Harry'emu, który uprawiał długodystansowe kolarstwo. Do połowy trasy nadążała za Stephanie, swoją najlepszą przyjaciółką, podczas jej treningów przed maratonem. A poza tym, co najważniejsze, czuła się doskonale.

Oprócz takich chwil jak obecna.

Odwróciła się powoli. Rzeczywiście, Ethan Winslow był mężczyzną niezwykle atrakcyjnym. Gdyby nie błyski inteligencji w żywych, niebieskich oczach, można by przyczepić mu etykietę typowego przystojniaka. Ubrany w wytworny smoking, był... był... Był tak bardzo pociągający, jak to sobie wyobrażała, rozmawiając z nim przez telefon.

Wpatrywał się w Laylę. Wiedziała, że już zdążył w pełni ocenić jej godny pożałowania wygląd. I stwierdzić, że atrakcyjna nie jest. Stało się to, na co była przygotowana. Czekala teraz na nieuniknione pytanie: „To ty jesteś Layla?” wypowiedziane pełnym niedowierzania tonem. I na rozczarowanie malujące się na męskiej twarzy.

Zaraz potem powinna nastąpić chwila milczenia, której długość zależała od refleksu bądź poczucia przyzwoitości rozmówcy.

Jak się okazało, Ethanowi Winslowowi nie zbywało ani na jednym, ani na

drugim. W ułamku sekundy z jego twarzy zniknął wyraz zdziwienia. Bez chwili wahania wyciągnął rękę.

- Pani Laraway, proszę przyjąć moje gratulacje - powiedział dźwięcznym głosem.

Zaskoczona nietypowym zachowaniem się gościa, nie od razu przyjęła podaną dłoń. Zaraz potem jednak uniosła lekko brwi.

- Za co? Za to, że ściągnęłam pana tutaj? - spytała, odzyskawszy rezon.

Roześmiał się. Tak, że słuchającemu zapierało dech w piersiach.

- Za to też - odparł z rozbawieniem. - Miałem jednak na myśli przede wszystkim rozmiary tej imprezy.

- To zasłużone gratulacje - potwierdził ochoczo Harry.

- Bez Layli nie dalibyśmy sobie rady. Jest niezastąpiona.

- Co do tego nie mam żadnej wątpliwości - przyznał gość. - Ktoś, komu udało się namówić mnie na wzięcie udziału w czymś takim, jest...

- Layla jest zdumiewająca. - Harry wybuchnął śmiechem.

Zwrócił się do stojącej z boku atrakcyjnej hostessy:

- Cheryl, zaprowadź pana do stołu. Szampan i inne smakołyki są, oczywiście, na nasz koszt.

Ethan zdał sobie sprawę z tego, że przy wejściu tamuje ruch. Szybko rzucił Layli jeszcze jedno spojrzenie, a potem pozwolił Cheryl poprowadzić się w głąb sali.

Kiedy zjawili się wszyscy zaproszeni, Layla ruszyła za kulisy sceny.

Tutaj odzyskała spokój ducha. Spojrzała w lustro. Od chwili gdy patrzyła w nie poprzednim razem, nic się nie zmieniło. Tyle że miała teraz dziwnie pałające policzki.

Gdy tylko weszła na podium, znalazła się w świetle rampy. Nie była nieśmiała, lecz będąc ośrodkiem zainteresowania, czuła się źle.

Otworzyła dobroczynną imprezę, jeszcze raz powitała gości i w imieniu Ośrodka Alzheimerowskiego w Marina del Mar podziękowała im za wzięcie udziału w licytacji na cele charytatywne. Przedstawiła konferansjera, a zarazem licytatora, niejakiego Marty'ego Ruttlesa, nieznanego aktora komediowego ze stanu Nevada, którego znalazł Harry. Layla uważała opinie o jego umiejętnościach za przesadne, ale decyzji szefa nie zamierzała kwestionować.

Teraz była po prostu zadowolona, kiedy wyszedł na scenę i przejął pałeczkę, bo miała do wykonania sporo innych zadań. Na szczęście, wszystko odbywało się zgodnie z planem. Po krótkiej rozmowie z przedstawicielem hotelu powędrowała pod ścianą sali w stronę wejścia za kulisy. Przechodząc obok stolików ustawionych najbliżej sceny, zobaczyła spoglądającego na nią Ethana Winslowa. Pewnie żałował, iż dał się namówić do wzięcia udziału w licytacji, i zamierzał to jej wypomnieć.

Za kulisami usiadła na krześle, z którego mogła obserwować to, co dzieje się na scenie, i wyczuwać atmosferę panującą na sali.

Po kilku minutach uprzytomniła sobie, że przestała się przejmować osobą mistrza ceremonii. Dowcipy Marty'ego Ruttlesa były w kiepskim gatunku, a niektóre nawet niesmaczne. Na szczęście nie były głównym punktem programu i Layla była przekonana, że nie pozostawią po sobie złego wrażenia.

Była zachwycona, kiedy propozycja pójścia z Glorią na premierę musicalu, a potem na wytworną kolację, została wylicytowana szybko i bardzo wysoko. Charles Emerson, który tego dokonał, już wcześniej oświadczył Layli, że od dawna miał ochotę na spędzenie wieczoru w towarzystwie tej interesującej damy.

Layla nie była zaskoczona wybuchem entuzjazmu ze strony zgromadzonych kobiet na widok Ethana stojącego na podium. Jeszcze zanim Marty Ruttles wyjaśnił, jak ma wyglądać wieczór zaplanowany przez delikwenta.

Mimo zażenowania Ethan wyglądał doskonale. Nie liczyło się to, co proponuje partnerce. Równie dobrze mogłoby to być murowanie ściany. Layla była gotowa

się założyć, że ta licytacja okaże się ewenementem. I tak się stało. Ethan wystąpił z propozycją pójścia wieczorem na uroczyste otwarcie okręgowego muzeum historii naturalnej.

Namawiając usilnie do podawania jak najwyższych stawek, mistrz ceremonii otworzył licytację. Poszła gładko i sprawnie, mimo że w miarę podbijania stawki Ethan miał coraz bardziej niepewną minę. A kiedy wreszcie licytacja dobiegła końca, z widoczną ulgą zszedł ze sceny.

Layla nie zauważyła, kto zwyciężył w licytacji. Wiedziała jednak, że na ofiarowanie tak gigantycznej sumy było stać tylko kilka osób obecnych na aukcji. Musi dowiedzieć się, o kogo chodzi. Znajomość takich faktów należała do jej obowiązków. Przygotuje komunikat do prasy o wynikach aukcji oraz poda najwyższą kwotę uzyskaną podczas licytacji i nazwisko ofiarodawcy. Tak więc chcąc nie chcąc będzie wiedziała, kto za wielkie pieniądze spędzi wieczór w towarzystwie Ethana Winslowa.

I tyle! Pograżona w myślach, o mały włos, a wyszłaby na scenę, żeby pożegnać gości. Zawsze zostawiała sobie kilka minut na podziękowania. Była to winna tym hojnym ludziom i musiała to zrobić, gdyby nawet przyszło jej stąpać po rozżarzonych węglach. Nie było bowiem nic ważniejszego niż dobro sprawy.

- ...Cel tej dobroczynnej imprezy każdemu jest znany. Zorganizowali ją ludzie zza sceny. Zrobili wszystko, aby ściągnąć was tutaj. I zadbali o to, żeby przebiegła znakomicie...

Usłyszawszy słowa konferansjera, Layla spieszyła się. Jak widać, przesadzał. Wychwalając organizatorów, wymienił na końcu jej nazwisko.

Wzięła się w garść i wyszła na scenę. Przywitała ją burza braw.

Podeszła do konferansjera. Podniosła rękę, żeby przejąć od niego mikrofon, ale Marty nie zamierzał zejść ze sceny. Patrzył na nią z irytującym uśmiechem. Podniósł mikrofon do ust. Zaczął mówić.

Zdumiona Layla zamieniła się w słup soli.

Była tak zaszokowana, że ledwie słyszała wypowiedzane słowa. W jednej chwili wszystko stało się koszmarem. Najgorszą chwilą życia. To nie mogło się wydarzyć. Nie mogło...

Ale się wydarzyło.

Marty Ruttlles zapowiedział jeszcze jedną, ostatnią licytację.

Wieczór w towarzystwie Layli Laraway.

ROZDZIAŁ TRZECI

Akurat czytał opis osiągnięć Ośrodka Alzheimerowskiego w sponsorowaniu opieki nad chorymi, gdy nagle usłyszał, jak konferansjer zgłasza Laylę do licytacji. Ethan podniósł głowę w chwili, gdy szła przez scenę. Jak królowa, ze ściągniętymi ramionami i wysoko podniesioną głową. Nie kuliła się, nie usiłowała ukryć potężnych kształtów. Nie była niezgrabna ani otyła, lecz po prostu rosła i solidnie zbudowana. Bardzo kobieca. Z podkreśloną talią i zgrabnymi nogami. Robiła wrażenie.

Gdy poznał Laylę, był rozczarowany jej wyglądem. I zaraz potem poczuł wyrzuty sumienia. Niczym nie zawiniła, że podczas rozmowy telefonicznej wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej. Bardziej jednak zaskoczył go wyraz twarzy, a zwłaszcza oczu tej kobiety.

Uznał, że mogła z łatwością odczytać jego myśli. Pewnie wielokrotnie bywała w podobnej sytuacji. Witając Ethana, miała napiętą twarz. Tego rodzaju konfrontacje musiały być dla niej ciężkim przeżyciem.

Poruszała się inaczej niż tęgie kobiety, które znał do tej pory. Krokiem sportsmenki, równym i pełnym wdzięku. W przeciwieństwie do innych kobiet obecnych na sali, nie przyjmowała żadnych sztucznych póz.

Wzrok Ethana powędrował w górę i zatrzymał się na twarzy Layli. Wyczuł jej przerażenie. Zaskoczona, wpatrywała się w licytatora.

Szybko uświadomił sobie, co się stało. I zdał sobie sprawę z tego, że długa cisza, jaka zapanowała na sali, była skutkiem kretyńskiego pomysłu wystawienia Layli na licytację.

- Może jest dobrą organizatorką, ale jak wyżywić taką kobietę?

Ethan błyskawicznie odwrócił głowę i spojrzał na siedzącego za nim mężczyznę, który pozwolił sobie na tak niesmaczny komentarz. Ujrzawszy pełen potępienia wzrok Ethana, spuścił głowę.

Na podium padła wyjściowa stawka. Znacznie niższa niż we wcześniejszej licytacji.

Ethan spojrzał na Laylę. Nadal zaszokowana, patrzyła na Marty'ego Ruttlesa. Po chwili jednak wzięła się w garść. Sięgnęła po mikrofon. Ethan wiedział, iż zaraz obwieści, że był to po prostu żart.

Ale rozbawiony licytator odsunął mikrofon poza zasięg jej ręki.

Ethana ogarnęła nagła złość. Ta kobieta dała z siebie wszystko, aby zorganizować tę charytatywną imprezę, harowała, poświęcając się dla dobra sprawy. Zasługiwała na największe wyróżnienie, a nie na tak koszmarne poniżanie!

Niewiele myśląc, zerwał się na równe nogi.

- Każda stawka jest zbyt niska w odniesieniu do kobiety, która gigantycznym wysiłkiem nas tu dzisiaj zebrała - oznajmił donośnym głosem, aby słyszano go na całej sali. - Dlatego zgłaszam najwyższą stawkę na tej aukcji.

Wymienił astronomiczną sumę.

- No, no! - z podziwem w głosie wykrzyknął Marty Ruttles. - Oto mężczyzna, który nie przejmuje się tym, że pani Laraway nawet nie przedstawiła programu policycyjnej randki.

- Ale zorganizowała tę aukcję, prawda? - Ethan wskazał ręką salę. - Nie, wcale się nie przejmuję. - Ty... ty bałwanie, dodał w myśli.

Sala zatrzęsa się od braw. Ogólny aplauz rozładował napięcie. Ethan usiadł. Layli udało się wreszcie zmusić nieco skwaszonego licytatora do przekazania jej

mikrofonu. Miękkim i ciepłym głosem podziękowała gościom za przybycie i obiecała, że ofiarowane przez nich datki zostaną spożytkowane dla dobra sprawy.

Na podium zgasły reflektory. Ethan zobaczył, jak Layla wycofuje się ze sceny. Obserwował drzwi od kulis.

- Bardzo panu dziękuję. - Ethan zobaczył Harry'ego Chandlera. - Ogromnie nam pan pomógł. Mogło dojść do przykrego incydentu. - Pożegnał się i po chwili odszedł.

Ethan czekał i czekał. Ale już nie ujrzał Layli.

- Miewałam w życiu koszmarnie chwile, ale nikt mnie tak nie poniżył. - Layla z zaciętkością wbiła widelec w sałatkę.

- Na szczęście pojawił się królewicz na białym koniu i cię uratował. Przestań się przejmować - poradziła jej najlepsza przyjaciółka, Stephanie Parker. - Machnij na to ręką.

- Łatwo ci mówić - prychnęła skrzywiona Layla.

Jej zdaniem, Stephanie była dokładnie taką kobietą, jaka pasowałaby do Ethana. Normalnego wzrostu, o połyskliwych, ciemnych włosach uczesanych w wytworny, modny koczek, ze smukłą sylwetką i wyglądem tak eleganckim, że z powodzeniem mogłaby zdobić okładkę najwytworniejszego czasopisma poświęconego modzie. A do tego Stephanie Parker była kobietą bardzo inteligentną. Wiceprezeską jednej z największych agencji reklamowych w całym okręgu.

Pod piękną fasadą kryła się jeszcze jedna, wielka zaleta jej osobowości. Stephanie Parker była najbardziej lojalną przyjaciółką Layli. Poznały się w czasach szkolnych i od tamtej pory zawsze trzymały razem.

- A więc opowiadaj - poleciła Stephanie. - Jest bardzo przystojny?

- Chyba tak - z niechęcią mruknęła Layla. - Jest z gatunku facetów, o których mówi się, że ich widok poraża kobiety.

- To świetnie! - Na twarzy Stephanie pojawił się lekki uśmiech.

Layla westchnęła cicho. Przyjaciółka niczego nie rozumiała. Nigdy nie mogła

uskarżać się na brak urody. Podobnie jak Ethan Winslow.

- Dokąd go zabierasz?

- Daj spokój! Z jego strony był to przecież tylko szlachetny gest.

- Oczywiście. Cała impreza miała taki cel.

- Miałam na myśli to, co dla mnie zrobił. Postąpił litościwie.

- Oświadczył ci to?

- No, nie. Ja... z nim nie rozmawiałam.

- Od sobotniego wieczoru? - spytała zdumiona Stephanie.

- Od tamtej pory nie byłam w biurze.

- I co? Czyżbyś... zgubiła telefon pana Winslowa? - Niekiedy Stephanie zachowywała się jak buldog. Chwytała ofiarę w zęby i nie puszczała, szarpiąc niefortunika. Teraz przyglądała się Layli. - A więc mów, moja droga, przed kim się ukrywasz? Boisz się jego czy siebie?

- Siebie - z niechęcią mruknęła Layla. - I wiem, dlaczego. Trudno spodziewać się po tym człowieku, że dotrzyma obietnicy. Zachował się szlachetnie, ale tylko dlatego, że zmusiły go do takiego gestu okoliczności.

- A więc uważasz, że niczym nie różni się od innych?

- Stephanie westchnęła głośno. - To facet pokroju Wayne'a?

Z wieloletnimi przyjaciółkami jest zawsze taki sam kłopot. Wiedzą o tobie zbyt wiele. Od dawna Layla starała się wymazać z pamięci Wayne'a i właściwie to się jej udało. Zawdzięczała mu początkowo najwznioślejsze chwile swego życia. Najgorsze nastąpiły później. Gdy po pobycie w szpitalu odzyskała odpowiedni ciężar ciała, Wayne oświadczył jej, że obrasta świńskim sadłem. A kiedy oświadczyła, że nie zamierza dłużej się odchudzać, wziął nogi za pas. Przedtem jednak zdążył zażądać zwrotu zaręczynowego pierścionka. Jeśli Layli uda się ściągnąć go z tłustego palca...

- Chyba nie ma ludzi pokroju Wayne'a - wymamrotała pod nosem.

- Och, jest ich wielu - oceniła Stephanie. - Ale zwykle potrzeba trochę czasu,

żeby móc się o tym przekonać.

- Myślę, że... Ethan nie jest taki. - Layla zarumieniła się.

- Skoro tak uważasz, to dlaczego przed nim uciekasz? - Stephanie przypierała do muru przyjaciółkę.

- Chcę dać mu więcej czasu. Aby zdążył się zorientować, że nie przywiązuje większego znaczenia do ewentualnego spotkania. I że tak naprawdę wcale się nie spodziewam, że będzie na nie nalegał.

- Jesteś przekonana, że ma ci za złe twoje... rozmiary?

Stephanie niczego nie owijała w bawełnę. Layla westchnęła ciężko.

- Gdy po raz pierwszy miałam okazję go ujrzeć - powiedziała - obserwowałam jego minę. I muszę uczciwie przyznać, że znacznie szybciej i lepiej ukrył swoje rozczarowanie na widok mojej osoby, niż robili to inni. Ale przez chwilę miał je wypisane na twarzy.

Layla nie musiała niczego więcej wyjaśniać przyjaciółce.

Gdy tylko mogła, Stephanie podtrzymywała ją na duchu, karcąc i chcąc wykorzenić z niej kompleksy spowodowane wyglądem.

- Laylo, jesteś kobietą inteligentną i energiczną! Możesz wierzyć lub nie, ale jesteś ładna. Wina leży wyłącznie po stronie mężczyzn, którzy tego nie dostrzegają. Zapamiętaj to sobie na zawsze!

- Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie. - Layla z wdzięcznością uścisnęła dłoń Stephanie.

- Hm, byłaś przeciwnego zdania, gdy zniszczyłam ci rower.

- Ty też, dziecino, kiedy połamalam ci nowusieńkiego walkmana.

Obie wybuchnęły gromkim śmiechem. Od lat sprawa roweru i walkmana funkcjonowała między nimi jako wywoławcze hasło. Podczas, na szczęście, rzadkich kłótni, jeśli, na przykład, Layli zabrakło dalszych argumentów, wystarczyło, że nazwała Stephanie „niszczycielką rowerów”, a ta odwzajemniała się jej epitetem „łamaczki walkmanów”. Był to sygnał do ukończenia kłótni.

Stephanie ciągle powtarzała Layli, że pewnego dnia spotka mężczyznę, który pokocha ją taką, jaka jest. Layla wykpiwała te słowa, ale skrywała głęboko nadzieję, że tak się stanie. Była jednak przekonana, że tym mężczyzną nie okaże się Ethan Winslow, mimo że sama ta myśl przyprawiała ją o przyspieszone bicie serca.

- Bardzo trudno jest panią odnaleźć.

Usłyszawszy nagle znajomy głos, Layla odwróciła się tak szybko, że o mały włos, a przewróciłaby się razem z krzesłem, na którym siedziała za biurkiem. Ujrzała Ethana Winslowa. W nieco nonszalanckiej pozie stał oparty o framugę otwartych drzwi.

- Dzień dobry - bez cienia entuzjazmu przywitała nieoczekiwanego gościa. - Dopiero co przyszedłam - dodała jakby tytułem wyjaśnienia.

- Znajdzie pani na biurku dwie wiadomości ode mnie.

- Przykro mi, że czekały. Po aukcji biorę sobie kilka wolnych dni,

- To całkowicie zrozumiałe. Sprawne przygotowanie, a potem zorganizowanie takiej imprezy wymaga ciężkiej pracy.

- Miło, że pan to rozumie. - Większość ludzi uważała, że poza sceną nie działo się nic.

Layla uznała, że gość przyszedł tutaj nie po to, aby pochwalić wkład jej pracy w imprezę. Zależało mu na tym, aby jego publicznej propozycji nie wzięła za dobrą monetę, i chciał to do końca wyjaśnić.

Usiadł na wprost biurka Layli i z nieco krzywym uśmiechem, który przyspieszył bicie jej serca, zapytał:

- A więc dokąd pani mnie zabiera?

Layli przemknęło przez głowę tyle możliwych odpowiedzi, że zacisnęła mocno zęby, aby nie otworzyć ust. Po krótkim, desperackim namyśle udało się jej zmienić tor rozmowy.

- Zapomniałam sprawdzić i... zobaczyć, kto wygrał pana na aukcji.

Po uniesionych brwiach Ethana uprzytomniła sobie, że właśnie ujawniła zain-

teresowanie jego osobą, ale odpowiedział gładko:

- Gloria Van Alden. Wygląda na bardzo interesującą osobę.

Layla uspokoiła skołatane nerwy.

- Gloria? Z pana to prawdziwy szczęściarz. To globtroterka, urocza osoba, zawsze opowiadająca wspaniałe i niezwykle historie. W jej towarzystwie będzie pan się bawił znakomicie.

Ethan uśmiechnął się do Layli. Ciepło i serdecznie.

- Rozmawiając z Gloria, takie właśnie odniosłem wrażenie.

- Nie przeszkadza panu, że jest... dojrzałą kobietą?

Na twarzy Ethana zgasł uśmiech.

- Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać? Nie chcę jej poślubić. A zresztą jest młodsza psychicznie od wielu moich rówieśniczek.

Obruszył się. Layli spodobała się ta reakcja, chyba ze względu na jej lojalność w stosunku do Glorii.

- A więc dokąd pani mnie zabiera? I kiedy?

- Proszę posłuchać, panie Winslow...

- Mam na imię Ethan - przypomniał. - Jeśli wybieramy się na randkę, to chyba powinniśmy przejść na ty. Co pani o tym myśli?

Nic, Layla jęknęła w duchu. Chwilami w ogóle przestawała myśleć...

- Zgoda... Chciałabym, żebyś wiedział, jak bardzo cenię sobie to, co dla mnie zrobiłeś.

- Naprawdę? A ja tamtego wieczoru odniosłem wrażenie, że wolałabyś, abym się nie wrywał i trzymał buzię na kłódkę.

Zaskoczona trafnością spostrzeżenia, przyznała otwarcie:

- Miałam nadzieję, że uda się potraktować to jak zwykły żart. - Ten facet nie dałby ci się wykręcić sianem. Był zbyt namolny. - Doceniam twój gest. Ale nie sądziłam, że pociągniesz dalej całą tę zabawę.

Layla świetnie wiedziała, że Ethan uczynił to z litości lub sympatii, bądź z in-

nego, równie przykrego dla niej powodu. Ale wydawał się dość miłym człowiekiem, a ona naprawdę doceniała jego wrażliwość i chęć przyjscia jej z pomocą w tak poniżającej sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Zawsze mówię prawdę i dotrzymuję słowa - oznajmił z godnością.

- Jestem o tym przekonana. Ale tu chodzi o coś innego.

- O co?

- Taka sytuacja w ogóle nie powinna mieć miejsca.

- Fakt - przyznał. Spojrzał na Layłę. - Jeśli w moim towarzystwie nie potrafisz znieść nawet jednego wieczoru, wystarczy, że mi to powiesz.

Popatrzyła na Ethana z największym zdumieniem. Jak coś takiego mogło przyjść mu do głowy?

- Ależ potrafię...

- To dobrze. A więc dokąd się wybierzemy?

Tym razem popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

- Czemu przy tym obstajesz? Przecież nie chciałeś nawet wziąć udziału w aukcji.

- Nie chciałem, przyznaję, ale to nie oznacza, że nie popieram działania w celach charytatywnych. Jest dla mnie ważne. Bardzo ważne. I licytowałem w najlepszej wierze.

Layla miała przed sobą zdeterminowanego człowieka. Pragnął zrobić dobry uczynek, więc być może powinna mu na to pozwolić.

- Nie... nie wymyśliłam niczego. Nie przyszło mi do głowy, że potraktujesz to na serio.

Tym razem nie podjął sprzeczeki.

- O ile wiem, od dawna organizujesz takie imprezy - powiedział. - Masz z pewnością własną koncepcję programu policytacyjnej randki.

- Moje upodobania na ogół nie pokrywają się z gustami bogatych ludzi, których do siebie zapraszamy.

- A to już jest ich sprawa - oświadczył Ethan, odcinając się od świata możliwych, mimo że do nich się zaliczał. - Na co miałabyś ochotę?

- Och, na coś bezsensownego.

Nic takiego nie przychodziło jej jednak do głowy. Peszył ją uśmiech goszczący na twarzy rozmówcy. Z trudem wzięła się w garść. Nigdy nie zdarzało się jej przy nikim tracić głowy, a co dopiero przy atrakcyjnym mężczyźnie, i nie zamierzała robić tego teraz. Zamyśliła się na chwilę.

- Proponuję krótki rejs żaglówką na Catalinę. Zjemy tam lunch.

- Świetnie. - Uśmiech na twarzy Ethana zrobił się jeszcze szerszy. - Swego czasu uczyłem się żeglować. W harcerstwie.

Layla wzniosła oczy ku niebu i jęknęła, udając zdziwienie.

- W harcerstwie? Byłeś skautem?

- Tak. Przyznaję się do winy.

- Jeździłeś na obozy?

- Zdarzało mi się.

Layla udawała, że jest zaszokowana.

- Och, sama nie wiem. To wszystko brzmi za bardzo... normalnie.

- Byłoby pewnie lepiej, gdyby mnie wylali z harcerstwa.

Ethan roześmiał się. Layla poszła w jego ślady. I nagle uzmysłowiła sobie, że z przyjemnością spędzi czas w towarzystwie tego sympatycznego mężczyzny, mimo że umówił się z nią z litości. Policytacyjna, charytatywna randka. Z osobą, która także działała dla dobra sprawy.

Layli przypomniawszy sobie dobrą radę Stephanie: „Ciesz się życiem i niczym nie przejmuj”. Postanowiła, że tym razem do niej się zastosuje.

- Rodzina mojej znajomej ma żaglówkę - oznajmiła Ethanowi. - Sądzę, że pozwolą mi ją wziąć.

- A więc jednak się umawiamy! - Z twarzy Ethana nie schodził uśmiech. - Na kiedy?

- Decyduj sam. Sądzę jednak, że najlepszy byłby koniec tygodnia.

Nie mogła uwierzyć, że zaproponowała spotkanie. I teraz, gdy to się stało, odczuwała dziwne podniecenie na myśl o tym, co ją czeka.

Umówili się na następną sobotę. Klamka zapadła. Layla wiedziała, że się nie wycofa, ale że podczas najbliższych dni setki razy będą ogarniały ją najrozmaitsze wątpliwości.

- Layla?

W drzwiach stanęła młoda dziewczyna, która pomagała załatwiać w ośrodku biurowe sprawy. Ścisnęła w rękach jakąś kopertę.

- Missy, o co chodzi? - spytała Layla.

- Dobrze, że jeszcze panią zastałam - powiedziała. - Pan Chandler pyta, czy zgodzi się pani zabrać to z sobą do Dębów.

- Oczywiście. - Layla wzięła do ręki kopertę. - Dziękuję.

Dziewczyna skinęła głową i szybko wycofała się z pokoju.

- Masz teraz jakieś spotkanie? - zapytał Ethan.

- Coś w tym rodzaju. Wybieram się do Dębów. To dom opieki dla cierpiących na chorobę Alzheimera. Jeżdżę tam dwa razy w tygodniu. - Layla dołożyła kopertę do stosu innych pism przygotowanych do zabrania. I nagle pod wpływem impulsu spytała: - Może pojedziesz tam ze mną? Przekonasz się na własne oczy, na co idą podarowane przez ciebie pieniądze.

- Nie. - Powiedział to tonem ostrym, prawie niegrzecznym. Chyba zdał sobie sprawę z tego, gdyż zaraz dodał: - Przepraszam.

Nadal miał zaciśnięte szczęki i nieprzeniknioną twarz. Layla uznała, że propozycją wizyty w Dębach nie uraziła Ethana. Musiał być jakiś inny powód tak dziwnej jego reakcji.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Nie - odparł ponownie ostro brzmiącym głosem. Layla usłyszała, jak potem nerwowo wciąga powietrze. - Ja tam nie pojedę.

Zaskoczyła ją gwałtowność tej wypowiedzi, jeszcze silniejsza niż poprzedniej. Z tego rodzaju reakcjami miewała już przedtem do czynienia, ale po Ethanie jej się nie spodziewała. Ludzie najczęściej okazywali wrodzoną niechęć do oglądania na własne oczy dotkniętych chorobą Alzheimera. Tym razem jednak Layla wyчуła coś innego. Silne emocje. Winę i gniew. Chodziło o sprawę czysto osobistą.

Z którym z mieszkańców Dębów nie chciał się spotkać Ethan Winslow?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ethan dał wreszcie sobie spokój i przestał zastanawiać się nad przyczynami, które sprawiły, że wziął udział w licytacji. Sądził, że miały coś wspólnego z jego doznaniem, gdy sam w podobnej sytuacji znalazł się na scenie, a także ze współczuciem, jakie żywił do własnych sióstr, kiedy z samozaparciem walczyły z nadwagą. Do przyczyn tych dochodziła jeszcze jedna. Żał mu było sympatycznej, wesołej młodej damy, która znalazła się nagle w upokarzającej sytuacji.

Było pewnie więcej powodów, ale nie zamierzał się nimi przejmować. Dziś postanowił cieszyć się czymś, czego, z powodu chronicznego braku czasu, nie robił od lat.

Za młodu uwielbiał żeglowanie. A zwłaszcza poczucie swobody, które ogarniało go, gdy znajdował się tylko w otoczeniu fal, gnany po morzu siłą wiatru w żaglach. Był wówczas młody i beztroski. Dopiero później życie pokazało mu, co to są prawdziwe zmartwienia.

Włożył adidasy, ściągnął z wieszaka czapkę baseballową wraz z lekką kurtką i wybiegł z mieszkania.

Godzinę później odbijali od brzegu, kierując zgrabną żaglówkę ku kanałowi Marina del Mar, prowadzącemu do otwartego morza. Ethan poruszał się po pokładzie trochę niezdarnie, ale szybko nabierał formy. Layla okazała się sprawnym żeglarzem. Szybko zdjęła z kokpitu osłaniające go płótna, wyciągnęła żagle, otworzy-

ła pokrywę luku i uruchomiła silnik.

- Żeglowanie kanałem to nie jest moja specjalność - oznajmiła roześmiana. - Zostawmy to starym wilkom morskim, takim jak ojciec Stephanie, i płynmy na silniku.

- W porządku - odparł Ethan. Swego czasu nawet próbował robić to sam. Ale był wtedy młody i przekonany, że wszystko potrafi.

Odpędził dawne wspomnienia. Z Laylą umówił się przy łodzi, na przystani. Łatwo było ją spoznać. Miała na sobie zielony, lekki sweter, a także ciemne spodnie i żeglarskie buty. Wyjaśniła, że nie jest odporna na promienie słońca; długie rękawy i krem z filtrem były rekwizytami niezbędnymi w letni dzień na wodzie. Ściągnięte do tyłu włosy wsunęła pod zielony płócienny kapelusz, a oczy osłoniła ciemnymi okularami.

Nie był to strój wyszukany, lecz praktyczny i wygodny. Podobał się Ethanowi. Zbyt wiele kobiet dbało wyłącznie o elegancję, za co potem przychodziło im cierpieć.

Zrzucił cumy i wskoczył na łódź, a potem wyciągnął gumowe odboje. Czuł się dobrze, mając znów pod stopami pokład żaglówki. Layla powoli sterowała łodzią po kanale. Powiedziała Ethanowi, że nazwa żaglówki, „Wierzba”, pochodzi od słynnej książki „O czym szumią wierzby”, ulubionej dziecięcej lektury Stephanie i jej brata. Łódź była stara, lecz utrzymana doskonale. Ethan przypuszczał, że miała za sobą wiele mil morskiej żeglugi.

Kiedy wypłynęli poza falochron, poczuł znajomy ruch wody. Kołysała żaglówką. Uśmiechnął się odruchowo. Layla też miała w oczach tę samą radość. Ustawiła łódź pod wiatr i zmniejszyła dopływ paliwa do silnika, tak że stali prawie w miejscu, nie dając się znieść falom z obranego kursu.

- Chcesz, żebyśmy już postawili żagle? - spytała Ethana.

- Zaraz to zrobię. Jeśli jeszcze potrafię - odparł i skrzywił się lekko.

- Zmieniło się niewiele - zauważyła Layla.

- Ale są nowe rzeczy. - Gestem wskazał rolkę do zwijania żagli.

- To znacznie wygodniejsze niż wyciąganie ich z worka i każdorazowe przypinanie.

Ethan przeszedł na dziób łodzi i zabrał się do stawiania grota. Było słychać odgłos trzepoczącego na wietrze płótna, czy jak tam teraz ten materiał się nazywał, nadal miły dla ucha.

Layla obróciła nieznacznie koło sterowe i wybrała ostrzejszy kurs. Żagle załopotały i po chwili złapały wiatr. Lekko kołysząc się na boki, łódź poderwała się jak ptak do lotu. Gdy wiatr do końca wydał żagle i przestały trzepotać, Layla wyprostowała ster.

- Czy już wyłączyć silnik? - spytała Ethana.

Ethan wysunął rękę i przekręcił kluczyk. Silnik zamilkł. Teraz nastąpiło to, co najmilejsze w żeglowaniu: poczucie swobody, kojąca cisza i szum wiatru.

- Chcesz przejąć ster?

- Masz do mnie aż tyle zaufania?

- Zauważyłam, że dobrze sobie radzisz. Sporo pamiętasz.

- Niektórych rzeczy się nie zapomina - odparł Ethan.

Przekazała mu ster. Chwycił za stalowe koło i od razu poczuł siłę wiatru. Uśmiechnął się szeroko. Na twarzy Layli także malowała się radość. Nagle zniknęły jego wszystkie kłopoty i zmartwienia.

Świat stał się wspaniały. Dokładnie taki, jaki powinien być.

Layla była z siebie zadowolona. Postanowiła, że podczas spotkania z Ethanem zachowa spokój i będzie cieszyła się życiem. Jak do tej pory to się udawało. Kiedy rano wychodziła z domu, ogarniały ją mieszane uczucia. Niechęć, a zarazem dziwne ożywienie. Przeważył zdrowy rozsądek, to znaczy ciągle powtarzanie sobie, że Ethan umówił się z nią z poczucia obowiązku. Mogła więc się rozluźnić.

Dzięki Ethanowi rejs na Catalinę udał się doskonale. Layla od razu zauważyła, że żeglowanie sprawia mu ogromną przyjemność. Szybko przypomniał sobie

dawne umiejętności. Kilkakrotnie odruchowo poprawiał kurs lub ustawienie żagla, dokładnie tak, jakby zaraz zrobiła to sama. Mogła więc się odprężyć i przestać myśleć o odpowiedzialności, jaką wobec rodziny Stephanie ponosiła za żaglówkę.

Na pokładzie „Wierzby” zapanowała miła, koleżeńska atmosfera.

Wzrok Layli kierował się odruchowo ku Ethanowi. Zza ciemnych okularów mogła przyglądać mu się bezpiecznie. Obserwowała zgrabne ruchy i uśmiech na twarzy, jakim zareagował na widok parki morświnów, które zrobiły sobie przejażdżkę na dziobowej fali.

W pewnej chwili, gdy ściągnął czapkę i zwrócił twarz ku słońcu, z wrażenia niemal straciła oddech. Był taki piękny!

Teraz, siedząc na wprost Ethana przy restauracyjnym stoliku i spoglądając na tego wybitnie przystojnego mężczyznę, nie mogła pojąć, jak to się stało, że na łodzi rozmawiała z nim swobodnie, prowadząc lekką konwersację.

- ...proszę, podziękuj im w moim imieniu. Przez te lata zdążyłem zapomnieć, jak wielką frajdę sprawiało mi żeglowanie.

Layla ocknęła się z zamyślenia.

- Dobrze.

- Właściciele łodzi obdarzyli cię dużym zaufaniem.

- Może dlatego, że żeglarstwa uczył mnie sam pan Parker - wyjaśniła z uśmiechem.

- Jak widać, był dobrym nauczycielem.

- Tak. Świetnym. Jest prawdziwym człowiekiem morza. Żeglarstwo to jego namiętność.

- Każdy powinien mieć swoją pasję - zauważył Ethan.

Layla nie chciała kontynuować tego wątku rozmowy.

- Ojciec Stephanie zna chyba wszystkie żeglarskie powiedzonka, jakie kiedykolwiek wymyślono - powiedziała szybko. - Jest jedynym człowiekiem, który jeszcze wie, co to znaczy: „trzy szoty z wiatrem”.

- Ja wiem tylko tyle, że szot to lina przyczepiona do żagla, służąca do naciągania go i ustawiania - powiedział rozbawiony Ethan. - Ale co oznacza to powie-
dzenie, nie mam pojęcia.

- Na dawnych żaglowcach w każdym rogu żagla był przyczepiony szot. Kiedy jeden z nich został wyluzowany, powodowało to zachwianie równowagi łodzi i odchylenie od kursu - tłumaczyła Layla. - Jeśli zostały wyluzowane dwa szoty, kapi-
tan zaczynał tracić nad nią kontrolę. Jeśli poluzował się także trzeci szot, łódź za-
czynała wariować. Kołysała się na wodzie i pływała w kółko.

- A więc „trzy szoty z wiatrem” oznacza stan upojenia alkoholowego - zgodził
rozbawiony Ethan.

- Tak. Dokładnie. Nawet życiowa filozofia pana Parkera opiera się na żeglar-
skich porównaniach. Mówił zawsze: „jeśli chcesz być szczęśliwa, próbuj zmienić
ustawienie żagla, a nie kierunek wiatru”.

- To chyba mądry facet.

- Bardzo. Dlatego Stephanie jest taka, a nie inna. Fantastyczna. To moja naj-
lepsza przyjaciółka jeszcze ze szkolnych czasów. Jest też najpiękniejszą kobietą,
jaką znam. I najmniej zepsutą.

Ethan patrzył uważnie na Laylę. Ciekawiła go coraz bardziej. Zjadł następny
kawałek kanapki, zanim zapytał:

- Czy przed laty na stałe mieszkałaś w Marina del Mar?

- Właściwie tak. Kiedy miałam cztery lata, mój tata zaczął pracować na uni-
wersytecie w Irvine. - Layli wydawało się, że opowiadając o ojcu, mówi nadal spo-
kojnym tonem, lecz Ethan wychwycił różnicę.

- Jest profesorem?

- Był. Umarł przed pięciu laty.

Znów poczuła, jak ogarnia ją bezbrzeżny smutek. Działo się tak zawsze, gdy
wspominała o ojcu.

- Przykro mi.

Nastawiła się na to, że usłyszy dalsze słowa sympatii, ale się przeliczyła. Podniosła wzrok i dopiero wtedy przekonała się, że Ethan nie musiał mówić nic. W jego oczach malowały się serdeczność i współczucie. Doskonale rozumiał jej ból.

- Mnie też - powiedziała spokojnie. - Tata... odszedł na długo przed śmiercią.

Pojął, co chciała powiedzieć.

- Choroba Alzheimera? - zaryzykował pytanie.

- Tak. Był genialnym człowiekiem. Do dziś jego prace stanowią podstawę wykładów na wielu uczelniach w całym kraju.

- Dla twojej rodziny musiało to być straszne przeżycie. - W oczach Ethana ukazały się dziwne błyski.

- Wtedy oprócz taty nie miałam już nikogo. Tak, straszne było obserwowanie, jak ten człowiek o genialnym umyśle ulega stopniowej degeneracji, a wreszcie staje się całkowicie bezradny... Gubił się, będąc o dwa kroki od domu. Spoglądał na fotografię mamy i pytał, co to za kobieta. Następnego dnia był przekonany, że ja jestem jego żoną. - Layla potrząsnęła głową. Groziło jej, że zaraz koszarne myśli zakłóca psychiczną równowagę. - Miałam szczęście - dodała, biorąc się w garść - że stał się... infantylny, a nie agresywny. Dlatego mogłam zajmować się nim w domu.

Znów w oczach Ethana pojawiły się jakieś błyski. Nie pozwalając Layli ciągnąć tematu, zapytał szybko:

- A więc dlatego pracujesz w Ośrodku Alzheimerowskim?

- Tak. Tata zapewnił mi niezłe życiowe warunki, więc mogę poświęcić tej instytucji cały swój czas. Tak jest najlepiej.

Layla wypila łyk mrożonej herbaty. Powinna zmienić temat. Zbyt wiele mówiła o sobie. Jeszcze raz umoczyła wargi w zimnym napoju i zadała pytanie:

- Jak długo tu mieszkasz?

- Przez całe dotychczasowe życie.

- Chodziłeś więc do szkoły średniej w Marina del Mar! Jak to się stało, że cię

nie znałam? - spytała zdziwiona.

- Widocznie opuściłem ją parę lat przed tobą. Mam już trzydzieści pięć lat.

- A więc pewnie kończyłaś szkołę w tym samym roku, w którym ja zaczęłam do niej chodzić - szybko policzyła w myśli.

- Przyznajesz się do swego wieku? - zapytał z uśmiechem.

Wzruszyła ramionami.

- Nie zrobiło na mnie większego wrażenia skończenie trzydziestki. Ale nie wiem, jak będzie z czterdziestką - zastrzegła się z uśmiechem.

Znów zaczęli mówić o niej, więc odbiła piłeczkę.

- Masz tutaj rodzinę? - spytała Ethana.

- Dwie małe siostry. - Skrzywił się i zaraz dodał: - Nazywam je małymi, bo tego nie znoszą. Jedna ma już dwadzieścia osiem lat, a druga trzydzieści.

- Jak mają na imię? - pytała dalej.

- Margaret-ani-się-waż-nazwać-mnie-Maggie oraz Sarah.

- Coś mi się zdaje, że gdzieś tu się kręci dokuczliwy starszy brat - powiedziała rozbawiona Layla.

- Przyznaję się do winy - oświadczył Ethan. - Ale to one doprowadzały mnie do białej gorączki.

- Chyba od tego jest młodsze rodzeństwo.

- Kiedy skończyłem dziesięć lat, coraz częściej przychodziło mi do głowy, że byłoby lepiej być jedynakiem.

- Nie brakowałyby ci sióstr?

Ethan nagle spowaźniał.

- Tak - przyznał cichym głosem. - Byłoby mi ich brak.

W jego głosie pojawiły się jakieś nowe, ponure tony. Miał nieobecny wzrok. Layla nie potrafiła powstrzymać się od pytania:

- Ethan, co się dzieje?

- Próbowali je zabrać - powiedział bezbarwnym głosem, tak obcym i dalekim,

jak jego spojrzenie - kiedy nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Mia-
łem wtedy siedemnaście lat. Nie mieliśmy żadnych krewnych, więc opieka spo-
łeczna postanowiła nas rozdzielić i oddać do rodzin zastępczych.

- To straszne! - Layla aż jęknęła.

Wprawdzie nie miała własnego rodzeństwa, ale potrafiła wyobrazić sobie, ja-
kie to mogło być okropne. Zostać tak nagle osieroconym...

Ethan otrząsnął się z ponurych myśli.

- Przepraszam - powiedział cicho.

Przepraszam mnie? - zdziwiła się Layla. Za co? Za to, że opadły go koszmarne
wspomnienia? A może dlatego, że zwierzył się prawie obcej osobie? Wyczuwała,
że jest człowiekiem zamkniętym w sobie, nie mówiącym nikomu o swoich przeży-
ciach. Pewnie teraz żałował, że zdobył się na tak osobiste wynurzenia. Nie wy-
trzymała jednak i zapytała:

- I co było potem?

- Jakoś nam się udało. Dziewczynki pozostały ze mną. - Było jasne, że nie
chce rozwodzić się na ten temat.

Mój Boże! Layla aż jęknęła w duchu. Wziął pod opiekę młodsze siostry i sa-
modzielnie je wychował!

Ethan z niepewną miną przyglądał się Layli. Tak jakby niepokoił się tym, co
mu powie. Zastanawiała się, dlaczego. Co mogła bowiem oświadczyć oprócz tego,
że to, co wówczas uczynił, było wyrazem miłości i największego poświęcenia? Ja-
ko młody chłopak zrobił niemal niewiarygodną rzecz.

Gdy tak pomyślała, przyszło jej do głowy, że może właśnie dlatego z niepo-
kojem czeka na jej słowa. Może słyszał je tak wiele razy, że ma już ich dość. Być
może stanowiły one odpowiednik „byłabyś ładna, gdybyś tylko...”, a więc słów,
których sama musiała często wysłuchiwać?

Tak więc nie skomentowała jego wypowiedzi, tylko zapytała:

- Gdzie są teraz twoje siostry?

- Margaret przeniosła się do Orange. Jest pediatrą. Właśnie rozpoczęła prywatną praktykę. Pracuje też w szpitalu dla dzieci. Wyszła za mąż za psychologa dziecięcego.

- Wygodne rozwiązanie - z uśmiechem zauważyła Layla.

Zdawała sobie jednak sprawę, co oznacza to proste stwierdzenie Ethana. Cztery lata nauki siostry w college'u i cztery lata studiów medycznych. Czyżby sam wszystko opłacał?

A może nawet pomagał jej utrzymać się podczas późniejszego stażu?

- A Sarah? - zapytała, nie chcąc męczyć Ethana o szczegóły. Bądź co bądź, była to wyłącznie jego prywatna sprawa.

- Mieszka nadal w Marina del Mar - powiedział. - Jest dziennikarką. Pracuje w lokalnej radiostacji jako redaktorka w dziale wiadomości.

Layla odchyliła się w krześle i spojrzała Ethanowi prosto w oczy.

- Tak więc - powiedziała z lekkim grymasem na wargach - twoje wychowanie wywarło na siostrach nieodwracalne, jak najgorsze skutki.

Spojrzał na nią wyraźnie zaskoczony, lecz chwilę później uśmiechnął się szeroko. Ciepło i serdecznie. W jednej chwili przeobraził się z piekielnie przystojnego mężczyzny we wspaniałego, sympatycznego, pogodnego człowieka.

- Jestem z nich dumny - wymamrotał.

- Mam nadzieję, że także z siebie - dodała Layla.

- Sarah ciągle mi to powtarza. - Wzruszył ramionami. - Ale przecież to one okazały się dzielne. Po... wypadku zaczęliśmy działać wszyscy razem. Sukces zawdzięczają sobie, nie mnie.

Layla napiła się mrożonej herbaty. Jedzenie było wyborne i ani przez chwilę nie odnosiła wrażenia, że Ethan obserwuje ją przy stole. Niektórzy ludzie tak robili, jakby ją kontrolując. Wiedziała doskonale, że nie jada więcej niż inni, tylko że jej metabolizm, jak określił to lekarz, nie reaguje na niedostatek pożywienia. Ale Ethan nie zrobił żadnej uwagi na ten temat, tylko zapytał, jak jej smakują zamówione

potrawy, gdy ich próbowała.

Z przystani przyłąnęli małą wodną taksówką. Potem spacerowali po nabrzeżu. Przed lunchem zdążyli zwiedzić kasyno. Wielki, widoczny z daleka od strony morza, charakterystyczny dla Cataliny, biały, okrągły budynek. Po wyjściu z restauracji zostały im jeszcze dwie godziny do powrotu. Layla spytała Ethana, co chciałby robić.

- Tak dawno nie byłem na tej wyspie, że nie pamiętam, co tu jest. Masz jakiś pomysł?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Możemy spróbować odnaleźć stado bawołów. - Była to tutejsza ciekawostka. Nikt nie mógł się nadziwić, jakim cudem zwierzęta te znalazły się na wyspie. - Albo zwiedzić miejscowy cmentarz, jeśli lubisz takie miejsca.

- Jako dziecko nie mogłem zrozumieć, dlaczego ludzie tak bardzo lubią chodzić tam, gdzie jest tylu zmarłych - powiedział Ethan.

- A pamiętasz kołowrotki przy wejściach do muzeum, służące do liczenia zwiedzających? - spytała rozweselona Layla. - Za każdym razem zastanawiałam się, co by zrobili, gdyby się okazało, że do środka weszła jedna osoba więcej, niż wyszła.

Ethan roześmiał się głośno, ściągając na siebie spojrzenia pozostałych gości małej restauracji. Zaciekawione ze strony mężczyzn i pełne podziwu ze strony kobiet. Wzrok gości przesunął się z Ethana na jego partnerkę i szybko wracał. Pytający lub pełen zdziwienia.

Layla widziała, co się dzieje. Tym razem miała już tego serdecznie dość. Nie chciała, aby cokolwiek zakłóciło spokój pięknego dnia.

- Czy byłeś w domu Zane'a Greya? - spytała Ethana.

- Nie - odparł. - Ojciec miał jego książki. Czytałem je jako dziecko. Pamiętam, że mi się podobały.

- Mnie też - powiedziała Layla. - Wobec tego chodźmy tam. Jest niedaleko.

Powinno wystarczyć nam czasu.

Uregulowała rachunek u kelnera, jako że to ona była organizatorką dzisiejszego spotkania. Na szczęście Ethan nie zrobił z tego problemu. Jej dobre samopoczucie popsuło się nieco, gdy dostrzegła wyraz twarzy jednego z restauracyjnych gości, który co jakiś czas rzucał im ukradkowe spojrzenia. Widząc, że Layla płaci za lunch, z pewnością był przekonany, że tylko w ten sposób udało się jej pozyskać towarzystwo tak wybitnie przystojnego mężczyzny.

Usiłowała wyzbyć się przykrego wrażenia. Niech jakiś obcy człowiek myśli sobie, co chce. Dla niej liczyło się tylko to, jak oceniał ją Ethan, a z jego miny i sposobu zachowania nie dawało się wyczuć, że krępuje go towarzystwo tak nieatrakcyjnej fizycznie partnerki. Oczywiście, musiał świetnie zdawać sobie przy tym sprawę z tego, że to jednorazowe spotkanie, które więcej się nie powtórzy.

Layla starała się za wszelką cenę odzyskać dobry nastrój.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ethan przeciągnął się na wyściełanej ławeczce. Patrzył, jak Layla sprawnie manipuluje żaglem. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był tak rozleniwiony i odprężony jak w tej chwili. Nie potrafił nawet przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni odpoczywał przez niemal cały świąteczny dzień, nie myśląc o pracy.

Był rozluźniony nie z powodu wypitego piwa, które Layla wyjęła z małej lodówki. Jeszcze go nawet nie dopił, mimo że żeglowali już ponad godzinę. Czuł się wspaniale nie dlatego, że panowała piękna pogoda. Od dawna przywykł do gorących, słonecznych, południowokalifornijskich dni. Było mu dobrze, bo nie była to romantyczna randka. Tego rodzaju imprezy stwarzały, zwłaszcza za pierwszym razem, zbyt duże napięcie. Tym razem, na szczęście, udało mu się go uniknąć. Mógł więc siedzieć sobie spokojnie i przyglądać się, jak jego towarzyska doskonale ra-

dzi sobie z łódką.

Gdyby była to randka, nie opowiadałby o swoich tragicznych przeżyciach. Nie mógł uwierzyć, że zdobył się na wyznania. Nigdy nie mówił nikomu o tamtych koszmarach czasach. Layla jakimś cudem wyciągnęła go na zwierzenia, mimo że przyrzekł sobie święcie, iż nikt go do tego nigdy nie namówi. Ktoś, kto potrafił to zrobić, stanowił potencjalne zagrożenie.

Szczerze powiedziawszy, ta kobieta nie ciągnęła go za język. Po prostu nie chciał o sobie mówić. Spotykając się z reakcją ludzi na swoje postępowanie, to znaczy z wychwalaniem tego, co zrobił, czuł się zawsze skrępowany.

Layla zachowała się inaczej. Nie obsypała go pochwałami. Nastawił się na to, że na jej twarzy ujrzy przynajmniej współczucie, ale się pomylił. Nie musiał tłumaczyć, że po nagłej śmierci rodziców pozostawało mu tylko jedno. Za wszelką cenę utrzymać rodzinę. Nie było innego wyjścia.

Zamiast chwalić jego postępowanie, Layla zaczęła pytać o siostry i w sposób subtelny, a zarazem żartobliwy, pochwaliła go za to, co dla nich zrobił.

„Wierzba” rozpruła grzbiet dużej fali i opadła w dół. Layla prawie nie zareagowała na gwałtowne zakołysanie się pokładu. Zachowywała się imponująco. Ponownie zaproponowała Ethanowi, żeby przejął ster. Odmówił, tłumacząc się lenistwem. A poza tym miał już na łodzi inne ciekawe zajęcie. Obserwowanie sprawnych poczynań Layli.

Odwrócony, przez ramię spoglądał w stronę słońca. Do przystani dopływali o idealnej wybranej porze - zanim zrobiło się zbyt ciemno na końcowe manewrowanie łodzią i jej klarowanie. Ethan wyprostował plecy i ponownie zajął się obserwowaniem swojej towarzyszki.

Uznał, że ma bardzo ładny nos. Wąski i lekko zadarty na samym koniuszku. Podobny do nosa Sarah. Dorastając, siostra bez przerwy na niego narzekała, twierdząc, że jest okropny. Pragnęła mieć seksowny nos. Wówczas Ethan wyznał siostrze, nie bez wewnętrznych oporów, że jego zdaniem nosy chyba nie znajdują się

na liście szczególnie podniecających elementów ciała.

Nos Layli mógł jednak być na takiej liście, uznał Ethan, odurzony słońcem, błogim lenistwem i piwem. Uważał, że do najbardziej podniecających części ciała należą usta. Usta Layli z pewnością były podniecające. Pełne i idealnie ukształtowane, aż prosiły się, aby je całować...

Zaskoczony zdumiewającym tokiem swoich myśli, poruszył się gwałtownie. Podniósł się z ławki i poszedł w stronę luku. Po stromych schodach zszedł pod pokład. Wstawił do zlewu pustą butelkę po piwie. Zastanawiał się, skąd przyszły mu do głowy tak idiotyczne myśli. Przecież dopiero co cieszył się, że nie jest to romantyczna randka!

A ponadto Layla właściwie nie była w jego typie. Wolał brunetki. Drobne, ruchliwe, egzotyczne i namiętne. Rozmawiając z nią przez telefon, był przekonany, że ma do czynienia z taką właśnie kobietą. Wskazywał na to zmysłowy głos.

Nawet w myślach deprecjonując Laylę, miał poczucie winy.

Okazała się... większa i bardziej puszysta, niż sobie to wyobrażał. Ale była inteligentna, żywa, wesoła, dowcipna, sympatyczna, pełna uroku i w pełni oddana swemu posłannictwu. Polubił ją. Była dobrym kompanem. Jej towarzystwo sprawiało mu dużą przyjemność. Podobał mu się sposób, w jaki pracował błyskotliwy umysł Layli.

Ethan jeszcze raz uzmysłowił sobie, że nie jest na romantycznej randce. Tak więc towarzystwo tej kobiety dostarczało wszystkiego, co było mu do szczęścia potrzebne. Odwrócił się i wyszedł na pokład.

- Powinnaś mieć własną żaglówkę - oświadczył, stając obok Layli przy sterze.

- Chciałabym, ale mam zbyt mało czasu na zajmowanie się łodzią. Jak dobrze wiesz, utrzymanie takiej żaglówki w dobrym stanie wymaga ogromnego nakładu pracy.

Ze zrozumieniem skinął głową.

- Pamiętam, co na ten temat mówił mój instruktor. Że na każdą godzinę że-

glowania przypadają dwie godziny ciężkiej pracy.

- Chyba że jest to łódź z drewna. Z charakterem. Wtedy nakład pracy jest większy.

- To fakt - przyznał. - Płaci się za charakter.

- Może kosztować wiele.

Layla rzuciła Ethanowi rozbawione spojrzenie, które skwitował uśmiechem. Ta kobieta potrafiła przekształcić najprostsze słowa w głębokie, filozoficzne spostrzeżenie. Bardzo to mu się podobało.

- Uważasz, że płacisz za to, że masz charakter? I że jesteś uczciwa?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Tak, bycie uczciwym człowiekiem potrafi czasami wiele kosztować - odparła powoli. - Oczywiście, nic nie jest zawsze albo czarne, albo białe. Sądzę, że cena pójścia nieuczciwą drogą, mimo że łatwiejszą, w końcu okazuje się większa.

- Dlatego, że w ten sposób człowiek wypacza swój charakter i przestaje być uczciwy.

Layla skinęła głową. Ethan nie dodał niczego więcej. Nie było takiej potrzeby, bo wszystko zostało już powiedziane. Wzrósł jego podziw dla Layli. Usiłował przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni prowadził tak ciekawą rozmowę, nie dotyczącą spraw zawodowych. Sporadycznie poważną, często zabawną i przez cały czas niezmiennie interesującą. A także potrafiącą rozbawić. Dziś śmiał się częściej niż przez wszystkie ostatnie miesiące. I czuł się przy tym wspaniale. Być może siostry miały jednak rację. Jego życie stało się zbyt samotne i jednotorowe.

Dobrze pamiętał dzień, w którym wyprowadziła się Sarah. Nie do końca pojmował, dlaczego siostrze zależy na osobnym, własnym mieszkaniu. Z rodzinnego domu, który udało im się utrzymać do dziś, miała dość blisko do pracy, i było w nim wiele miejsca dla nich obojga, odkąd Margaret wyszła za mąż i wyjechała z miasta. Sarah była jednak osobą bardzo niezależną i ogromnie upartą, co doprowadzało go do białej gorączki. Od chwili wzięcia na siebie odpowiedzialności za

rodzinę raz irytował się na siostrę, a raz o nią martwił. Przez cały czas wiedział jednak, że próby wyperswadowania Sarah czegokolwiek nie mają żadnego sensu. Zawsze stawiała na swoim.

A więc wyprowadziła się. Tego dnia Ethan czuł się zupełnie zagubiony, stojąc pośrodku pustego domu, który kosztował go tak wiele wyrzeczeń. Mimo że z ubezpieczenia rodziców udało mu się spłacić dług hipoteczny, przez cały czas musiał ciężko pracować, żeby utrzymać całą ich trójkę, płacić podatki i zapewnić siostronom możliwość nauki, a także przyzwoite ubiory i niezbędne rozrywki.

Nie robił tego wyłącznie sam. Margaret pracowała dorywczo w sklepie, a Sarah, już jako młoda dziewczyna, zarabiała niewielkie kwoty w przeróżny sposób, wliczając w to między innymi opiekę nad dziećmi oraz wyprowadzanie psów na spacer.

Odpowiedzialność za funkcjonowanie rodziny spoczywała jednak zawsze na jego barkach. I teraz, gdy dom opustoszał, Ethan nie wiedział, co z sobą począć. Dlatego wszelkie zainteresowania i całą energię skupił na pracy. Nie tylko przyniosła mu sukces, a nawet duże pieniądze, lecz także stała się sensem jego życia. Zarówno siostry, jak i przyjaciele wypominali mu to przy każdej okazji.

Zapomniał, co to radość i śmiech.

Aż do dzisiejszego dnia.

Nie do dzisiejszego, poprawił się szybko. Już w pierwszej telefonicznej rozmowie Layla wywołała uśmiech na jego wargach. I później też to robiła, mimo że okazała się niezupełnie taką kobietą, jak ją sobie wówczas wyobrażał.

Nadal potrafiła go rozbawić. Sama ta myśl sprawiła, że się uśmiechnął.

Był to, zdaniem Layli, wspaniały dzień. Prawie idealny.

Rozsiadła się wygodnie w głębokim, ulubionym fotelu znajdującym się w przytulnym, sympatycznym saloniku. Sączyła resztkę wina pozostałego po kolacji. Po całym dniu spędzonym na świeżym powietrzu czuła przyjemne zmęczenie. Udało się jej ochronić skórę przed palącymi promieniami słońca, pozełgować na Cata-

linę, zwiedzić interesujący dom Zane'a Greya, wrócić do rodzimej przystani dość szybko dzięki przedwieczornej bryzie i zrobić wspólnie z Ethanem porządek na łodzi.

Wspólnie?

Tak. Było to właściwe określenie. Ethan pracował równie ciężko jak ona, starając się doprowadzić łódkę do idealnego stanu. To znaczy do takiego, w jakim ją zastali. Oświadczył, że skoro „Wierzba” sprawiła mu dużo frajdy, był winien jej rewanż. Podczas całego rejsu i potem chyba był zadowolony. Nie udawał. Nie leżało to w jego charakterze, a ponadto byłoby trudno aż tak dobrze maskować się przez cały dzień.

Rozmyślania Layli przerwał dzwonek telefonu. Była przekonana, że to Stephanie. Z pewnością jej przyjaciółka chciała dowiedzieć się, jak przebiegło spotkanie. Od początku była nim bardziej podekscytowana niż Layla.

Podniosła słuchawkę.

- Jak poszło? - z miejsca spytała Stephanie.

- Łódce nic się nie stało. Jest w porządku i na swoim miejscu - odparła Layla, doskonale zdając sobie sprawę, że przyjaciółka ma na myśli coś zupełnie innego.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi. Jak było?

- Dobrze. Dzień był przepiękny.

- Nie pytałam o pogodę.

- Wiem.

W głosie Stephanie brzmiało ożywienie.

- Aż tak dobrze?

- Było wspaniale. Co więcej, zniósł to bez przykrości.

- To oczywiste. Dlaczego miałyby być inaczej?

- Program tego dnia nie był chyba wart aż tak gigantycznej stawki - wymamrotała Layla, przypomniawszy sobie nieszczęsną licytację.

- Powiedział ci to?

W głosie Stephanie dawało się wyczuć nagle napięcie, tak jakby zamierzała zaraz przejść do ofensywy, więc Layla pospieszyła z pomocą Ethanowi. Musiała go bronić przed swoją lojalną przyjaciółką.

- Nie. Mówił, że było... doskonale. I że sam wybrałby taki program dnia.

- W twoim głosie wyczuwam zdziwienie.

- I słusznie. Bo jestem zdziwiona. Wszyscy wokoło mówili mi, że to człowiek stale pnący się w górę, osiągający sukcesy za wszelką cenę. Wyrafinowany. Skąd więc u niego zadowolenie z tak zwykłej rozrywki jak żeglowanie? To do niego niepodobne.

- A kto mówi, że ty nie jesteś kobietą sukcesu? - ostrym tonem spytała Stephanie, jak zwykle natychmiast stając w obronie przyjaciółki. - Osiągnęłaś w tym mieście znacznie więcej niż niektórzy wszechmocni dygnitarze.

Layla wiedziała, że dyskusowanie ze Stephanie jest bezprzedmiotowe. Nie wdała się w sprzeczkę.

- Zaskoczyło mnie to. Nic więcej. Ten rejs chyba naprawdę sprawił mu frajdę.

- To oczywiste. Jaki on właściwie jest?

- Miły.

- Miły? - Layla niemal widziała, jak Stephanie unosi brwi.

- W porządku. Już mówię. Jest inteligentny, błyskotliwy i ma poczucie humoru. - O tym wszystkim Layla wiedziała już po rozmowach telefonicznych z Ethaniem. - Ma rozległą wiedzę. I szerokie horyzonty, a także zainteresowania.

- Twój głos ponownie brzmi tak, jakbyś była tym zaskoczona - oświadczyła Stephanie. - Czyżbyś oceniała tego człowieka wyłącznie na podstawie jego wyglądu?

- Słyszałam, że to pracoholik - odparła Layla. - A tacy ludzie mają na ogół ograniczone zainteresowania, bo poza pracą na nic nie starcza im czasu.

Tak, o to właśnie jej chodziło. Dlatego tak bardzo zdziwiła ją wszechstronność Ethana i solidna wiedza tego człowieka. A ponadto do głębi poruszyło ją to,

co zrobił po nagłej śmierci rodziców. Wyczuwała podświadomie, że kilka słów, które powiedział na ten temat, kryje ogromny dramat.

- Może ktoś powinien zadbać o to, żeby ten człowiek zmienił swoje życie - powiedziała Stephanie.

- Na mnie nie licz - mruknęła Layla.

Mówiła prawdę. Gdyby nawet sprawy ułożyły się inaczej, i tak nie nadawała się do roli pocieszycielki tego mężczyzny. Ethan Winslow reprezentował pierwszą ligę. Dla niej nie było tam miejsca.

- Nie zaproponował ci następnego spotkania? Kochana, słodka Stephanie! Ona jedna nie widziała powodu, dla którego Winslow miałby postąpić inaczej.

- Tym razem to ja go zapraszałam - przypomniała Layla.

- Nieważne - zbyła ją Stephanie.

- To nie była randka. I nie zaproponował następnego spotkania. Wcale się tego zresztą nie spodziewałam.

Może i nie spodziewała się, lecz bardzo tego pragnęła. I może nawet pofantazjowała sobie na ten temat. Ale wiedziała, że to bezsensowne myśli, które na zawsze pozostaną jej słodką tajemnicą. Żyła w rzeczywistym świecie, w którym niektóre ludzkie opinie pozostawały niezmiennie. Jedną w nich głosiła wszem i wobec, że Layla Laraway jest daleka od kobiecego ideału. Z tą prawdą pogodziła się dawno temu, czego nie dawało się powiedzieć o Stephanie.

Layli udało się wreszcie zmienić temat rozmowy. Postanowiły, że następnego dnia spotkają się na lunchu, i odłożyły słuchawki. Przez dłuższą chwilę Layla siedziała spokojnie, powoli sącząc wino. Jej myśli krążyły swobodnie.

Dopóty, dopóki nie przypomniała sobie słów Stephanie:

„Czyżbyś oceniała tego człowieka wyłącznie na podstawie jego wyglądu?”

Czy tak było? Czy to w ogóle było możliwe, żeby właśnie ona popełniła tak karygodny błąd? Czyżby na temat Ethana wysnuła podobnie fałszywe wnioski jak on w stosunku do niej?

Odchyliła się w fotelu i odstawiła kieliszek. Zrobiło się jej ogromnie smutno. Jak mogła zachować się tak prymitywnie i szablonowo?

Zmylił ją wygląd Ethana. Był tak atrakcyjnym mężczyzną, że od razu uznała, iż musi być człowiekiem małowartościowym i powierzchownym i że dzięki swojej urodzie zawsze miał łatwe życie. Nie musiał ciężko pracować, bo wygląd robił swoje.

Layla poczuła przyływ wyrzutów sumienia. Nikt, kto w wieku siedemnastu lat wziął na swoje barki odpowiedzialność za wychowanie dwóch małych dziewczynek, nie mógł mieć łatwego życia. Już sama znajomość tego faktu wystarczała, żeby wyrobić sobie zdanie o tym człowieku. Utało się przekonanie, że tylko kobiety wykazują instynkt stadny i dbają o jedność rodziny. Ethan udowodnił, że może być inaczej. Layla zastanawiała się, czy on wie, jak nadzwyczajnym jest człowiekiem.

Ogarnęło ją dziwnie znajome uczucie. Żalu i smutku. Zabolało serce. Po raz pierwszy od wielu lat żałowała, że jej życie nie ułożyło się inaczej. Gdyby była inna... cieszyłaby się z udanego dnia, który mógłby stać się pierwszym z wielu podobnych, szczęśliwych dni...

Gdy tylko uprzytomniła sobie, w jakim kierunku podążają jej rozmyślenia, rozzłościła się na samą siebie. Była przekonana, że już dawno temu uporała się z problemami związanymi z zewnętrznym wyglądem. Była taka, jaka była i nic nie mogło tego zmienić. Przekonały ją o tym pobyt w szpitalu i kategoryczne orzeczenie lekarza.

Być może pewnego dnia pozna mężczyznę, który nie będzie przejmował się jej nieatrakcyjnym wyglądem, ale do tego czasu nie zawiesi na kołku swojego życia. Jest ono po to, by z niego korzystać, a nie po to, by marnotrawić je na czekanie. Prowadziła bogate życie i, w gruncie rzeczy, szczęśliwe.

Ethan Winslow był jedynie kimś, kto na chwilę pojawił się w jej życiu. Mogła go pragnąć, ale nie był jej potrzebny. Zapamięta na zawsze wspólnie spędzony

dzień. Był wart pamięci, ale tylko dlatego, że okazał się słoneczny i radosny. Dlatego, że robiła to, co sprawiało jej ogromną przyjemność.

Layla wiedziała, że skąpana w słońcu postać Ethana na długo pozostanie w jej pamięci. Może nawet na zawsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ethan z marsem na czole spoglądał na leżącą przed nim książeczkę czekową. Miał w tej chwili mocno nadwątlone prywatne fundusze. Kiedy jednak przypomniał sobie ostatnią niedzielę, od razu rozjaśniła mu się twarz. Wypełnił czek i zaczął ponownie myśleć o tamtym dniu. Wspomnieniem rejsu żył przez cały tydzień. Usłyszał dzwonek interkomu.

- Ma pan zaraz spotkanie z Artem Oxfordem - przypomniała Karen.
- Dziękuję, już wychodzę.

Wstał i sprawdził, czy ma w teczce umowy niezbędne do sfinalizowania transakcji. Wziął także dopiero co wypisany czek. Zamierzał prosić Karen, żeby wysłała go pocztą. Zarzucił na ramię marynarkę, opuścił gabinet i podszedł do biurka asystentki. Akurat z ożywieniem rozmawiała przez telefon.

Restauracja, w której Ethan był umówiony, znajdowała się w pobliżu Ośrodka Alzheimerowskiego. Nie czekając, aż Karen będzie wolna, wsunął czek do kieszeni. Postanowił doręczyć go osobiście.

To dziwne, pomyślał, wkładając do teczki podpisane umowy, że do tej pory nie zwrócił uwagi na to, że Art Oxford jest tak gadatliwym i nudnym facetem. Kiedy kelner przyniósł rachunek, Ethan oznajmił, że ma zaraz inne spotkanie, zapłacił, jeszcze raz podziękował Artowi Oxfordowi za podpisanie umów i już go nie było.

Wjechał na parking na zapleczu ośrodka. Rozpoznał samochód Layli. Wielką, niebieską landarę, którą widział przedtem na przystani. Nie musiał oddawać czeku

osobiście, ale skoro już tu był...

Layla rozmawiała przez telefon. W pierwszej chwili nie zauważyła gościa, więc stojąc w drzwiach, mógł przez chwilę ją obserwować. Miała na sobie nijaki, skromny kostium. Tym razem granatowy. Ethan nie wiedział, czy ubierała się tak po to, aby tuszować swoją sylwetkę, czy dlatego, że dawała w ten sposób do zrozumienia, że jej ciało ma pozostawać nie zauważone. Włosy miała szesane do tyłu i starannie upięte w gładki kok. Starła się nadawać sobie surowy wygląd. Jakby w przekonaniu, że nie ma po co się upiększać.

Podniosła głowę i zobaczyła Ethana. Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Szybko jednak obdarzyła gościa uśmiechem pasującym do jej głosu. Miękkim, ciepłym, radosnym. Skończyła rozmawiać przez telefon.

- Cześć.

Zmysłowy tembr jej głosu wywarł na Ethanie tak duże wrażenie, że musiał gwałtownie wciągnąć powietrze w płuca. Aby szybciej opanować zdenerwowanie, usiadł na krześle stojącym na wprost biurka Layli. Nie spytała, czemu zawdzięcza wizytę. On sam na chwilę zapomniał, po co przyszedł.

- Cześć - wydusił z siebie po paru sekundach niezręcznego milczenia. - Przyniosłem czek. - Wyciągnął go z kieszeni. Widząc zdziwioną minę Layli, wyjaśnił szybko: - Byłem w pobliżu.

- Chyba wiesz, że nie musisz dawać nam tych pieniędzy.

- Wypełniam zobowiązanie. - A twój głos uważam nadal za najseksowniejszy pod słońcem, dodał w myśli.

Po krótkim wahaniu Layla wyciągnęła rękę.

- Wobec tego bardzo dziękuję. - Otworzyła środkową szufladę biurka i wsunęła czek do teczki. - Przekażę go skarbnikowi.

Ethan nie wiedział, co dalej mówić. Ponownie zapanowała niezręczna cisza. Tym razem przerwała ją Layla.

- O ile dobrze pamiętam, wczoraj miałeś spotkanie z Glorią. Jak poszło?

- Świetnie - odparł, śmiejąc się, Ethan. - Była to znakomita rozrywka. Spotkanie z tą kobietą wiele mi dało. Zwiedziłem interesujące muzeum. Ma bogate zbiory. A Gloria zna większość miejsc, z których pochodzą wystawione eksponaty. To niezwykła osoba. Duża indywidualność.

- Tak - z zadowoleniem w głosie przyznała Layla. - A poza tym opowiada świetne historie ze swoich podróży.

- Ale tylko wtedy, kiedy przestaje mówić o wnukach - dodał Ethan z uśmiechem mającym świadczyć o tym, że nie ma tego Glorii za złe.

- Miło, że jej słuchałeś - z uśmiechem skomentowała Layla.

Usiłował odpędzić natrętą myśl, która nękała go zawsze w takich sytuacjach. Zanim się zorientował, wypowiedział ją na głos:

- Moja siostrzenica nigdy nie pozna swoich dziadków. Może bardziej niż inni docenią ich posiadanie.

W oczach Layli napotkał zrozumienie. Ale i tym razem, wbrew jego oczekiwaniu, nie uciekła się do banałów. Tak jakby była przekonana, że Ethan zdał sobie sprawę z tego, iż go rozumiała, i uznała, że nie ma sensu rozwodzić się na ten bolesny temat. Doceniał takie zachowanie. Także dlatego, że było rzadkością.

- Zamierzasz mieć własne potomstwo? - spytała. - A może uważasz, że już masz dość wychowywania dzieci?

- Jeśli czuję potrzebę kontaktu z dziećmi, zajmuję się siostrzenicą. - Uśmiechnął się krzywo. - Bycie wujkiem to wspaniała rzecz. Żadnych zobowiązań. Człowiek tylko bawi się z malcem, a potem zwraca go matce.

- Och, jesteś wujkiem, o jakim marzy każde dziecko - powiedziała rozbawiona Layla.

- Staram się taki być - odparł z przesadną skromnością. - Oboje z Glorią porównywaliśmy własne pomysły dotyczące najlepszych rozrywek dla maluchów. To chyba niebezpieczna kobieta - dorzucił. - Założę się, że trzyma męża pod pantoflem.

- Tak.
- I jestem przekonany, że delikwent jest tym zachwycony.
- Tak. - Layla rzuciła Ethanowi dziwne spojrzenie.
- O co chodzi? - zapytał.
- O nic. Jestem tylko... zadowolona, że spodobała ci się Gloria.
- A dlaczego miałoby być inaczej?
- Jest indywidualnością, a to na ogół nie spotyka się z uznaniem.
- Czyim? Kogo masz na myśli?

Jeden kącik ust Layli uniósł się w górę. Ust pięknie zarysowanych, wydatnych...

- Ludzi zaniepokojonych faktem, że Gloria w gruncie rzeczy ich nie potrzebuje.

- A jaka ty jesteś? - nieoczekiwanie dla siebie samego zapytał Ethan.
- Chcę dorosnąć do jej poziomu - odparła spokojnie.

Co miało to oznaczać? zastanawiał się Ethan. Nie chciała lub nie potrzebowała mężczyzny? A może, krzywdzona zbyt często ze względu na nietypowy wygląd, nie miała już siły dłużej bawić się w starą jak świat damsko-męską grę?

- Jest w twoim życiu jakiś mężczyzna? - zapytał wprost.
- Nie.

Nie wysiliła się, żeby na przykład dodać: „w tej chwili” lub „już nie”. Ethan chciał zapytać, od kiedy jest sama, ale obawiał się, że usłyszy, iż to nie jego sprawa. Była to prawda. Ale mimo to zależało mu na tej informacji. Oczywiście, nie była to zwykła ciekawość. Tylko co? Nie wiedział.

- Dlatego, że nie chcesz nikogo? - zapytał po dłuższej chwili.

Zwęziła oczy. Była zła. Ethan od razu wiedział, że posunął się za daleko.

- Powiem ci, ale pod warunkiem, że przedtem usłyszę odpowiedź na moje pytanie.

- Na jakie? - zapytał, zaniepokojony zielonymi błyskami, które ukazały się w

oczach Layli.

- Kogo nie chcesz oglądać w Dębach?

Tak gwałtownie wciągnął powietrze, że aż się zachłysnął.

- Przypomnij mi, żebym już nigdy nie nastąpił ci na odcisk. Uderzasz wtedy człowieka w najczulsze miejsce. W niezabliźnioną ranę.

- Nie byłam pewna, czy jest niezabliźniona. Zgadywałam. - Obdarzyła Ethana długim, uważnym spojrzeniem. - I, jak widać, zgadłam. Kto to jest?

Spojrzał na swoje ręce. Drżały. Nie był w stanie wytrzymać przenikliwego wzroku Layli.

- Czy historia o samochodowym wypadku była prawdziwa? - padło następne pytanie. - A może w ogóle go nie było i masz ojca lub matkę w Dębach?

Uważała, że kłamał? W takiej sprawie!

- Nie! - wykrzyknął.

- Wobec tego przepraszam. Ludzie dość często nie potrafią... dawać sobie rady z obserwowaniem zmian występujących u cierpiących na chorobę Alzheimera. Są nimi przerażeni, obawiają się ich, nie chcą się przyznać, że mają w rodzinie kogoś, kto na nią cierpi. Albo też wstydzą się, że nie są w stanie sami dłużej zajmować się chorym i że oddali ukochaną osobę do takiego ośrodka jak Dęby.

Ethan poczuł, jak z głowy odpływa mu krew. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze. Każde słowo Layli było jak cios nożem w głęboko ukrytą, ciągle jątrzącą się ranę.

- Ethan, kto to jest?

Nawet nie zauważył, jak podniosła się zza biurka, obeszła je dokoła i przykucnęła obok krzesła, na którym siedział. Jej głos był teraz kojący i łagodny. Wiodący na pokuszenie jak syreni śpiew.

Na to pytanie nie zamierzał odpowiadać. Dotyczyło sprawy, o której nigdy z nikim nie rozmawiał. Zaledwie parę osób w ogóle wiedziało o...

- Jak widzę, jest to ktoś dla ciebie bardzo ważny. Nie denerwuj się, proszę.

Czasami pacjenci muszą przebywać w takim miejscu jak Dęby. Dla własnego dobra i bezpieczeństwa innych ludzi.

- Co to? Rozgrzeszenie? - zapytał z goryczą w głosie.

- Nie. Po prostu cię rozumiem.

- Ale ty nie oddałaś nigdzie ojca - przypomniał.

- Już ci mówiłam, miałam szczęście. Nie stał się agresywny. Nie zagrażał ani sobie, ani nikomu innemu. Był spokojny. Rzadko kiedy wpadał w gniew.

- No to skąd wiedziałaś, że cierpi akurat na tę chorobę? Przecież w takim przypadku niezwykle trudno postawić właściwą diagnozę! - Ethan słyszał, że jednoznaczne rozpoznanie bywa możliwe dopiero podczas sekcji zwłok.

- Tak. Chorobę Alzheimera daje się stwierdzić tylko w osiemdziesięciu pięciu do dziewięćdziesięciu procent przypadków. - Layla wzruszyła ramionami. - Ale ja wiedziałam, że tata na nią cierpi. Robił... nietypowe rzeczy. Na przykład podczas upałów nakładał na siebie wiele warstw ciepłego ubrania. Zaczęłam znajdować różne przedmioty w dziwnych miejscach. Jego zegarek leżał w zamrażalniku, a dyskiety były w tosterze. Człowiek, który znał świetnie angielski, francuski i rosyjski, pod koniec życia ledwie potrafił się porozumiewać.

- Bardzo mi przykro. - Było to stwierdzenie niepotrzebne, ale jedyne, jakie Ethanowi przyszło do głowy.

- Mnie też. Ta choroba to jeden z najgorszych, najbardziej podstępnych morderców. Najpierw pozbawia człowieka pamięci, a potem niszczy jego ciało.

Ethan wypuścił z płuc długo wstrzymywane powietrze.

- To koszmar tak tracić powoli zmysły.

Layla położyła mu rękę na kolanie. Od tego lekkiego dotknięcia zrobiło mu się znacznie cieplej niż powinno. Nagle poczuł się tak, jakby coś zawdzięczał tej kobiecie.

- Rozmowa pomaga - powiedziała. - Wtedy człowiek wie, że nie jest sam.

Sam? Boże, on nigdy nie czuł się tak samotny, jak wtedy, kiedy po raz pierw-

szy wrócił do swojego biura po ostatniej wyprawie do Dębów.

- Kim on dla ciebie jest? - Głos miała miękki i ciepły. Taki, jakiemu nie sposób się oprzeć.

- To Pete Collins - zdołał wyjąkać. I gdy tylko wymówił to nazwisko, reszta już poszła gładko. - Założyciel Nowej Techniki. To on dał mi pracę, gdy tak bardzo jej potrzebowałem, mimo że miałem wówczas zaledwie siedemnaście lat. Zarabiałem niewiele, ale wystarczająco, żeby jakoś żyć. Potem Pete dał mi podwyżkę i powiedział, żebym rzucił dodatkową robotę. Pod jego czujnym okiem zacząłem awansować. A później... wziął mnie pod swoje skrzydła.

- Stał się twoim mistrzem? - spytała Layla.

- Chyba tak można to nazwać. Zaczął uczyć mnie wielu rzeczy. Potem zrobił ze mnie swoją prawą rękę i siedem lat temu mianował wicedyrektorem. Ciężko pracowałem, bo Pete'owi było trudno dogodzić. Stawiał mi ogromne wymagania. Coraz większe. Sądziłem, że postępuje tak dlatego, żebym w jego oczach mógł się sprawdzić. Potem jednak zdałem sobie sprawę z tego, że obawiał się, iż... nie wystarczy mu czasu.

- Już wtedy wiedział...?

Ethan skinął głową.

- Pojawiły się okresowe zakłócenia pamięci. A Pete nigdy, ale to nigdy nie miał przedtem tego rodzaju kłopotów. I to go rozzłościło.

- Częsta reakcja.

- Gdy tylko dowiedział się, co go czeka, zaczął szukać swojego następcy. Nic o tym nie wiedziałem. Sądziłem, że nadal widzi we mnie wystraszonego chłopaka, którego swego czasu przyjął do pracy.

- A on spieszył się, żeby wychować cię na swego następcę.

Ethan ponownie kiwnął głową.

- Oznajmił mi, że nie ma dzieci. A jego jedyna siostrzenica mieszka w Nowym Jorku i nie ma zamiaru przenosić się do Kalifornii. Wtedy też jeszcze nie

pojmwalem, co Pete chce mi powiedziec.

- Ze zostaniesz jego spadkobierca.

- Nigdy go o to nie prosilem. Gdybym wiedzial, na co sie zanosi...

- Ucieklbys?

- To calkiem mozliwe. Uwazalem, ze nie jestem jeszcze odpowiednio przygotowany do przejecia firmy. Ale gdy nadszedl czas... nie bylo wyboru.

Ethan odchylił się w krzesle. Czuł się wykończony. Z zamkniętymi oczyma i pochyloną głową zastanawiał się, jak udało się tej kobiecie zmusić go do opowiedzenia tej smutnej historii.

Layla wyprostowała się i przysiadła na rogu swego sfatygowanego biurka.

- Kiedy po raz ostatni widziałeś Pete'a?

Otworzył oczy. Jeśli sądził, że mu popuści, to bardzo się mylił.

- Jedź ze mną - poprosiła miękko głosem.

Zamrugnął powiekami, w pierwszej chwili nie wiedząc, o co jej chodzi. Po chwili uzmysłowił sobie, że Layla chce, aby pojechał z nią do Dębów.

- Nie.

- Jest agresywny?

- Czasami. Często się złości. Chowa po kątach różne rzeczy i oskarża personel o kradzież. Próbuje wyjść i ogromnie się denerwuje, że nie może otworzyć zamkniętych drzwi.

- Znana reakcja - stwierdziła Layla. - Ma przeblyski świadomości?

- Czasami. Bardzo krótkie. Coraz rzadziej i rzadziej...

- Ethanie, wiem, że to trudne, ale...

- To nie ma sensu. Ostatnim razem, gdy tam byłem, w ogóle mnie nie poznał.

Nie wiedział, kim jestem.

Layla miała deprimujący wzrok. Odwróciła się i znów zajęła swoje miejsce za biurkiem.

- A więc odwiedziny są dla ciebie, a nie dla niego? - spytała po dłuższej chwili.

li.

Ethan popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- O co ci chodzi?

- Czy Pete musi koniecznie mieć świadomość tego, że przyjechałeś?

Zmarszczył czoło.

- Stałem się dla Pete'a obcym człowiekiem. Moje odwiedziny nic dla niego nie znaczą. Jestem w stałym kontakcie z personelem Dębów. Informują mnie o stanie Pete'a. Dbam, aby miał wszystko, czego potrzebuje. Nie potrafię zrobić niczego więcej.

Layla wyprostowała się, oparła łokcie na wysłużonych poręczach fotela i utkwiała wzrok w rozmówcy. Jej poza zaniepokoiła Ethana.

- A więc jesteś przekonany, że lepiej dla Pete'a, kiedy jest pozostawiony sam sobie, niż gdyby miał oglądać kogoś, kogo uważa za nieznanego?

Ethan poruszył się nerwowo.

- Ja... - Zawiesił głos.

To, co przed chwilą usłyszał z ust Layli, nigdy nie przyszło mu do głowy.

- Sądzisz, że jest mu lepiej, gdy myśli, że już nikt o niego się nie troszczy?

- Nie, ale...

- Czy to trudne? Tak, oczywiście, to bardzo trudne. Bolesne i czasami nawet psychicznie dewastujące jest oglądanie człowieka, którego się kocha, podziwia i szanuje, zredukowanego do pustej skorupki. Jest to bardzo trudne dla ciebie, ale wyobraź sobie, jakie musi być okropne dla Pete'a. Podczas przeblysków świadomości, gdy wie, co się dzieje, i widzi, że nikt o niego się nie troszczy.

Ethan skrzywił się. Layla Laraway mogła pozwalać sobie na wiele, ale tym razem posunęła się stanowczo za daleko.

- Jeśli było go intelektualnie stać na stworzenie i prowadzenie własnej firmy - ciągnęła - to w chwilach, w których funkcjonuje jego mózg, z pewnością zdaje sobie sprawę z tego, że jest z nim coraz gorzej. I że zostało mu mało czasu, zanim

utraci świadomość na zawsze.

Ethan odwrócił od niej wzrok. Marzył o tym, aby zerwać się z krzesła i wyjść. Położyć kres tej koszmarnej rozmowie. Ale nie mógł się ruszyć. A Layla mówiła dalej:

- Znałam pacjenta, który był genialnym matematykiem. Nie miał ani rodziny, ani bliskich przyjaciół. Gdy stwierdzono u niego tę chorobę, opracował skomplikowany wzór, uwzględniający czasy trwania okresów świadomości i długości przerw. Na tej podstawie człowiek ten prognozował, ile jeszcze zostało mu czasu, jak go nazywał, „zdrowych zmysłów”. A potem wybrał pewien dzień...

Ethan odruchowo spojrzał na Laylę.

- Jaki dzień?

- Ostatni w jego życiu. W którym, na podstawie własnych oszacowań, będzie jeszcze na tyle przytomny, aby zakończyć swoją egzystencję.

- Wybrał sobie dzień, żeby... się zabić? - zapytał zdumiony Ethan.

- Miał swoje powody. Z niektórymi z nich trudno dyskutować.

- Czy zrobił... to?

- Nie. Postęp choroby okazał się szybszy, niż wynikało to z opracowanego przez niego wzoru. Człowiek ten całe pięć lat spędził w piekle, którego chciał uniknąć. Samotnie.

Ethan natychmiast zrozumiał aluzję. Że Pete też znajduje się na tonącym okręcie. I że on sam jest jednym z opuszczających go szczurów.

Jeśli ta kobieta pragnęła wywołać w nim poczucie winy i skłonić go, żeby uważał się za egoistę, to odniosła sukces.

Sprawiła, że czuł się okropnie. Nadal jednak sądził, że nie potrafi stanąć twarzą w twarz z wrakiem człowieka, który swego czasu był dla niego jak ojciec.

Ethan poczuł nagle mdłości.

Nigdy przedtem nie zdawał sobie sprawy z ogromu własnego tchórzostwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Byłam bezlitosna, uznała Layla. Zbyt surowo obeszłam się z Ethanem. Z pewnością nie pojedzie do Dębów, a także nigdy się ze mną nie spotka. Kiedy opuszczał w piątek jej biuro, wyglądał na zdruzgotanego psychicznie. Czasami, dla dobra sprawy, ponosiło ją i nie potrafiła się powstrzymać. Tak jak tym razem.

Nie wiadomo po co przyszedł do jej biura, mówiąc, że był w pobliżu i chce tylko zostawić czek. Gdyby się nie zjawił, nie doszłoby do przykrej rozmowy. Uspokoiwszy w ten sposób sumienie, zabrała się ponownie do pracy. Po aukcji czekało na nią wiele papierkowej roboty. Wzięła ją do domu na niedzielny wieczór i już kończyła. Pozostały tylko drobne, rutynowe sprawy.

Gdy odezwał się dzwonek telefonu, zamiast spokojnie podnieść słuchawkę, poczuła nagle bicie serca. Idiotko, przecież on nie ma twojego prywatnego numeru, skarciła się z miejsca. Odebrała telefon.

- Tylko sprawdzam, dziecino - oznajmiła Stephanie jak zwykle różnym głosem. - Miałam błogą nadzieję, że nie będzie cię w domu.

- A gdzie miałabym być?

- Kto wie? Po piątkowej wizycie atrakcyjnego pana Winslowa... - powiedziała i znacząco zawiesiła głos.

- Wpadł po to, aby dać nam czek z datkiem na cele charytatywne, którego wysokość zadeklarował na aukcji - pospieszyła z wyjaśnieniem Layla.

- Równie dobrze mógł wysłać go pocztą.

- Proszę cię, Stephanie, nie wyciągaj zbyt daleko idących wniosków.

- Wcale nie są zbyt daleko idące. Kiedy taki facet decyduje się iść...

- Miał w pobliżu jakieś spotkanie. A poza tym biuro jego firmy jest oddalone od naszego o zaledwie kilka przecznic. Było mu po drodze...

- Oczywiście.

- Stephanie, daj spokój. To dziwaczne!

- Co jest dziwaczne?

- To, co sobie myślisz. Że on... i ja...

- Dlaczego?

Layla westchnęła głośno.

- Kocham cię, Stephanie, ale zacznij rozumować sensownie. Gdybyś zobaczyła Ethana na własne oczy, wiedziałabyś, co mam na myśli.

- Widziałam go. Oglądałam pana Winslowa na fotografiach w jakimś starym tygodniku, a także w gazecie nazajutrz po aukcji. Ten facet jest niesamowity. Pierwsza klasa!

- Jestem dokładnie tego samego zdania.

Tym razem westchnienie wydarło się z ust Stephanie.

- Laylo, musisz wreszcie raz na zawsze przestać wmawiać w siebie, że żaden mężczyzna nigdy nie...

- Stephanie, a ty musisz wreszcie raz na zawsze przestać obstawać przy tym, że mój wygląd nie ma znaczenia.

- Wcale nie obstaję. Ja to wiem. Twój wygląd być może ma jakieś znaczenie dla niektórych ludzi, ale, zrozum to wreszcie, nie dla wszystkich. Nigdy nie liczył się dla twego ojca.

- Bo nigdy nie zwracał szczególnej uwagi na powierzchowność człowieka.

Ojca znacznie bardziej interesowała umysłowość córki niż jej zewnętrzna powłoka. Bezustannie powtarzał, że jest inteligentna, bystra i sympatyczna, a więc także urodziwa, bo taki był jego kanon piękna. Prawdziwym szokiem dla Layli było uświadomienie sobie, jak bardzo osąd ojca różnił się z powszechną opinią.

- Może Ethan też nie przejmuje się takimi rzeczami.

Layla nie zamierzała się przyznać, jak bardzo pragnęłaby, aby to była prawda. Miała dość tej rozmowy.

- Jeśli tak bardzo cię interesuje, to może ty powinnaś zacząć z nim się spotykać.

- Ty poznałaś go pierwsza.

- Moja dobra, kochana Stephanie zawsze gra fair - stwierdziła rozbawiona Layla. - Czy nie wiesz, że jako piękna kobieta powinnaś być pływka i bezwzględna?

- Ha, ha! Moi staruszkowie spędzili mnóstwo czasu, wbijając mi do głowy, że z takim wyglądem muszę znacznie ciężiej pracować niż inni, abym była traktowana serio.

Layla wiedziała, że to prawda. Matka Stephanie, psycholog z wykształcenia, pilnowała, aby córka rozumiała, że jej umysł, charakter i wewnętrzna kultura są znacznie ważniejsze niż uroda.

Nareszcie udało się Layli sprowadzić rozmowę na inne tory. Gdy po krótkim czasie odłożyła słuchawkę, przysła jej do głowy nowa myśl. Uznała, że piękna, mądra i seksowna przyjaciółka byłaby idealną partnerką dla Ethana.

- Spróbuj teraz - powiedział Ethan.

Bill przekręcił ponownie kluczyk w stacyjce. Tym razem, przy trzeciej próbie, udało się im uruchomić silnik kosztownego, wyścigowego wozu.

- Świetnie! Wiedziałem, stary, że mi się przydasz - oświadczył Bill, opuszczając miejsce kierowcy.

- Po to żyję - mruknął Ethan, wyglądając spod maski.

Bill nie miał żadnych uzdolnień technicznych, tak więc od czasu do czasu zatrudniał przyjaciela jako mechanika. Przed wypadkiem, w którym zginęli rodzice Ethana, obaj chłopcy wymieniali wzajemne usługi. Bill miał smykałkę do komputerów.

- Gdybyś zechciał być użyteczny, znajdowałbyś się w sobotę tam, gdzie wysiadł mi wóz. Co robiłeś? Brakowało nam ciebie podczas gry.

- Ja... pływałem żaglówką.

- Żaglówką? - powtórzył zdziwiony Bill.

- Tak. To jest taka łódka z mnóstwem lin i z dużymi kawałkami płótna - wyjaśnił Ethan kpiącym tonem.

- Ho, ho. Czyja to była krypa?

- Należy do przyjaciela... przyjaciela.

- A cóż to za przyjaciel, o którym nigdy mi nawet nie wspominałeś?

Ethan westchnął głęboko.

- To było spotkanie związane z aukcją.

- A więc jednak zgodziłeś się wziąć udział w tym cyrku? - Bill wlepił w niego zdumiony wzrok.

- Oczywiście. I wygrałem licytację.

- Czyżbyś poszedł z tym kaszalotem na randkę? Ethan gniewnie zmarszczył czoło. Aż się zachnął.

- Nigdy nie widziałeś pani Laraway - oświadczył z oburzeniem.

- Oglądałem ją na zdjęciu w gazecie po aukcji. Wielkie babsko.

Ethan zrobił się zły. Odruchowo zacisnął dłonie w pięści. Chętnie przyłożyłby Billowi za brak taktu, nonszalancję i złośliwość. A przede wszystkim za brak wrażliwości.

- Zamknij się - warknął gniewnie.

- O co ci chodzi? - odciął się zaskoczony Bill. - Ja tylko powiedziałem to, co każdy facet...

- Słyszałem, co wygadywałeś. Same brednie. To... sympatyczna kobieta, która nie zasługuje na takie wredne komentarze.

Bill udał skruszonego grzesznika.

- Dobrze, już dobrze! Jest sympatyczna - oświadczył kpiącym tonem.

Ethan ponownie miał ochotę go uderzyć, ale się powstrzymał. Znał poglądy Billa. Był pospolitym człowiekiem. Nieciekawym i prymitywnym. Z takimi uwagami, jakie on wygłaszał, Layla musiała mieć do czynienia na co dzień. Bardzo jej współczuł. Była naprawdę sympatyczną kobietą i nie zasługiwała na obraźliwe komentarze, zwłaszcza z ust kogoś, kto w ogóle jej nie znał.

Bill wyglądał na zaintrygowanego. Ten facet niczego nie zrozumiał, Ethan

pomyślał ze smutkiem, patrząc, jak przyjaciel pochyła się, żeby zamknąć maskę swego srebrnego wozu.

- Stary, rzednie ci na czubku - stwierdził bez zastanowienia.

Bill wyprostował się szybko. Zapytał ostrym tonem:

- O co ci chodzi?

- Niedługo będziesz potrzebował sprayu, żeby zamalować łysinę.

Bill poczerwieniał na twarzy. Był bardzo czuły na punkcie rzednącej czupryny i każda żartobliwa uwaga na ten temat doprowadzała go do białej gorączki. Tym razem w ogóle się nie odezwał.

- Przygruchaj sobie szybko jakąś supermodelkę, póki jeszcze możesz, bo one nie zadają się z łysymi facetami - dopiekł mu Ethan.

Bill zaklął szpetnie. Wyglądał tak, jakby szykował się do ciosu.

- Nie spodobała ci się moja uwaga, mam rację? - zapytał Ethan. - Wyciągnij wnioski.

Bill był zbyt rozzłoszczony, aby sensownie rozumować. Może zrobi to później, pomyślał Ethan. Może zda sobie sprawę z tego, że nie wolno uwłaczać nikomu.

Layla ponownie sprawdziła adres i przekroczyła próg wysokiego biurowca. Odetchnęła z ulgą w klimatyzowanym holu. Mimo nadmiaru zimnej stali i szkła był urządzone zadziwiająco sympatycznie. Wszystkie ściany zdobiły artystyczne tkaniny w jasnych, żywych kolorach. Drzwi do wind były błękitne jak niebo na zewnątrz budynku.

Na tablicy informacyjnej Layla odnalazła Nową Technikę. Firma Ethana Winslowa zajmowała w biurowcu aż kilka pięter, począwszy od trzeciego w górę. Kierownictwo firmy urzędowało na piątym.

Do windy wszedł tuż za nią jakiś mężczyzna. Wcisnął któryś z guzików i odsunął się pod ścianę. Layla poczuła na sobie jego wzrok. Nawet nie uśmiechnął się zdawkowo. Traktował ją jak powietrze.

Nie powinna już reagować na takie zachowanie. Od lat starała się usilnie stać niewidzialną, wtapiać w otoczenie. Pewna, że nic, co ma na sobie, nie przyciągnie niczyjego wzroku.

Stephanie, bez przerwy zarzucająca Layli ukrywanie osobowości, nie miała żadnej szansy, by zmienić nastawienie przyjaciółki do życia.

Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie na piątym piętrze. Po chwili Layla znalazła się w niewielkiej recepcji, podobnie jak hol na dole, urządzonej ze smakiem. Przytulnej i kolorowej.

Po prawej stronie pomieszczenia znajdowała się lada, ale wzrok Layli przyciągnęło ogromne akwarium. Chyba z morską wodą, gdyż pływały w nim egzotyczne, tropikalne ryby. Tak fantastycznie ubarwione, że było trudno oderwać od nich wzrok. Patrząc na nie, Layla uprzytomniła sobie, skąd architekt wewnątrz zaczerpnął nie tylko pomysł kolorystycznych rozwiązań, lecz także paletę zastosowanych barw. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Ujrzała piękno tam, gdzie spodziewała się widzieć wyłącznie zimną, bezduszną technikę.

W recepcji znajdowała się para młodych ludzi. Gawędzili wesoło i było widać, że są zaprzyjaźnieni. Z kopertą w ręku Layla podeszła do lady, ze wzrokiem nadal utkwionym w akwarium. Przyglądała się smukłej rybie o cudownie żółtej barwie, rozjaśniającej kryształowo czystą wodę.

Na widok gościa młodzi ludzie zamilkli. Popatrzyli na Layłę.

- Proszę sobie nie przerywać - powiedziała z uśmiechem. - Chcę tylko zostawić coś dla pana Winsłowa.

Młoda, atrakcyjna kobieta o ciemnych włosach i niebieskich oczach, w jasnym swetrze i dobranych kolorystycznie spodniach, kogoś przypominała Layli. Nie miała czasu nad tym się zastanowić, gdyż młody człowiek zadał jej pytanie:

- Czy chciałaby pani zobaczyć się z dyrektorem?

- Nie - odparła szybko. - Proszę tylko o przekazanie mu tej koperty. - Podała list. - To nic pilnego. Sprawa osobista.

W tym momencie zadzwonił telefon. Przeprósiwszy Laylę, recepcjonista podniósł słuchawkę.

Już miała odwrócić się od biurka i odejść, gdy nagle zza lady usłyszała głos dziewczyny.

- Ma pani sprawę osobistą?

Layla zatrzymała się i, zaskoczona niestosownością pytania, odparła chłodno:

- Tak. - Odwracając się ponownie z zamiarem niezwłocznego wyjścia, zobaczyła na twarzy dziewczyny ciepły, rozbajający uśmiech.

- Bardzo przepraszam. Pani na pewno myśli, że jestem okropnie wścibska. Ale Ethan to mój brat. Dopiero co od niego wyszłam.

W jednej chwili twarz Layli się rozpogodziła.

- A więc to pani jest Sarah - powiedziała.

- Mówił coś o mnie?

- Tak. Ponieważ słyszałam, że jego druga siostra mieszka w Orange, więc łatwo było zgadnąć, kim pani jest.

Sarah wydawała się zachwycona słowami Layli. Spoglądając na nią, odgarnęła włosy, odkrywając kolczyki w postaci trzech złotych obręczy, wiszących jedna pod drugą.

- O siostrze też opowiadał?

- O Margaret-ani-się-waż-nazwać-mnie-Maggie? Tak.

Sarah wybuchnęła śmiechem. Bardzo podobnym do śmiechu Ethana. Lekkim i zaraźliwym. Oparła wygodnie łokcie o ladę, tak jakby zamierzała uciąć sobie dłuższą pogawędkę.

- Mój brat musi panią lubić. Jestem pewna, że mało komu przyznaje się do posiadania sióstr.

- Wręcz przeciwnie - oświadczyła Layla. - Jest z was dumny.

- No, może z Margaret. Bo ze mną ciągle ma urwanie głowy.

Dopiero teraz Layla uzmysłowiła sobie, że się nie przedstawiła.

- Jestem Layla Laraway - powiedziała, wyciągając rękę.

Oczy Sarah rozjaśniły się jak gwiazdy.

- Aukcja! - wykrzyknęła zaskoczona.

- Tak - niechętnie potwierdziła Layla.

Dosłyszawszy zmianę tonu głosu gościa, Sarah zapewniła szybko:

- Na spotkaniu z panią Ethan naprawdę bawił się doskonale. Zawsze uwielbiał żeglarstwo, ale nigdy nie miał na nie czasu. Ani zresztą na nic innego. Cieszę się, że zabrała go pani w rejs.

- Chyba mu się podobało żeglowanie - niezbyt pewnym tonem stwierdziła Layla.

- Ogromnie! Widziałam Ethana tamtego wieczoru. Od dawna nie był tak rozluźniony. Miałam nadzieję, że spotkam panią i będę mogła za to podziękować. A także - na twarzy Sarah pojawił się żartobliwy uśmiešek - dowiedzieć się, jak udało się pani namówić tego odludka na wzięcie udziału w tej aukcji.

Bezpośredniość Sarah i jej urok były nie do odparcia.

- Udzielić pani lekcji? - spytała Layla.

Siostra Ethana roześmiała się ponownie.

- Nic dziwnego, że w towarzystwie pani bawił się doskonale. Ma pani czas? Pogadajmy przez chwilę - poprosiła, wskazując gościowi fotele stojące w drugim końcu recepcji. - Czy może pani zabrać Ethana ponownie na rejs? Mój kochany braciszek staje się koszmarnym pracoholikiem. I to jest, oczywiście, moja wina. Moja i Margaret. - W głosie Sarah brzmiała szczerłość.

- Dlaczego? - spytała Layla.

- Mówił pani o naszej rodzinie?

- O rodzicach? Tak. Musiało to być dla was okropne przeżycie.

Sarah zawahała się na chwilę. Chyba była zdziwiona, że Ethan rozmawiał o tym z prawie obcą osobą.

- Byliśmy tacy młodzi... Obie z siostrą nie zdawałyśmy sobie sprawy z tego,

jakie męki przechodzi brat. Żeby nas utrzymać, zaharowywał się na śmierć.

- Tak? - Layla zależało na tym, żeby Sarah nie przestawała mówić.

- Stawał na głowie, abyśmy pozostali razem. Chciano nas rozdzielić i każde z osobna umieścić w jakiejś rodzinie zastępczej. Ethan miał wtedy zaledwie siedemnaście lat, a walczył o nas jak... jak robiłby to ojciec.

Layla poczuła bolesny ucisk w gardle. Już wcześniej przeczuwała, że za oględnymi słowami Ethana kryje się znacznie więcej.

- Gdy zginęli rodzice, Margaret miała dwanaście lat, a ja dziesięć. Ethan pracował w dwóch miejscach, a wieczorami się uczył, żeby zrealizować marzenie mamy i taty. Przez pięć długich lat sypiał po trzy, cztery godziny na dobę...

- Boże - szepnęła Layla. Wiedziała, że Ethan jest człowiekiem nadzwyczajnym, ale nie przypuszczała, że aż tak wspaniałym...

- Poza nami nie miał nikogo. Dziewczyny nie chciały mieć do czynienia z chłopakiem obarczonym odpowiedzialnością za młodszą siostrę. Ale nigdy niczego nam nie wytykał. Nigdy nie dał odczuć, że... rujnujemy mu życie.

- Nigdy by tak nie postąpił - powiedziała z przekonaniem Layla.

- Uczył nas wszystkiego, co ważne. Ciężko pracować, troszczyć się o siebie nawzajem i być zawsze uczciwym człowiekiem. Wtedy nie doceniałyśmy ani nauk Ethana, ani jego samego.

- To typowe dla dzieci. Potrzeba czasu, aby dorosły i to zrozumiwały.

- Teraz cenimy brata. Chyba nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo. Ciągle powtarzam mu, jakim jest wspaniałym facetem, ale on tylko wzrusza ramionami i mruczy pod nosem: „dobrze, już dobrze”.

- Potrafię to sobie doskonale wyobrazić - stwierdziła z uśmiechem Layla.

- Czy pani wie, że gdy był małym chłopcem, wiele osób uważało go za bezwartościowego, typowego przystojniaka?

Layla skrzywiła się lekko.

- Teraz też nie jest odrażający.

- Nie, nie jest, prawda? - Sarah westchnęła z przesadą. - To okropne mieć tak przystojnego brata. Nie ma pani pojęcia, jak lepią się do niego dziewczyny. Ze wszystkich stron. Mamy z tym wiele kłopotu.

Layla nie potrafiła powstrzymać śmiechu, mimo że uzmysłowiła sobie, iż Ethan może przebierać w kobietach jak w ulegawkach. I pewnego dnia wyboru dokona.

- Czy wie pani, co robią źle? - spytała Sarah.

- Kto? - Na chwilę Layla straciła wątek rozmowy.

- Dziewczyny. One wcale go nie rozumieją. Uważają za przystojnego lalusia, który zabierze je w egzotyczne miejsce i zaprosi na wystawną kolację z szampanem, bo lubi takie życie. Oczywiście, mógłby to zrobić w każdej chwili. Przecież nie jest skąpy - dodała szybko Sarah.

- Ale...? - odpowiedziała Layla. Była bardzo ciekawa dalszego ciągu rozmowy, a właściwie monologu swojej towarzyszki.

- Ma wygląd bubka, który jeździ wyścigowym wozem, aktora bądź kogoś w tym stylu, beztroskiego bawidamka, ale w rzeczywistości jest facetem, który lubi domowe kolacje, spacerować podczas deszczu, pikniki na górskich łąkach i inne tego rodzaju rzeczy.

A więc powłoka zewnętrzna całkowicie nie pasuje do tego, co tkwi w środku, pomyślała Layla. Podobnie jak inni ludzie źle oceniła Ethana, biorąc pod uwagę tylko jego wygląd. Nie znając człowieka, wyciągnęła na jego temat fałszywe wnioski. Nie lubiła, gdy w stosunku do niej ludzie postępowali identycznie.

Opuściła biurowiec, w którym mieściła się Nowa Technika i, zamyślona, znalazła się na ulicy.

Wszystko wskazywało na to, że w dziedzinie postrzegania różnych stron osobowości człowieka musiała się jeszcze sama sporo nauczyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Karen wybierała się na doroczne spotkanie kobiecego stowarzyszenia, którego była członkinią. Była to jedna z nielicznych okazji, gdy prosiła Ethana o wcześniejsze zwolnienie.

- Co będzie z pańskim lunchem? - spytała z niepokojem w głosie.

- Nie przejmuj się mną - odparł roześmiany. - Coś zjem.

- Niech pan pójdzie na prywatny lunch - poradziła, odwracając się i opuszczając gabinet szefa.

Prywatny lunch? Pomysł był niezły. Ale z kim? Kto zje z nim lunch bez uprzedniego umówienia się, i to w poniedziałek, w zwykły dzień? Oprócz sióstr nie potrafił wymieniwać ani jednej osoby nie związanej z jego pracą. Z wyjątkiem Billa, ale tego faceta miał ostatnio serdecznie dość.

Layla była osobą spoza zawodowych kręgów. Ale jak mógł w ogóle myśleć o wspólnym lunchu po ostatnim spotkaniu? Rozłożyła go na łopatki, zostawiła roztrzęsionego we własnym biurze i pojechała zrobić to, na co jemu zabrakło odwagi.

Chcąc oderwać się od przykrych rozmyślań, sięgnął po bieżącą korespondencję. Odłożył na bok dwa zaproszenia na towarzyskie imprezy i wyrzucił do kosza druk reklamowy. Następna koperta była zaadresowana pismem, które widział już wcześniej, podczas aukcji. Wyraźnym i zdecydowanym. Należącym do osoby z charakterem.

Pismem należącym do Layli Laraway.

W bladoniebieskiej kopercie, z nie znanym Ethanowi adresem zwrotnym, znajdował się list. Nadzwyczaj zwięzły.

„Ethan, poniosło mnie. Nie musiałeś wysłuchiwać tego wszystkiego naraz. Przepraszam, Layla”.

Nie przepraszała za to, co powiedziała mu w ten nieszczęsny piątek, lecz za to, że wygarnęła wszystko za jednym zamachem. A więc wyłącznie za formę. W

sprawie własnych przekonań nie poszłaby na żaden kompromis. Mimo że znał ją krótko, wiedział, jaka jest.

Wsuwając list do koperty, zauważył, że nie ma na niej znaczka. Czyżby doręczyła go sama Layla? Jeśli tak, to dlaczego nie wstąpiła do niego, skoro już znalazła się w tym samym budynku?

Sięgnął do telefonu, lecz ręka zawisła mu w powietrzu.

Może powinien do niej wpaść? Jeśli nie będzie bardzo zajęta, zaprosi ją na lunch. Pracowali blisko siebie. Było mu właściwie po drodze. A ponadto jej list wymagał odpowiedzi. Ethan postanowił, że podczas lunchu oświadczy, iż przyjmuje jej przeprosiny.

Jechał bocznymi ulicami, mniej zatłoczonymi o tej porze, i szybko dojechał na miejsce. Dziś panował tu ruch. Recepcjonista chyba poznał go, bo zapytał:

- Szuka pan Layli?

Ethan skinął głową.

- Proszę iść korytarzem. Drugie drzwi po prawej.

Poszedł we wskazanym kierunku. Zobaczył napis: „Testowanie”. Wszedł do pustego pokoju. Prowadziły zeń dwie pary drzwi. Podeszedł bliżej i przez szparę ujrzał Laylę. Stała w małym pokoju, w którym jedną ze ścian stanowiło coś w rodzaju ogromnego okna. Wpatrywała się w nie intensywnie.

Zobaczywszy Ethana, przyłożyła palec do ust, dając znak, żeby milczał, ale gestem zaprosiła go do środka. Wszedł i gdy zobaczył to, co działo się po drugiej stronie okna, a właściwie jednostronnego lustra, miał ochotę się wycofać. W pomieszczeniu za lustrem znajdowała się staruszka ze sznurem pereł na szyi, zachowująca się dziwnie. Poddawano ją jakimś testom. Ethan jak skamieniały wpatrywał się w koszmarny obraz.

- Boże, co oni z nią robią...?

Musiał powiedzieć to głośno, gdyż Layla spojrzała na niego.

- To pierwszy test - wyjaśniła. - Badanie wstępne stanu umysłowego pacjenta.

Stosowane wtedy, gdy podejrzewa się występowanie jednej z form demencji.

Staruszka złożyła starannie kartkę, nachyliła się i położyła ją na podłodze.

- Co ta druga kobieta poleciła jej zrobić? Samolocik z papieru? - W głosie Ethana brzmiała gorycz.

Przypomniał sobie Pete'a, który potrafił genialnie zarządzać firmą, a potem nie był w stanie wykonać najprostszego polecenia.

- Nie - odparła Layla. - Poprosiła osobę poddawaną testowi, aby zrobiła dokładnie to, co widzieliśmy. Staruszka radzi sobie całkiem nieźle. Zdobyła już prawie trzydzieści punktów, więc chyba zrezygnujemy z dalszych testów. Zaleca się je wówczas, gdy pacjent osiągnie dwadzieścia pięć punktów lub jeszcze mniej.

Ethan popatrzył ponownie na staruszkę. Teraz coś pisała.

- Poproszono ją o ułożenie na piśmie zdania zawierającego podmiot i orzeczenie.

Obserwował staruszkę. Odłożyła ołówek. Kobieta prowadząca test wzięła do ręki kartkę. Po chwili na jej twarzy ukazał się uśmiech. Spojrzała prosto w lustro. Ethan cofnął się odruchowo. Dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że uśmiech jest przeznaczony dla Layli, która z zadowoleniem przyjęła wyniki badania.

- Ta zapominalska dama zaliczyła test - oświadczyła z satysfakcją.

- Więc dlaczego znalazła się w waszym ośrodku?

- Niepokoila ją coraz słabsza pamięć. Obawiała się, czy to nie jest choroba Alzheimera.

- A nie jest?

- Przynajmniej na razie nie.

Kiedy za lustrzaną ścianą obie kobiety podniosły się z miejsc i podeszły do wyjścia, Layla spojrzała na Ethana.

- Jest wiele prawdy w starym, laickim sposobie diagnozowania. Jeśli ktoś zapomina, gdzie położył klucze, jest roztargniony, ale jeżeli zapomina, do czego te klucze służą, to mamy do czynienia z chorobą Alzheimera.

- Co teraz zrobicie z tą staruszką? - zapytał Ethan.

- Prowadzimy w ośrodku zajęcia mające na celu poprawę pamięci. Wiele osób twierdzi, że są im pomocne. Od tego zaczniemy.

- A gdyby nie zaliczyła testu?

- Jedna nieudana próba nie jest równoznaczna z rozpoznaniem choroby. Jeśli dalsze także są złe, stosuje się dodatkowe sprawdziany. Trzeba jeszcze wyeliminować wszelkie możliwe przyczyny natury fizycznej, a jest ich wiele. Jeśli niepokojące objawy występują nadal, stosuje się... - Layla zaczęła operować nie znanymi Ethanowi nazwami różnych badań.

Zna się na rzeczy! I bardzo przejmuję się tym, co robi. Ale nie ma to żadnego wpływu na wynik ostateczny, pomyślał ponuro.

- Diagnoza to proces eliminacji - wymamrotał pod nosem.

- Niestety, tak - przyznała Layla. - Ale jedyną stuprocentowo poprawną diagnozę daje...

- Wiem - warknął - sekcja zwłok. - W głosie Ethana przebijała gorycz.

- Nienawidzę tej choroby tak bardzo, jak ty - powiedziała Layla.

Gdy wyszli na korytarz, spojrzał nią uważnie. W stosunku do niego zachowywała się całkowicie normalnie. Na jej twarzy nie dostrzegł śladu potępienia. Od nieszczęsnego piątku, gdy okazało się, jak wielkim jest tchórzem, dręczyło go poczucie winy.

Przeraziła go wtedy jej pasja. Ta sama, którą dostrzegął teraz. Zastanawiał się, czy coś jeszcze potrafiło wzbudzić w tej kobiecie równie wielką namiętność.

Idąc korytarzem, natknęli się na parę starych ludzi. Wysoki mężczyzna opierał się ciężko na ramieniu drobnej kobiety.

- To Kaplanowie - szepnęła Layla. - Dzień dobry państwu.

- Jak się masz, Laylo? - zapytała Ethel Kaplan.

- Sophy, dlaczego jesteś tak ubrana? - zapytał gniewnie jej mąż, patrząc na Laylę. - Co zrobiłaś z sukienkami, które ci kupiłem?

Twarz Ethel Kaplan wykrzywiła się. Przyjacielskim gestem Layla położyła rękę na ramieniu starej kobiety. Uśmiechnęła się do pana Kaplana.

- Jutro włożę jedną z nich - powiedziała łagodnym tonem.

- Dobra z ciebie dziewczynka - pochwalił ją staruszek z wypogodzoną twarzą.

Layla zwróciła się do jego żony:

- Zasilek wyślemy jutro. Czy na razie da pani sobie radę?

- Tak. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, drogie dziecko.

Przez chwilę Ethan patrzył na odchodzących Kaplanów.

- Kto to jest Sophy? - zapytał Laylę.

- Ich córka. Utonęła dwadzieścia lat temu.

- Czy... czy jesteś do niej podobna?

- Nie.

- Zawsze bierze cię za córkę?

- Nie. Czasami dokładnie wie, kim jestem. - Westchnęła ciężko. - Dzień, w którym nie rozpozna Ethel, po czterdziestu dwóch latach małżeństwa, będzie najgorszy ze wszystkich. Ale to ich czeka.

Ethan był zdruzgotany. Jak ludzie potrafią sobie z tym radzić? A Layla? Ona naprawdę przejmowała się losem tych nieszczęśników. Niczego nie udawała. Nie-nawidziła wroga, lecz ani na chwilę nie traciła z oczu jego ofiar.

Na korytarzu mijali wielu ludzi. Wszyscy serdecznie pozdrawiali Laylę. Weszli do sekretariatu, w którym znajdował się tylko asystent, a potem do jej gabinetu.

- Wystarczyło powiedzieć, że przyjmujesz moje przeprosiny - oświadczyła Ethanowi spokojnym tonem.

- Zamierzałem to zrobić. Podczas lunchu.

Zawahała się na chwilę.

- Mam tu tyle roboty...

- Idź na lunch! - W otwartych drzwiach stanął asystent, który, nie krępując się, widocznie przysłuchiwał się rozmowie. Uśmiechał się rozbrawająco. - Pracuje

za ciężko - oznajmił Ethanowi. - Nie potrafimy zmusić jej do odpoczynku i regularnego jedzenia. Może panu to się uda.

W głosie młodego człowieka wyczuwało się zarówno szczerą sympatię, jak i szacunek do Layli. Już wcześniej Ethan zauważył, że ta kobieta cieszy się w ośrodku dużym poważaniem. W pełni zresztą na nie zasługiwała.

- Spróbuję - powiedział. - O ile mi na to pozwoli.

Layla zaczerwieniła się. Wyglądała uroczo.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie.

Osobiście wolałby, żeby jej odpowiedź była bardziej spontaniczna.

- Dziś rano poznałam twoją siostrę - oznajmiła, gdy postawiono przed nimi jedzenie.

Ethan ściągnął brwi. Po sekundzie zapytał:

- U mnie w biurze? Wtedy, kiedy wpadłaś, żeby podrzucić list?

Był bardzo bystry. Szybko kojarzył fakty.

- Jest przemiała.

- Potrafi taka być - przyznał.

- Powiedziała mi, że od czasu do czasu daje ci w kość.

- To też potrafi - potwierdził dość ponurym tonem.

Spróbowali, jak smakują zamówione kanapki, uznali, że są dobre, i zabrali się do jedzenia. Na minutę lub dwie zapanowało przy stole milczenie.

- Sarah bardzo cię kocha - pierwsza odezwała się Layla.

- Jesteśmy ze sobą dość zżyci - przyznał Ethan. - To życiowa konieczność.

- Jest przekonana, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak obie z Margaret doceniają to, co uczyniłeś, żeby zapobiec rozbiciu rodziny.

- Jak widzę, zebrało się wam na dłuższą rozmowę - skomentował Ethan ze skwaszoną miną. Zaraz potem wzruszył ramionami i dodał niechętnie: - Trzeba było tak postąpić.

Layla zastanawiała się, ilu wspaniałych mężczyzn mówiło po prostu: „trzeba

było tak postąpić" i działało, osiągając wzniosłe cele. Gdyby poruszyła teraz ten temat, Ethan by go nie podtrzymał, uznając za absurdalny. Był przekonany, że trzeba było tak właśnie postąpić, jak zrobił to on. Nie widział w tym niczego wyjątkowego. I nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest człowiekiem nadzwyczajnym.

Inny chłopak, gdyby znalazł się na jego miejscu, pewnie porzuciłby młodsze siostry. Nie przyszłoby mu nawet do głowy, żeby wziąć na swoje barki tak wielki ciężar. Ethan nigdy nie opuściłby tych, których kochał. Nie potrafiłby...

Layla nagle zamarła. Ethan nie opuściłby w biedzie bliskiej osoby... A przecież tak właśnie postąpił. Mimo najlepszych chęci porzucił Petera Collinsa.

Tłumaczyło to napięcie, a nawet wrogość Ethana, gdy zaatakowała go za to, że nie chce jechać do Dębów. Musiał mieć wyrzuty sumienia, że nie odwiedza mistrza, ale dopiero teraz zrozumiała, dlaczego tak ostro zareagował. Bo takie postępowanie było całkowicie przeciwne jego naturze i dlatego był rozdarty wewnętrznie. .

- Bujasz w obłokach? - zapytał, spoglądając na milczącą Laylę.

- Właśnie myślałam. O... twoim mistrzu.

Znieruchomiał.

- Wolałbym nie rozmawiać na ten temat - oznajmił, zaciskając zęby.

- Wiem - powiedziała łagodnym tonem. - I myślę, że już zrozumiałam, dlaczego. Choroba Pete'a Collinsa to dla ciebie jak... jak ponowna utrata ojca. Już raz przez to przechodziłeś, gdy zginęli rodzice.

Ethan milczał. Zaciskał dłonie na szklance tak mocno, że zbieleły mu knykcie. W jego życiu było mnóstwo bólu i cierpienia. Zamiast myśleć o samochodach, rozrywkach i świetlanej przyszłości, młody chłopak musiał zastępować dorosłych. Stał się opoką dla małych sióstr. Bezustannie je wspierał. Zawsze mogły na nim polegać.

Nikommu nie wolno od niego żądać, aby jeszcze raz przechodził przez takie piekło!

- Jest mi naprawdę przykro. Jak już ci napisałam, posunęłam się za daleko - po dłuższej chwili odezwała się Layla. - Każdy musi na swój sposób uporać się z nieszczęściem, które go dotknęło. Albo podjąć bezcelową walkę, której rezultaty są z góry przesądzone, albo cofnąć się do tego miejsca, w którym własne cierpienie jest jeszcze do zniesienia. Nie potrafię powiedzieć, co powinieneś zrobić.

- Ale uważasz, że powinienem pojechać do Pete'a.

- Nie do mnie należy decyzja. I nie mam żadnego prawa oceniać twojego postępowania. Już i tak zrobiłeś w życiu więcej niż jakikolwiek inny człowiek, łożysz na cele charytatywne i, co bardzo ważne, pracujesz nad projektem Collinsa. Nie masz żadnego powodu, żeby czuć się winnym.

Mówiła dokładnie to, co myślała. Rozmawiali o tym projekcie. Jeśli Ethanowi się powiedzie, będzie to cud, o jaki wszyscy się modlili. Sądząc po uporze i determinacji cechującej szefa Nowej Techniki, można było przypuszczać, że pewnego dnia odniesie wymarzony sukces.

Layla odetchnęła z ulgą. Tym razem chyba nie zdenerwowała Ethana. I kiedy płacił rachunek, był już w normalnym, dobrym nastroju.

Ale ona już pewnie nigdy nie otrzyma zaproszenia na lunch z tym mężczyzną. Taki był jej los.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To musi wreszcie się skończyć. W ciągu ostatnich kilku tygodni Layla stała się tak niespokojna jak nigdy przedtem. Miała ku temu powody. Dwa lub trzy razy w tygodniu odbierała telefon od Ethana z zapytaniem, czy zje z nim lunch. Działo się tak przez trzy tygodnie. I za każdym razem, wbrew zdrowemu rozsądkowi, odpowiadała: tak.

Nie flirtowali z sobą ani nie spacerowali, trzymając się za ręce. Nie robili niczego, co mogłoby wskazywać, że to randka. Był to tylko wspólny lunch. Patrząc na nich, nikt nawet by nie pomyślał, że są kimś więcej niż tylko zwykłymi znajomymi. No, może krewnymi. Na dobrą sprawę można by wziąć Ethana za jej brata lub kogoś w tym rodzaju.

Layla postanowiła, że od tej pory sama będzie tak właśnie go traktowała, bez względu na to, jak jeszcze długo potrwać spotkania. Była to najsensowniejsze, co mogła zrobić, lecz nierealne. Nikt nie musiał o tym wiedzieć, a zwłaszcza Ethan. Byłby zapewne speszony, gdyby miał pojęcie, jakimi drogami krążą jej myśli.

Bardzo lubiła te spotkania. I nie pozwalała sobie na uczuciowe reakcje ani na pragnienie, aby stały się czymś więcej.

Jednak łatwiej było tak mówić, niż wprowadzić to w czyn.

„Odpreż się i bądź sobą. Jesteś inteligentna, błyskotliwa i, czy wierzysz w to, czy nie, pełna uroku”.

Słowa te, ciągle powtarzane przez Stephanie, nie pomagały wiele. Będąc na jej miejscu, ukochana przyjaciółka nie miałaby żadnych problemów.

- ...oddalona o miliony mil.

Layla nagle zdała sobie sprawę z tego, że Ethan coś do niej mówi.

- Przepraszam. Właśnie myślałam o... Stephanie - odparła.

- O przyjaciółce, do której należy żagłówka?

Skinęła głową, zadowolona, że Ethan to pamiętał.

- Powinieneś ją poznać - powiedziała. - Macie z sobą wiele wspólnego. - Bo oboje jesteście fantastyczni, dodała w duchu.

- Czyżby?

Layla zwróciła uwagę na jego ton. Wydawał się dość oziębły. Stephanie nie zasługiwała na tak chłodne traktowanie. Dlatego Layla wyjęła z torebki zdjęcie i podała je Ethanowi. Przedstawiało ją i Stephanie na pokładzie „Wierzy”. Doskonale uwydatniało urodę i świetny nastrój przyjaciółki.

- Chyba dobrze się bawiliście - zauważył.

- Tak. Prawda, że jest ładna? - spytała, zaskoczona, że nie usłyszała typowego męskiego komentarza.

- Na taką wygląda - przyznał.

- Mogę przedstawić cię Stephanie - zaproponowała Layla. - Ona teraz nikim... nie interesuje się na poważnie.

Ethan, który akurat podnosił do ust kieliszek z drinkiem, zamarł z wzniesioną ręką. Popatrzył uważnie na Laylę. Przez chwilę o czymś myślał. Wreszcie, kompletnie ignorując usłyszaną aluzję, zapytał:

- Martwisz się o moje życie towarzyskie? Sarah jest przekonana, że przysposabiam się do stanu duchownego.

Za te słowa Layla jeszcze bardziej polubiła jego siostrę. Sarah była bezpośrednia i miała odwagę mówić bratu takie rzeczy. Ale mimo to zdumiewała ją postawa życiowa Ethana. Nie mogła wyobrazić go sobie w roli samotnika. Chyba że z wyboru.

I pewnie tak właśnie było, pomyślała, wracając po lunchu do biura. Być może dlatego zignorował propozycję poznania Stephanie. Zdaniem Layli, stanowiliby dobraną parę. Dlaczego tak naprawdę chciała ich skojarzyć? Z czystego tchórzostwa, pomyślała ponuro. Z obawy, że sama zakocha się w Ethanie, co byłoby ostateczną klęską.

- Stary, zupełnie cię nie rozumiem. Wystarczy, że kiwniesz palcem, a bę-

dziesz miał każdą babkę w mieście. Co ja mówię! W całym stanie. Ale dlaczego akurat ta? - zapytał.

- Wiem, wiem, ma piekielnie seksowny głos, lecz ona do niego nie pasuje.

Dziwne, pomyślał Ethan. Od dłuższego uważał głos Layli za nieodłączną jej część. To głos dorównywał Layli, a nie ona głosowi.

- Nie mogę uwierzyć, że nadal spotykasz się z tą kobietą - mówił dalej Bill. - Zwłaszcza po tym, jak usiłowała podstawić ci jakąś swoją ponętą przyjaciółkę.

- Od czasu do czasu jadamy wspólnie lunch - wyjaśnił Ethan, żałując, że o tym wspomniał. Nigdy przedtem nie zdawał sobie sprawy z tego, że Bill ocenia ludzi po wyglądzie.

- Tylko lunch? No, to wszystko w porządku. Jeśli tylko lunch, to wszystko w porządku?

Od pamiętnej, ostrej wymiany zdań Ethan dopiero teraz zdecydował się na spotkanie z Billem. Znowu niemiłe dotknęła go uwaga Billa o Layli.

Czy sam postępował identycznie? Podświadomie dbał o to, aby spotkania z Laylą ograniczać do niezobowiązujących lunchów, bo nie chciał, aby ich stosunki wykroczyły poza ramy przyjaźni?

Na to pytanie nie umiał sobie odpowiedzieć. Nie wiedział, jaki jest jego stosunek do Layli. Lubił ją. Podobały mu się jej błyskotliwość, dowcip, wesołość, a także uczciwość, hojność, poświęcenie dla dobra sprawy... Zalet miała wiele. Więc co sprawiało, że starał się zachować dystans?

Znał tylko jedną przyczynę, dla której ich wzajemny stosunek nie miał szans zmienić się w coś trwalszego. I ta przyczyna bardzo mu się nie podobała. Czyżby, podobnie jak Bill, był płytkim człowiekiem?

Na swój sposób Layla była atrakcyjną kobietą. Miała piękne oczy i ładne, jasne włosy. A jej usta...

Niestety, figura odbiegała znacznie od ideału. I wiedział, że Layla też zdaje sobie z tego sprawę. Może właśnie dlatego próbowała skojarzyć go z...

- Czy pan Ethan Winslow?

Drgnął nerwowo i spojrział na kobietę, która stanęła przy stoliku. Odruchowo podniósł się z krzesła.

- Tak... to ja.

Była zachwycająca. Drobna, ciemnowłosa, o oczach błyszczących i lekko skośnych oraz o ciele nadającym się na okładki najlepszych czasopism. Miała to wszystko, co podobało mu się u kobiety. A do tego chyba ją znał. A właściwie rozpoznał.

- Pani jest Stephanie? Przyjaciółka Layli?

Uśmiechnęła się tak ponętnie, że Ethana aż ścisnęło w dołku.

- Nie miałam pojęcia, że wie pan, jak wyglądam.

- Layla pokazywała mi waszą fotografię. Zrobioną na należącej do pani żaglówce.

- Aha, obie nosimy odbitki tego zdjęcia. Podobała się panu „Wierzba”?

- To wspaniała łódź. I rejs był świetny.

- To dobrze. Layla jest doskonałą żeglarką.

- Zauważyłem.

- Chciałam tylko powiedzieć...

- Ho, ho, kogo tu widzimy? Dzień dobry! - Słowa Billa miały podtekst wyraźnie dwuznaczny. Ale Ethan nie mógł mieć mu tego za złe, bo jeden rzut oka na tę kobietę każdemu mężczyźnie podnosił poziom testosteronu.

- Bill Stanley, Stephanie Parker. - Chcąc nie chcąc, dokonał wzajemnej prezentacji.

- Miło mi - oznajmiła drobna brunetka.

- A mnie cudownie - niemal wyśpiewał Bill.

Stephanie uśmiechnęła się zdawkowo i zwróciła do Ethana:

- Chciałam tylko się przywitać. Layla wyraża się o panu w samych superlatywach.

Ethan uśmiechnął się. Słowa Stephanie zrobiły mu przyjemność.

- Chwileczkę - wtrącił się Bill. - Czy to panią przyjaciółka chciała... skojarzyć z Ethanem?

Stephanie uniosła wysoko brwi.

- Próbowала robić to także z panem? - spytała Ethana. Gdy skinął głową, dodała: - Bo ja się nie zgodziłam.

- Zareagowałem tak samo - przyznał się Ethan.

Stephanie uśmiechnęła się szeroko. Tak pięknie, że Ethan natychmiast uznał, iż chyba był szalony, gdy podejmował decyzję. Ale w tej chwili byłoby bez sensu, a nawet niegrzecznie, odkręcać całą sprawę.

No cóż, ciągle wyplakiwanie się siostr na jego piersi sprawiło, że stał się zbyt wyczulony na babskie zmartwienia i nastroje. Z punktu widzenia kochanych siostrzyczek była to jego gigantyczna zaleta; wychwalały ją pod niebiosa.

- Oświadczyłam Layli, że nie zamierzam posłużyć jej za pretekst do ucieczki - powiedziała Stephanie.

- Chciała to zrobić? - spytał z zaciekawieniem Ethan.

- Tak mi się przynajmniej wydaje. Gdy znajomość z mężczyzną schodzi na tory osobiste, moja przyjaciółka staje się bardzo nieśmiała. Pan... ją wystraszył, a Layli wiele nie trzeba, żeby uciekała gdzie pieprz rośnie.

- Nie mogę w to uwierzyć - do rozmowy wtrącił się Bill, tak jakby dopiero teraz zaczynał pojmnować, o czym mowa. - Ethan, odrzucasz tę piękną istotę dla... - W geście niedowierzania uniósł w górę obie ręce.

Stephanie wbiła wzrok w mówiącego. Ho, ho, stary, bardzo się jej naraziłeś, powiedział Ethan w myśli do Billa.

- Dla kogo, panie Stanley? - spytała lodowatym tonem.

- No, więc... - Billowi chyba zaczęło świtać w głowie, że popełnił taktyczny błąd. - Obie jesteście... Chciałem powiedzieć, że pani wygląda jak bogini - dodał, chcąc wykręcić się komplementem. - A ona... ona jest...

- Layla jest od dzieciństwa moją najlepszą przyjaciółką. I zawsze będzie. - Stephanie popatrzyła na Billa z takim obrzydzeniem, jakby był paskudnym robakiem, który przez przypadek znalazł się w przyzwoitej, czystej restauracji. - I jestem przekonana, panie Stanley, że pod wieloma względami pokona pana. Między innymi w biegach, tenisie czy jeździe terenowej na rowerze. A ja z rozkoszą będę się temu przyglądać.

Ethan ugryzł się w język. O mały włos, a powiedziała by, że chętnie zrobi to samo.

Stephanie zwróciła ku niemu wzrok.

- Ethanie, bardzo się cieszę, że mogłam cię poznać - oznajmiła, odwróciła się na pięcie i nawet nie zaszczyciwszy Billa pożegnalnym spojrzeniem, odeszła od stolika.

Na widok ogłupiałej miny przyjaciela Ethan z trudem powstrzymał się od śmiechu. Przyłapał się na tym, że obserwuje odchodzącą Stephanie. Od razu ją polubił i nie miało to nic wspólnego z jej zachwycającą urodą. Natychmiast stanęła w obronie przyjaciółki.

- Hm - mruknął Bill.

- Coś mi się zdaje, że przypiekła cię na żywym ogniu.

- Ale, do diabła, za co? Co ja takiego zrobiłem?

- Ona jest przyjaciółką Layli...

- To wiem, ale...

- Jeśli do tej pory tego nie pojąłeś, to już nie zrozumiesz.

Po powrocie do biura Ethan wrócił myślami do tej rozmowy i uznał, że Bill pewnie nigdy tego nie pojmie. Był bystry, odnosił zawodowe sukcesy i dobrze się prezentował, ale czasami zbyt powoli odkrywał, o co chodzi w międzyludzkich stosunkach. Zawsze taki był. Do tej pory niezmienną zachowań i poglądów Billa uważał za cechy pozytywne, teraz jednak przyszło mu do głowy, że przyjaciel ma wąskie horyzonty umysłowe.

Przypomniał sobie, co mówiła Stephanie.

„...Layli wiele nie trzeba, żeby uciekała gdzie pieprz rośnie...” Czy naprawdę wystraszył Laylę? To chyba niemożliwe. Nikt nigdy go się nie bał. Nie potrafił nawet utrzymać w ryzach młodszych sióstr, które zresztą nie obawiały się niczego. „Gdy znajomość z mężczyzną schodzi na tory osobiste, staje się bardzo nieśmiała...”

Jego strata, uznał Ethan, odruchowo wzruszając ramionami. Facet nigdy nie usłyszy jej cudownego, wesołego głosu, nie będzie mógł skwitować śmiechem jej doskonałego żartu, nigdy nie ściśnie go nic w gardle, gdy ona okaże mu wyjątkową serdeczność, nigdy nie będzie się zastanawiał, czy jedyną jej pasją jest praca dla dobrej sprawy, czy też...

Ethan tępym wzrokiem zaczął wpatrywać się w widok za oknem.

Po dłuższej chwili sięgnął do bieżącej korespondencji i odszukał bladoniebieską kopertę. Spojrzał na adres. A potem na zegarek. Dochodziła szósta. Podniósł się z fotela, wziął marynarkę, wepchnął kopertę do kieszeni i wyszedł z biura.

Marina del Mar była niewielkim miastem, tak że bez trudu odnalazł dom Layli. W ośrodku powiedzieli mu, że dwadzieścia minut temu wyszła z pracy. Niedługo powinna więc dotrzeć na miejsce. Landara Layli stała już przed małym, dobrze utrzymanym domem, tonącym wśród krzewów ozdobnych i kwiatów. Czuł ich zapach z daleka. Upajający i słodki.

Zaparkował za wozem Layli. Chwilę się zawahał. Nie bardzo wiedział, co chce dowieść i komu. Wreszcie wysiadł z samochodu i zdecydowanym krokiem podszedł do wejścia. Zapukał. I czekał.

W otwartych drzwiach stanęła Layla. Zaszokowana, patrzyła na nieproszonego gościa.

Wyglądała... zupełnie inaczej niż zwykle. Zniknął oficjalny kostium. Jego miejsce zajmowały granatowe leginsy i bluza z miękkiej i połyskliwej tkaniny.

Miała rozpuszczone włosy. Były dłuższe, niż sądził. Gęste i błyszczące, opa-

dały złotą kaskadą, niemal sięgając pasa.

Zniknęła poważna, niekiedy nawet surowa, całkowicie panująca nad sobą profesjonalistka. A na jej miejscu pojawiła się kobieta będąca uosobieniem delikatności i ciepła. Bardziej wrażliwa i podatna na zranienie. Mniej... uzbrojona.

Nie wydawała się ani otyła, ani duża. Miała tylko obfite kształty. Ponętne. Bardzo kobiece. Ethan był zaskoczony własną reakcją.

Dopiero po chwili zobaczył, że Layla jest bosa. W pantoflach dorównywała mu wzrostem. Teraz była niższa.

Uprzytomnił sobie nagle, że stoi nieruchomo i że oboje milczą.

- Znalazłem twój adres w liście - wyjaśnił pospiesznie, bojąc się, żeby nie wyrwało mu się coś w rodzaju: „O rany, ale ty wyglądasz teraz zupełnie inaczej...”

- Tak sobie pomyślałam.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe... - zaczął. Chyba zdążyła ochłonać lub dało o sobie znać dobre wychowanie, gdyż powiedziała szybko:

- Oczywiście, że nie mam. Wejdiesz do środka?

- Chętnie. Dziękuję.

Wszedł za nią do saloniku. Przestronnego, widnego, gościnnego, pełnego bieli i jasnych, żywych kolorów. Ethanowi przyszło do głowy, że jej codzienne zachowanie, a także ponure kostiumy, w jakie się ubierała, stanowią fasadę, za którą ukrywa prawdziwe oblicze.

- Napijesz się czegoś? Wody? A może kawy?

- Proszę o kawę.

Skinęła głową, gestem wskazała na jasnożółtą kanapę i zniknęła, pewnie w kuchni. Ethan usiadł. Na stoliku wykonanym z drewna wyrzuconego na brzeg oceanu i pokrytym taflą grubego szkła, oprawioną jak witraże, rzucił mu się w oczy stos równo poukładanych czasopism, dotyczących ogrodnictwa, żeglarsstwa, poradnictwa konsumenta, a nawet, ku zaskoczeniu Ethana, robótek ręcznych. Nigdzie nie było widać pism fachowych związanych z pracą Layli. Pewnie trzymała je w biu-

rze, uważając dom za swego rodzaju azyl. Ucieczkę od tragedii, z którymi miała na co dzień do czynienia.

Wróciła, niosąc dwa kubki z kawą. Jeden z nich postawiła przed gościem. Zauważyła jego zamyśloną minę.

- Czy coś się stało? - spytała, przerywając Ethanowi ciąg myśli.

- Nie, nic. - Mimo że był facetem wygadany, dobre kilka minut zajęło mu sklecenie na poczekaniu kilku sensownych słów. - Chciałem zapytać cię...

Podniosła do ust kubek z kawą i nachyliła się lekko. Fala złocistych włosów opadła jej na twarz. Takie włosy działały podniecająco na mężczyzn. Wywoływały erotyczne myśli. Takie włosy idealnie pasowały do zmysłowego głosu, który sły-
szał przez telefon. Głosu, co to...

- O co chciałeś mnie zapytać?

Odchrząknął, żeby pokryć zmieszanie, i spróbował ponownie:

- Chciałem zapytać, czy pójdziesz dziś ze mną na kolację.

Layla milczała. Niezręczna cisza przeciągała się w nieskończoność. Ethan poruszył się niespokojnie na kanapie. Powinien lepiej przygotować się do tego, co zrobił. Postanowił mówić byle co.

- Moglibyśmy pójść do Sunset Grill - powiedział. - Podają tam świetne jedzenie, a wokoło roztaczają się doskonałe widoki. - Było to także jedno z najbardziej romantycznych miejsc w mieście. Położona idealnie, przestronna restauracja z łóżkami, które stwarzały intymną atmosferę. Po minie Layli od razu poznał, że zdaje sobie z tego sprawę. - Jeśli wolisz, możemy wybrać inny lokal - dokończył nieśmiało.

Nadal się nie odzywała. Drżącą ręką odstawiła kubek. Kiedy ponownie podniosła wzrok, przypominała Ethanowi młodzieńką Sarah, przerażoną, lecz zdecydowaną skakać z wysokiej trampoliny. Layla miała identyczne spojrzenie jak wówczas jego siostra.

Otworzył usta, żeby ją uspokoić, gdy nagle usłyszał jej głos:

- Tak, pójdę. Z największą przyjemnością.

- To dobrze. - Uśmiechnął się odruchowo.

Layla podniosła się z miejsca.

- Pozwól, że się przebiorę...

- Po co? Wyglądasz doskonale. - Kiedy popatrzyła na niego z niedowierzaniem, uznał za stosowne dorzucić: - Podoba mi się twoja bluza. Ładnie błyszczą.

Podświadomie czekał, aż Layla wyśmieje go, podobnie jak czyniły to jego siostry, gdy pozwolił sobie na jakąś uwagę na temat ich stroju. Ale nie popatrzyła na niego z politowaniem. Zamiast tego szepnęła coś w rodzaju „dziękuję” i poszła włożyć pantofle.

Ethan poczuł się doskonale. Layla zasługiwała na to, aby potraktował ją identycznie jak inne kobiety, z którymi lubił spędzać czas, i to nie tylko podczas południowej przerwy. A poza tym od dawna nie jadł kolacji nie mającej służbowego charakteru.

Wieczór wspólnie spędzony w restauracji nie musiał oznaczać niczego więcej niż zwykły lunch. Dlaczego więc nie przestawał myśleć o tym, że dzisiejsze spotkanie będzie miało dla niego dużo większe znaczenie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Loża ze stolikiem przyozdobionym czerwoną różą była zaciszna, a z okna roztaczał się piękny widok na port. Mogli rozmawiać spokojnie i bez obawy, że ktoś ich usłyszy.

- Co u twoich sióstr? - spytała Layla swego towarzysza.

- Sarah rozgląda się za nową pracą. Robi to za każdym razem, gdy szef zaczyna działać jej na nerwy.

- Trudno współpracować z szefem, którego się nie znosi - przyznała Layla.

- Och, bywają rzeczy znacznie gorsze - z krzywym uśmiechem powiedział Ethan. - Swego czasu pracowała dla mnie.

- Naprawdę? - Layla parsknęła śmiechem.

- Na szczęście, niedługo. Stwierdziła, że... ją przytłaczam.

- Jestem pewna, że tego nie chciałeś.

- Nie leżała jej ta robota. Sarah ma artystyczną duszę. Teraz jest szczęśliwsza, mimo narzekań. - Ethan na chwilę się zawahał. - Ona cię polubiła.

- Mnie też się spodobała. - Głównym powodem, dla którego z miejsca polubiła Sarah, było uwielbienie, z jakim wyrażała się o bracie. - A co u Margaret-ani-się-waż-nazwać-mnie-Maggie? - spytała.

Roześmiał się, usłyszawszy przezwisko siostry.

- Pracuje jak wół, ale jest zachwycona swoją pracą. Mimo że nie udało się jej uratować małego chłopca z białaczką, który zmarł w zeszłym tygodniu. Bardzo się tym przejęła.

- To reakcja typowa dla dobrych ludzi - stwierdziła Layla.

- Tak. Moja siostra do nich należy.

Podniósł wzrok.

- Wczoraj poznałem twoją Stephanie - oświadczył.

- Wiem. Zostawiła wiadomość na mojej automatycznej sekretarce, że wpadła

na ciebie podczas lunchu.

Stephanie powiedziała jeszcze kilka innych rzeczy, ale Layla nie zamierzała ich powtarzać. Zwłaszcza fragmentu monologu, w którym przyjaciółka nazwała Billa największym prostytutką świata.

Była zauroczona Ethanem i ta opinia chyba zaważyła na tym, że Layla zgodziła się iść z nim na kolację. Polegała na sądach Stephanie.

- Przyznała mi się, że ją też próbowałaś ze mną skojarzyć - powiedział.

- Ja tylko sądziłam, że... macie z sobą wiele wspólnego.

Popatrzył na Laylę tak, jakby znał prawdziwe powody jej postępowania, i zapytał:

- Na przykład co?

Jesteście oboje ogromnie atrakcyjni, odparła w myśli, gdyż nie mogła powiedzieć tego głośno.

- Och, był to tylko luźny pomysł. - Za wszelką cenę starała się zbagatelizować sprawę.

- A czy Stephanie usiłuje swatać także ciebie?

- Nie. Nie chodzę na żadne randki - odpowiedziała odruchowo.

- Nigdy?

Czemu przypierał ją do muru?

- Od dawna.

- Więc kiedyś się umawiałaś.

- Tak. - Westchnęła. - Przez krótki czas. - Z dwoma chłopakami. Z jednym z nich byłam nawet zaręczona. Poznałam go jeszcze w college'u.

- Co się stało? - zapytał.

Layla uznała, że lepiej mieć to już poza sobą.

- Swego czasu starałam się dostosować do wizerunku... dziewczyny nowoczesnej i wyrafinowanej. Kiedy to zrobiłam, od razu zaczęłam mieć powodzenie. Wtedy poznałam Wayne'a Douceta. Był piekielnie seksowny. Zadurzyłam się w nim

bez pamięci.

- To niebezpieczne.

- Niebezpieczne było głównie to, że nada! za wszelką cenę starałam się zachować sztuczny wizerunek swojej osoby. Po zaledwie sześciu miesiącach od zaręczyn wylądowałam w szpitalu. Zmogło mnie odchudzanie. Lekarz oświadczył, że się zabijam. - Layla podniosła do ust szklanę z mrożoną herbatą. - I wtedy musiałam pogodzić się z faktem, że nigdy nie będę fizycznym ideałem.

Ethan wydawał się nie poruszony jej historią. Zapytał tylko:

- A kiedy...?

- Wyszłam ze szpitala, wyleczyłam się i odzyskałam ciężar ciała, który lekarz uznał za bezpieczny. Wtedy Wayne... wziął nogi za pas.

Ethan zaklął, krótko i dosadnie określając delikwenta. Layla rzuciła mu zdziwione spojrzenie, a zaraz potem uśmiechnęła się lekko.

- Ciepło... ciepło... - przyznała. Dość zwierzeń na jeden wieczór, uznała zaraz potem i zapytała:

- A ty?

- Raz. Byłem z kobietą przez niemal rok, ale nic z tego nie wyszło. - Skrzywił się i dorzucił: - Sarah twierdzi, że brak czasu to mój największy problem. Żadna kobieta nie chce mieć do czynienia z pracoholikiem, bo będzie zawsze na drugim miejscu.

- To prawda?

- Co?

- Czy kobieta, którą pokochasz, będzie dla ciebie znaczyła mniej niż praca?

Może stawianie pracy ponad wszystkim weszło ci już w krew?

- Nie wiem. A ty?

- Co ja? - spytała zaskoczona Layla.

- W twoim ośrodku wszyscy są przekonani, że pracujesz za ciężko.

- Rzeczywiście - przyznała - ale nie wiem, czy można pracować za ciężko,

gdy naprawdę wierzy się w to, co się robi.

- To prawda - potwierdził Ethan.

Zjedli kolację, wyszli z restauracji i ruszyli w stronę parkingu. Layla miała problem. Polubiła Ethana. I niemal pragnęła, żeby nie był aż tak bardzo przystojny. Byłoby dla niej lepiej, gdyby łyślał, miał brzusek lub przynajmniej złamany nos. Niestety, Ethan był taki, jaki był. I nic nie mogło tego zmienić.

Dlaczego zaprosił mnie na kolację? zastanawiała się, gdy wracali samochodem do jej domu. Dla towarzystwa, aby zjeść wieczorny posiłek z kimś, kto dobrze rozumiał, że nie ma co liczyć na więcej. Spodziewał się, że zrozumie to bez słów? A zresztą powiedział wprost, że praca jest dla niego najważniejsza.

Odprowadził ją do samych drzwi, jakby wracali z prawdziwej randki. Zrobił to, oczywiście, z zupełnie innego powodu. Całe życie troszcząc się o siostry, dbał o to, aby nie stało się im nic złego i aby bezpiecznie docierały do domu. Miała do czynienia z dżentelmenem. Gdyby nim nie był, nie staliby teraz przed jej domem i nie szukałaby kluczy w torebce, bo Ethan Winslow nie wzięłyby udziału w aukcji i nie zdobyłby się na dziwaczną licytację.

Otworzyła wreszcie drzwi i odwróciła się, żeby się pożegnać. Zobaczyła, że Ethan się jej przygląda.

- Dzień... dziękuję. To była urocza kolacja - zająknęła się, speszona jego uważnym spojrzeniem.

- Mnie też było miło.

Nadal na nią patrzył. Zaczęła się denerwować. Gwałtownie zastanawiała się, co by tu powiedzieć.

- Sarah mówiła mi, że powinnam jeszcze raz zabrać cię w rejs - odezwała się, aby przerwać krępujące milczenie.

- To dobry pomysł - przyznał spokojnie.

- Dowiem się, czy uda mi się po raz kolejny pożyczyć łódkę.

Boże, czemu tak intensywnie się jej przyglądał? Poczwała, jak uginają się pod

nią kolana. Dlaczego...?

I nagle Ethan nachylił się i ją pocałował.

Była zaszokowana. Już od wyjścia z restauracji wydawało się jej, że do tego dojdzie, ale uznała to za niemożliwe. A teraz czuła męskie wargi na swoich ustach. Delikatne. Ciepłe. Słodkie...

Z pocałunkiem w czoło lub policzek potrafiłaby sobie poradzić. Mógł być świadectwem przyjaźni, czymś w rodzaju „lubię cię”. Ale w usta? Było to stanowczo zbyt wiele. Wbrew własnym chęciom usiłowała cofnąć się, na co Ethan odpowiedział mocniejszym pocałunkiem, od którego Layli zakręciło się w głowie. Puścił ją dopiero wtedy, kiedy, nie mogąc ustać na nogach, oparła się o futrynę.

Na jego twarzy ujrzała wyraz niedowierzania.

Znała to odczucie. Mogła mu to powiedzieć, ale nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Niemal nie była w stanie oddychać.

Mruknął coś, co zabrzmiało jak „później”, i odszedł szybkim krokiem. Wsiadł do samochodu i po chwili już go nie było.

Layla zastanawiała się, kiedy oprzytomnieje.

„Wiemy, co się z nim dzieje. Traci pamięć.

To fatalne, ale nie potrafimy temu zaradzić.

A był takim inteligentnym, zdolnym człowiekiem.

Nie martw się, zapewnimy mu dobrą opiekę.

Potwierdziła się poprzednia diagnoza.

Pod koniec roku stanie się zupełnie bezradny”.

Ethan obudził się gwałtownie. Usiadł na łóżku. Od dłuższego czasu nie miał już tego snu. Ale koszmar tej nocy wrócił, jeszcze bardziej przerażający niż poprzednio. Tym razem widział w śnie twarz Pete'a. I własną. Nakładały się na siebie.

Opadł ciężko na poduszki. Patrząc tępym wzrokiem w sufit, uznał, że koszmar powrócił wyłącznie z jego winy. Gdyby poprzedniego wieczoru nie myślał o

byłym szefie, to by się nie wydarzyło.

Zmusił się, żeby zacząć myśleć o czymś innym. Przypomniał sobie, jak całował Laylę. Nie zamierzał tego robić, ale stało się. Patrząc na jej zmysłowe usta i zielone oczy, przegrał walkę z samym sobą. A może nawet znacznie więcej. Było to bardzo prawdopodobne, gdyż czuł się dziwnie. Zupełnie inaczej niż bywało przy innych kobietach...

Nie przewidział takiego biegu rzeczy. Ale stało się! I teraz musiał postanowić, co z tym zrobić.

Instykt podpowiadał, żeby wziąć nogi za pas. Ale dlaczego? Czyżby tak mocno wstrząsnął nim pocałunek? Wiedział, że Layla zasługuje na więcej, niż do tej pory dał jakiegokolwiek innej kobiecie. A może dlatego, że nie był gotów zaangażować się uczuciowo? Stuknęło mu już trzydzieści pięć lat. Kiedy więc, do diabła, będzie gotowy?

Wiedział, że jest wobec siebie niesprawiedliwy. Zamiast flirtować, zajmował się wychowywaniem młodszych sióstr. Dlatego dojrzał później niż rówieśnicy. A to, co teraz odczuwał w stosunku do Layli, nie przydarzyło mu się nigdy przedtem.

Na samą myśl o smaku jej pełnych warg aż się wstrząsnął. Z trudem zwalczył rosnące pożądanie. Wstał i wziął zimny prysznic.

- Kiedy spotykasz się z Laylą?

Ethan nie rozmawiał z nią od pamiętnego wieczoru, ale Sarah codziennie wierciła mu dziurę w brzuchu. I zawsze zadawała to samo pytanie.

- Nie wiedziałem, że się spotykam - wymamrotał skrzywiony.

- Jeszcze do niej nie dzwoniłeś?

- Linie telefoniczne działają w obu kierunkach - przypomniał.

- W porządku. Powiem, żeby się do ciebie odezwała.

- Rozmawiałaś z Laylą?

- Nie, ale to zrobię, jeśli ty...

- Sarah...

- Zaczynj normalnie żyć, braciszku. Robisz się nie do wytrzymania. Okropny!

- Tak, tak. - Słyszał to już przedtem. Wielokrotnie.

- Sądziłam, że podobał ci się rejs.

- Podobał.

- I podobały ci się spotkania z Laylą.

- Tak,

- Myślałam, że ją polubiłeś.

- Polubiłem.

- No, to w czym tkwi problem?

W tym, że jestem tchórzem? - zastanawiał się w duchu.

- Ethan... - zaczęła Sarah, lecz szybko urwała.

Było to całkowicie niepodobne do jego zawsze pyskatej siostry, żeby się wahała. Zaciekawiała go.

- Co takiego?

- To nie... Ty chyba... Ona jest taka... puszysta. Chyba to cię nie odstraszy...

Przypomniał sobie Laylę, gdy otwierała mu drzwi. A także na łódce, szczęśliwą i radosną. I w ośrodku, gdy wspaniale obchodziła się z Kapłanami. Na wargach poczuł smak jej ust. Miękkich i ciepłych.

- Mam nadzieję, że nie - odparł cicho.

- Wiem, nie należysz do ludzi, dla których liczy się wyłącznie wygląd - ponownie odezwała się Sarah, z wyraźną ulgą w głosie. - Mam nadzieję, że Layla zdaje sobie z tego sprawę. Z powodu wyglądu pewnie przez całe życie dostawała w kość. Może już nie uwierzyć, że istnieje ktoś, kto widzi więcej niż tylko fasadę.

- Zdaję sobie z tego sprawę - jeszcze ciszej powiedział Ethan.

- Kiedy bardzo przytyłam, jeszcze w szkole średniej, nie przestawałeś mi mówić, że nadal jestem ładna.

- Bo byłaś.

- Layla jest ładniejsza i szczuplejsza, niż ja byłam przed laty. I jestem gotowa założyć się, że jest bardzo bystra. Może nawet inteligentniejsza od ciebie.

- Nie będę się z tobą sprzeczał, bo w tej chwili chyba się do tego nie nadaję - odparł skwaszony. - A więc to twoja nowa kampania?

- Hm...

Boże, miej nas w swojej opiece! Ethan jęknął w duchu, Kiedy Sarah przy czymś się upierała, nie było na nią siły. Dopóty namawiała człowieka, przekonywała i dręczyła, dopóki go nie wykończyła. Biedak robił wszystko, by mieć wreszcie święty spokój.

Z westchnieniem odłożył słuchawkę. A może powinien się cieszyć, że Sarah przejmie sprawę w swoje ręce?

Ale kilka minut później, po tym gdy złamał się i zadzwonił do Layli, proponując wspólny lunch, zastanawiał się, czy Sarah przyszło w ogóle do głowy, że nie każdy musi uważać jej ukochanego brata za ósmy cud świata.

Layla dała mu kosza!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

A więc zrobiła to. Wszystko skończone. Powinno jej ulżyć.

Dlaczego jednak czuła się tak, jakby podcięła sobie gardło?

Zamiast spodziewanego smutku ogarnęła ją złość. Na życie, los i na świat. Najbardziej jednak rozeźliła się na siebie. Za wkroczenie na od lat zakazany grunt.

Na przywrócenie psychicznej równowagi dała sobie trzy dni. Potem wróciła do codziennej pracy, która, jak się okazało, nadal toczyła się bez jej udziału.

Layla stanęła w drzwiach. Rzuciła okiem na korespondencję leżącą na jej biurku i wycofała się z pokoju. Odpuściła sobie wizytę w Dębach i postanowiła zaraz to naprawić.

Po znalezieniu się na miejscu zrobiła, jak zwykle, obchód, odwiedziła ostatnio przyjętych pacjentów i z Dorothy Tijerą, kierowniczką do spraw administracyjnych, uzgodniła sprawy bieżące. Na końcu wizyty zadała nurtujące ją pytanie:

- Czy możesz powiedzieć mi coś o jednym z dłużej przebywających tutaj pacjentów? Chodzi mi o Petera Collinsa.

- A czemu się nim interesujesz? - Dorothy spojrzała z zaciekawieniem na Laylę.

- Jest przyjacielem... mojego przyjaciela.

- Przyjaciel pana Collinsa? To dziwne. Nigdy nikt go nie odwiedza. Byłam przekonana, że Peter nie ma przyjaciół.

- To... trudna sytuacja - powiedziała Layla.

- Chcesz go zobaczyć? - spytała Dorothy. - Jeszcze dziś nie byłam w tamtym skrzydle. Mogę więc cię zabrać.

Layla zawahała się. Nie powinna interesować się tą sprawą, ale przeważała ciekawość.

- Dziękuję.

Po chwili znalazły się na korytarzu. Kluczem, który nosiła na pasku, Dorothy

otworzyła drzwi. Zamykane, żeby zapobiec wędrownikom pacjentów, stwarzały jednak dodatkowy problem, gdyż chorzy denerwowali się, że nie mogą ich otworzyć. Nie byli w stanie pojąć, dlaczego są zamknięte.

- O ile dobrze pamiętam, stan pana Collinsa jakiś czas temu ustabilizował się w końcowej fazie piątego stadium demencji. - Dorothy zawsze wiedziała wszystko, mimo ogromnej liczby pacjentów, którzy przez lata przewinęli się przez ośrodek. - Przyjechał tu na rozpoznanie, gdy nie potrafił podliczyć własnych dochodów i wydatków ani zrozumieć szczegółów umów, które przedtem recytował z pamięci. Kiedy przestał orientować się, dokąd przyszedł i jak to się stało, został naszym dochodzącym pacjentem. Lecz gdy nie mógł już samodzielnie wykonywać codziennych życiowych czynności, pozostał tu na stałe.

- A jak jest teraz? - spytała Layla.

- Miewa okresy świadomości, lecz coraz krótsze i rzadsze. Nie pamięta, gdzie mieszkał, gdzie chodził do szkoły, a czasami zapomina nawet nazwisko opiekującej się nim pielęgniarki. Mimo to niekiedy potrafi powiedzieć coś bardzo... normalnego.

Layla zagryzła wargę. Jej ojciec zachowywał się podobnie. Obserwowanie spustoszenia, jakie czyniła u niego choroba, było prawdziwą męką. Trudno było obwiniać kogoś, kto chciał tego uniknąć.

Chwilę później stanęła w drzwiach jednego z pokoi, przyglądając się mężczyźnie nadal przystojnemu, lecz ubranemu dziwacznie. Miał na sobie szlafrok kąpielowy nałożony na koszulę i spodnie i rozmawiał z ożywieniem z własnym odbiciem w lustrze wiszącym nad umywalką znajdującą się w kącie pokoju.

Zgnębiona Layla wycofała się na korytarz.

- Wiem, słonko, że jest ci ciężko - pełnym współczucia głosem powiedziała Dorothy, dotykając jej ramienia.

- Nie mogę przywyknąć do tego widoku! Nie mogę! Boże, jak ja nienawidzę tej choroby! - jęknęła Layla.

- Wszyscy jej nienawidzimy. Kiedyś nadejdzie dzień, gdy uda się ją pokonać.

Po powrocie do biura Layla rzuciła się w wir roboty. Starła się koncentrować na tym, co leżało przed nią na biurku, i nie myśleć ani o ojcu, ani o Peterze Collinsie.

Ani też o Ethanie.

Był zaskoczony, gdy oznajmiła mu, że jest zbyt zajęta, aby z nim się spotkać. Po pracy wróciła do domu. Zatrzymała samochód na podjeździe, wysiadła i ruszyła w stronę drzwi.

O mało co, a potknęłaby się o stojący wazon. Zaskoczona, patrzyła na ogromny bukiet przepięknych, delikatnych, różnobarwnych lilii. Wśród nich tkwił bilecik.

Lilie! Jej ulubione kwiaty! Hodowała je przed domem i gdy tylko mogła, przyozdabiała nimi mieszkanie. Widocznie Ethan to zauważył. Poczowała ucisk w gardle. Odrzuciła go, a on kupił dla niej kwiaty? Najpierw powinna przeczytać bilecik. Może dostała je od kogoś innego?

Weszła do domu. Odłożyła torebkę i powiesiła klucze na haczyku. Postawiła wazon na niskim stoliku. Wyjęła bilecik. Widniały na nim słowa:

„Czekam na następny rejs. Obiecałaś mi go. Ethan”.

Nie był to romantyczny tekst.

I nagle Layla zaczęła śmiać się z własnej głupoty. Czego się spodziewała? Nagle usłyszała pukanie. Przekonana, że to posłaniec, który chce, żeby pokwitowała odbiór kwiatów, otworzyła szeroko drzwi.

Stał przed nią nie posłaniec, lecz sam nadawca.

- Ethan - szepnęła. Z wrażenia zabrakło jej słów.

- Mogę wejść? - zapytał. Jak zwykle, wyglądał doskonale.

- Oczywiście. Proszę. Dziękuję za kwiaty. Są śliczne - wyjąkała z trudem, spoglądając w stronę stolika.

- Staralem się wybrać takie, jakie masz przed domem - przyznał się Ethan.

- To lilie. A dokładniej - lilie azjatyckie. Wszedł głębiej do saloniku i usiadł

na kanapie.

- Mam do ciebie pytanie - oświadczył z miejsca.
- Słucham - powiedziała Layla.
- Czy odrzucenie mojej piątkowej propozycji oznaczało, że masz mnie dość?

Layla uznała pytanie za dość obcesowe. Skoro jednak Ethan tak uczciwie stawiał sprawę, sama zamierzała postąpić podobnie. No, prawie, gdyż nigdy, za skarby świata, nie wyjawia mu prawdy.

- Tak.
- Co ja takiego ci zrobiłem?
- Nic - odparła szybko.
- No to dlaczego...
- Ethanie... musisz zrozumieć. To nie ma sensu.
- Dlaczego?

Bo zbyt szybko zakochałabym się w tobie, pomyślała. I zaraz potem uznała za szczyt idiotyzmu zakochanie się takiej kobiety jak ona w takim mężczyźnie jak Ethan. Nerwowo szukała właściwych słów.

- Powinieneś spędzać czas w... odpowiedniejszym dla ciebie towarzystwie.
- Odpowiedniejszym?
- Tak.
- Sądziłem, że dogadywaliśmy się całkiem dobrze. A więc o co chodzi?
- Zaslługujesz na wspaniałe życie. Po tym, jak wychowałeś siostry.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Nie możesz... tracić czasu na... coś, z czego nic nie wyjdzie.

Ethan pochylił się w przód tak gwałtownym ruchem, że Layla aż drgnęła nerwowo.

- Ukrywasz gdzieś męża?
- Oczywiście, że nie.
- No to nie widzę żadnego problemu.

- Ethanie, posłuchaj! Wiem, że się dogadujemy, ale tobie jest potrzebny ktoś inny... podobny do ciebie. Taki jak...

- Stephanie?

- Tak. Jest słodka, mądra, ładna...

- Rozumiem. - Ponownie oparł się o poduszki kanapy.

Miał taką minę, jakby udało mu się potwierdzić swoje podejrzenia.

- Lubię cię. Zależy mi na twojej... przyjaźni. Ale...

- Przyjaciół nie rozpała jeden pocałunek.

Na policzki Layli wystąpiły rumieńce.

- Widzę, że pamiętasz - stwierdził suchym tonem.

- Tak - wyszeptała.

- Od razu wiedziałem, że wywarł obustronne wrażenie. Był zbyt szybki i zbyt gorący, aby mogło być inaczej.

- Ethanie, proszę...

- Laylo, o co chodzi? Czemu, do licha, ode mnie uciekłaś?

- Ty zrobiłeś to pierwszy.

- Tylko dlatego, że nie spodziewałem się, iż całowanie ciebie wywrze na mnie aż takie wrażenie.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Ja też się tego nie spodziewałam - przyznała się szeptem.

- A więc skąd panika? I próby kojarzenia mnie ze Stephanie?

Layla westchnęła głęboko. Naprawdę starała się, żeby było inaczej.

- Dlatego, że chyba oboje już zmęczyliśmy się tym, że ludzie przyglądają się nam i usiłują zgadnąć, co taki fantastycznie przystojny mężczyzna może mieć wspólnego z tak nieatrakcyjną, tęgą kobietą.

- Sarah podejrzewała, że w tym może tkwić cały problem - oświadczył skrzywiony Ethan.

- Rozmawiałeś z nią o... tym?

- Niezupełnie. Wspomniała tylko, że pewnie będzie ci trudno uwierzyć, że ja... Nieważne.

Layłę ogarnęły mieszane uczucia. Poczła nagłą złość. Obawiała się, że jeśli otworzy usta, to zacznie krzyczeć. Potrzebowała sporo czasu, żeby się uspokoić.

- To ma znaczenie - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Faceci mają obsesję na punkcie szczupłych kobiet i nic na to nie poradzimy. Jeśli tego nie rozumiesz, to wyłącznie dlatego, że sam jesteś i byłeś mężczyzną niezwykle przystojnym.

- A ty uważasz, że jesteś nieatrakcyjna?

Layłę aż zatkało z wrażenia. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Po tragicznej śmierci rodziców Sarah bardzo przytyła - oznajmił Ethan. - Szukała pociechy w jedzeniu. Przez dwa lata walczyła z otyłością. Widziałem, co przechodzi. I jak... okrutni potrafią być ludzie.

- Teraz nie ma nadwagi - stwierdziła Layla.

- Nie ma - przyznał. - Podniósł wzrok. - A więc uważasz mnie za powierzchownego faceta, mającego fioła na punkcie szczupłych kobiet?

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie i zaraz potem dodała spokojniejszym tonem: - Ale mam duże lustro.

- Nie jest mi potrzebne. Jesteś ładną kobietą.

Popatrzyła na Ethana. Jego głos brzmiał szczerze.

- Uważam, że jesteś wartościowa, więc dlatego ładna. Jesteś mądra i miła, to fakt. Ale ponadto także ładna w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Layla nie mogła oddychać. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w Ethana. Takie rzeczy mówiono jej już wcześniej. Ale nigdy w taki sposób. I nigdy nie uczynił tego taki człowiek, jak on.

Na jego twarzy dostrzegła lekkie rozbawienie.

- Ruszamy - oświadczył nagle. - Idziemy na obfitą kolację. Przebierz się. Ja nawet włożę ten piekielny krawat, który noszę w kieszeni.

Nie, zaprotestował zdrowy rozsądek Layli. Tak, wykrzyknęło jej serce.

Wiedziała, że to skończy się źle. Ale przez jakiś czas będzie żyła w bajkowym świecie. Pokusa była zbyt wielka.

- Pójdę się przebrać - powiedziała wreszcie.

Podniosła się z miejsca i przez chwilę rozkoszowała się brzmieniem śmiechu Ethana.

- Ruszaj, Kopciuszku!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Wcale nie żartuję - oświadczył rozbawiony Ethan, wciągając pokrowiec na żagiel. - Wytacza im sprawę.

- Skarży producentów tosterów? Za to, że użył go do rozmrożenia banknotów, a potem zapomniał wyłączyć i pieniądze zajęły się ogniem?

- Aha.

- Człowiekowi robi się smutno, gdy pomyśli, że jest gdzieś miasteczko, w którym brakuje lokalnego idioty. - Layla westchnęła.

Ethan wybuchnął gromkim śmiechem. Przez ostatni tydzień śmiał się więcej niż przez całe lata. Uwielbiał poczucie humoru Layli. Dzisiejszy dzień był wspaniały. Ani razu od poprzedniego rejsu nie czuł się aż tak rozluźniony. Dobili „Wierzbą” do brzegu i kończyli robić porządki na łodzi.

Layla stała mu się potrzebna. Przez ostatni tydzień bez przerwy dzwonił do niej z byle powodu. Aby zasięgnąć opinii, o czymś powiedzieć lub tylko po to, aby ją usłyszeć.

Głos Layli nadal uważał za seksowny, ale odbierał go inaczej. Kojarzył mu się z jej śmiechem i ciepłym spojrzeniem wesołych oczu.

Dziś też było mu wspaniale. Ale nie pocałował Layli. Zdażył przekonać samego siebie, że tamten pocałunek nie znaczył nic. Mimo to kusiło go, żeby powtó-

rzyć eksperyment i sprawdzić, jakie teraz wywarłby na nim wrażenie. Myślał o tym, kiedy szli w stronę parkingu.

W samochodzie Layla była niezwykle spokojna. Przez cały dzień wyczuwał, że coś przed nim ukrywa. Byli już w połowie drogi do domu, gdy nieoczekiwanie oświadczyła:

- Widziałam... Pete'a. - Ujrawszy przerażony wzrok Ethana, dodała szybko: - Będąc w Dębach, zapytałam o niego kierowniczkę.

- Po co tam chodziłaś? - oburzył się.

- Sądziłam, że zechcesz z pierwszej ręki usłyszeć, co się z nim dzieje.

Ethana ogarnęły mieszane uczucia. Milczał.

- Może nie powinnam... - odezwała się niepewnym głosem.

- Nie. Wszystko w porządku - przerwał jej. Z trudem opanował przyspieszone bicie serca. - Co u niego?

- Fizycznie jest w niezłej formie. Nadal sam je proste potrawy, ale źle sypia. To typowy objaw w końcowej fazie piątego stadium demencji.

- A... inne rzeczy? - z trudem wydusił następne pytanie.

- Na pewno chcesz o tym usłyszeć?

- Nie chcę - warknął.

- Więc nie musisz, tylko dlatego, że... że nieproszona wetknęłam nos w te sprawy. Sądziłam, że chcesz wiedzieć, iż fizycznie jest w nie najgorszej formie.

Ethan wjechał na podjazd przed jej domem. Zatrzymał wóz i wyłączył silnik. Spojrzał na Laylę.

- Mów dalej - mruknął.

- Pete ma obsesję na punkcie mycia zębów. Robi to wielokrotnie w dzień i w nocy. Rozmawia ze swoim odbiciem w lustrze.

Ethan skrzywił się.

- Rozumiem, że to boli - szepnęła Layla.

- Wiem, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Był to jedyny powód, dla którego słuchał słów Layli. Ta kobieta przeszła gehennę. Do końca. Ale nie zachowała się jak przysłowiowy szczur uciekający z tonącego okrętu. Nie pozostawiła ojca swemu losowi. Poczucie winy, z którym Ethan walczył przez pełne trzy lata, z całą siłą dało o sobie znać.

Nie mógł wymówić ani słowa. Miał zaciśnięte gardło. Otworzył drzwi i nerwowymi, gwałtownymi ruchami zaczął wyładowywać z wozu rzeczy Layli. Pomagała w milczeniu.

Wniósł torby na werandę, otworzył frontowe drzwi i oparł się o wewnętrzną framugę. Poczul ogromne zmęczenie. Był wykończony.

- Pete kazał mi trzymać się od siebie z daleka - wyszeptał. - Gdy tylko dowiedział się, że byłem w ośrodku, a on mnie nie poznał, zabronił mi wracać. Nie powinienem słuchać. Ale... chciałem. Pragnąłem mieć wymówkę, żeby go nie odwiedzać i nie widzieć, co się z nim stało. Nie byłem w stanie patrzeć, jak marnieje. Już przecież straciłem rodziców.

- Wiem - łagodnym głosem powiedziała Layla.

Zarzuciła Ethanowi ręce na szyję i objęła go mocno, tak jakby chroniąc przed ponurą rzeczywistością. Szeptała słowa pocieszenia. Przytrzymał ją przy sobie. Jego ciało przebiegły dreszcze. Nie wiedział, czy to reakcja na słowa Layli, czy na fizyczną bliskość. W każdym razie poczuł się lepiej. Przez długi czas stał tak w milczeniu na progu pokoju, chłonąc promieniujące od niej ciepło.

Pochylił głowę i dotknął policzkiem czubka jej głowy. Miękkie włosy Layli ocierały się o jego skórę. Dawały odprężenie.

Upłynęło sporo czasu, zanim się wyprostował. W oczach Layli ujrzał ciepło, serdeczność i zrozumienie. Znów zwrócił uwagę jej wargi. Wydatne. Lekko rozchylone...

Teraz, pomyślał. To właściwa chwila, żeby przekonać się, co oznacza pocałunek.

Layla usta miała miękkie, zapraszające. Przesuwając po nich językiem, roz-

chylił łakomie wargi. Całował teraz mocno, pożądliwie.

Ręka Ethana zsunęła się do talii Layli. Objął ją i przyciągnął bliżej siebie. Gdy wyczuł miękkość pełnych piersi, zawładnęło nim pożądanie. Musiał jednak upewnić się, jaka jest jej reakcja. Wsunął rękę między ciepłe pólkule. Robił to powoli, ostrożnie i delikatnie, dając Layli szansę na odepchnięcie jego dłoni. Nie skorzystała z okazji. Objął więc jej pierś i z wrażenia aż jęknął.

Przywarła do niego całym ciałem. Głaskała go po torsie. Żałował, że ma na sobie koszulę, bo nagle zapragnął poczuć pieśczoć na gołej skórze. Tracił samokontrolę. Jakiś jeszcze funkcjonujący zakamarek mózgu Ethana zarejestrował, że po raz pierwszy przydarza mu się coś takiego. Nagle, szybko i... z taką mocą.

Zdumiony, poczuł pocałunek Layli. Zmysłowy i bardzo podniecający. Wsunęła język między jego wargi. Ciało Ethana ogarnął płomień ognia. Dopiero gdy wokół nich zaczęły kołysać się ściany, przesunął się w głąb pokoju. Spojrzał na Laylę i już nie potrafił oderwać wzroku od hipnotycznych, zielonych oczu. Jego serce waliło w piersi jak młotem.

Ta kobieta jednym pocałunkiem doprowadziła go do szaleństwa! I sądząc po jej nieprzytomnym wzroku, była tak samo pobudzona jak on.

A więc chyba otrzymał odpowiedź na nurtujące go pytanie.

- Możesz wziąć rower - łaskawie zgodził się Bill. - W tej chwili nie jest mi potrzebny.

Wkładając do bagażnika kosztowny rower górski, Ethan powstrzymał się od komentarza. Wiedział, że Bill musi posiadać różne rzeczy, bez względu na to, czy używa ich, czy nie. I to rzeczy najlepsze i najdroższe.

- Bierzesz udział w jakimś wyścigu? - zapytał.

Uwielbiał także współzawodnictwo i często przekształcał w zawody zupełnie zwyczajne czynności.

- Nie.

- A z kim jedziesz? - pytał dalej Bill.

- Z kimś znajomym - odparł niecierpliwie Ethan.

Bill ożywił się błyskawicznie.

- Z dziewczyną? Czyżbyś wreszcie zainteresował się tamtą małą, ładną brunetką?

- Nie.

- No to z kim... - Zamilkł i z niedowierzaniem spojrzął na Ethana. - Chyba nie z tą... z aukcji? Nadal widzisz się z tą kobietą?

- Tak. - Ethan rzucił Billowi ostrzegawcze spojrzenie. - Dziś idziemy razem na kolację.

- Nic z tego nie rozumiem - kręcąc głową, oświadczył Bill.

- Wiem.

- Ja muszę zawsze walczyć o ładne babki. Ty możesz mieć każdą. Więc dlaczego...?

Bill przytomnie nie dokończył zdania. Ethan więcej się nie odezwał. W milczeniu mocowali pokrywę bagażnika, w którym leżał rower. Kiedy skończyli, Bill nie wytrzymał. Spojrzął na przyjaciela.

- Rozumiem, chłopie. Ona jest wyjątkowa w łóżku. - Ethan zaniemówił, a Bill ciągnął dalej: - Jak każda brzydka baba, stara się zadowolić mężczyznę. Bo tylko na to ją stać.

Były to okrutne słowa.

- Będzie lepiej, jeśli zaraz stąd odjadę - wycedził Ethan. - Zanim dam ci w zęby.

Zostawił Billa stojącego z rozdziawioną gębą, przypominającego wyciągniętą z wody rybę, i szybko odjechał. Ponownie się zastanawiał, czemu jeszcze utrzymuje stosunki z tym koszmarnym facetem. Wracił do domu. Rano miał spotkać się z Laylą. Wybierali się na wycieczkę rowerową.

Przypomniał sobie słowa Billa: „Ona jest wyjątkowa w łóżku”.

Usiłował o tym nie myśleć. Wyczuwał, że Layla nadal ma opory. Parokrotnie

całowali się jak szaleni, do utraty zmysłów, ale granicy nie przekroczyli. Ethan uznał, że Layla nie jest jeszcze gotowa, aby mu zaufać. Nie chciał, żeby potem żałowała. Ale nie wiedział, jak długo jeszcze potrafi zachować samokontrolę.

Trzykrotnie byli na kolacji, dwa razy na kolacji i w kinie, na jutro planowali rowerową wycieczkę, a ponadto Ethan zamierzał zaprosić Laylę na rodzinne spotkanie z okazji urodzin córeczki Margaret. Sądził, że mu nie odmówi, ale za każdym razem gdy coś proponował, zanim się zgodziła, przeżywała chwilę wahania.

Pod jednym względem miał rację. Wygląd Layli wcale mu nie przeszkadzał. Ale jej zastrzeżenia okazały się słuszne. Od czasu do czasu zauważał rzucane im zdziwione spojrzenia, ale się nimi nie przejmował.

A co do Billa... To, co dziś zrobił, stało się dla Ethana przysłowiową ostatnią kroplą przelewającą czarę. Ich stosunki już nigdy nie staną się tak bliskie, jak przed laty.

Natomiast Sarah była zachwycona. Nie mogła się doczekać, kiedy oznajmi Margaret, że ich brat wrócił do świata żywych.

On sam też czuł się szczęśliwy. Po raz pierwszy od bardzo dawna. Była to wyłącznie zasługa Layli. Potrafiła rozbawić go i rozśmieszyć. A także nauczyła czekania z radością na każdy następny dzień. Na nowe wyzwania, jakie staną przed nim w pracy.

A jednocześnie zamierzała doprowadzić go do szaleństwa.

Layla wyszła spod prysznic i, owinięta ręcznikiem, stanęła przed lustrem. Popatrzyła na siebie raz i drugi. Nic się nie zmieniło. Nie nastąpił żaden cud. Rozłożysta i duża, nadal wyglądała tak jak przedtem.

Zaczęła się ubierać w pośpiechu, gdyż za dwadzieścia minut miał zjawić się Ethan. Zrobiła lekki makijaż.

Kiedy usłyszała warkot silnika, miała jeszcze wilgotne włosy. Postanowili jechać landarą, tak aby móc zabrać z sobą oba rowery. Ethan zaparkował swój wóz na ulicy i wszedł do domu. Tuż za drzwiami wziął Laylę w objęcia i całował do

utraty tchu.

Przestraszył ją.

Nagle straciła oddech. Nie miała pojęcia, że stać ją na aż takie odczucia, uznała, siedząc za kierownicą i jadąc w stronę wzgórz. Musiała przyznać, że w sprawach damsko-męskich jej doświadczenia są bardzo ograniczone. Niegdyś swoje stosunki z Wayne'em uważała za satysfakcjonujące. Teraz przekonała się, że może być lepiej. O wiele lepiej. Cudownie. Podniecająco.

A przecież ona i Ethan nawet się nie kochali..

Do tej pory.

Wiedziała, że zależało to od niej. Ethan nigdy nie nakłaniałby jej do zrobienia czegoś, na co nie miała ochoty. Nigdy nie uczyniłby dalszego kroku bez sygnału z jej strony, że jest gotowa.

Ale czy była?

Za znacznie ważniejsze uważała pytanie, czy tak długie czekanie nie znudziło Ethana. Zaskakujące, że w ogóle jej pragnął. I to chyba bardzo. Czy mogła pozwolić sobie na ryzyko? Jak zniosłaby teraz jego odejście?

Gdyby miała więcej oleju w głowie, trzymałaby się od niego z daleka. Ale nie potrafiła oprzeć się pokusie życia w świecie uludy, choćby tylko przez jakiś czas. Zdawała sobie sprawę z tego, że w końcu będą musieli się rozstać. Wcześniej czy później na horyzoncie pojawi się kobieta, która spodoba się Ethanowi i z którą on zechce się związać.

Layla uznała, że musi zdecydować, co będzie bolało ją mniej: słodkie wspomnienia intymnych chwil w objęciach ukochanego czy brak wspomnień. Wąską i krętą drogą prowadziła teraz samochód ostrożnie pod górę. Miała więc pretekst, by milczeć.

Nagle przypomniała sobie coś, co kiedyś powiedziała Stephanie przy okazji rozmowy na temat nowego mężczyzny w jej życiu. „Czas, który spędzimy wspólnie, dzielę przez czas, który zajmie mi odzyskanie wewnętrznej równowagi, gdy

mój ukochany mnie zostawi. Jeśli stosunek obu tych liczb jest mniejszy od jedności, odchodzę sama."

Layla była przekonana, że w jej sytuacji wszelkie liczby znajdują się po zerze i następującym po nim przecinku. Wiedziała również, że nie ma to żadnego znaczenia. Już powzięła decyzję.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Stephanie mówiła prawdę.

Powłócząc nogami, Ethan poczłapał za Laylą do kuchni i padł na jedno z dębowych krzesel przy stole. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Na temat czego?

- Tego dnia gdy ją poznałem, powiedziała memu przyjacielowi, że bez trudu pokonasz go w jeździe na rowerze. I ja jej wierzę.

Layla roześmiała się wesoło. Pokonali dłuższą trasę, niż początkowo zamierzali, i to za namową Ethana. Dopiero wtedy, kiedy zorientowała się, że nie zdołają wrócić przed zmierzchem, zarządziła odwrót. Mimo wszystko do domu zawitali po ciemku, ale tego nie zamierzała mu wytykać.

- Czyżbyś był troszkę zmęczony? - spytała, przygotowując składniki do spaghetti, które obiecała Ethanowi.

- Nie mogę siedzieć! - jęknął.

- Powinieneś wybrać sobie wygodniejsze krzesło lub wyciągnąć się na kanapie.

- Jestem za bardzo spocony. Zanim usiądę na czymś wygodnym, muszę wejść pod prysznic.

- Czuj się jak w domu. W łazience na półce leży sterta ręczników.

- Pójdiesz ze mną?

Layla zamarła. Ethan powiedział to lekkim głosem, więc jego propozycji nie

powinna traktować serio. Ale nawet jako żart, była zbyt... odważna.

- Przepraszam - mruknął.

Podniósł się z miejsca z zamiarem pójścia do łazienki.

- Ethanie? - zawołała. Spojrzał na nią przez ramię. - Czy to był żart?

Długo patrzył na Laylę, a potem oświadczył:

- Traktuj to jak chcesz. - I poszedł.

Odstawiła garnek. Zauważyła, że drżą jej ręce. Traktuj to jak chcesz...

Usłyszała szum wody dochodzący z łazienki. Ethan korzystał z niej po raz pierwszy. Dzięki temu nie nawiedzały jej obrazy nagiego i połyskującego męskiego ciała...

Wstrząsnęły ją dreszcze. Teraz albo nigdy... Teraz albo nigdy... Teraz albo nigdy...

Pobiegła do sypialni. Ściągnęła brudne ciuchy i błyskawicznie znalazła się pod prysznicem w swojej łazience. Nie mogła pokazać się Ethanowi spocona. Szybko wytarła się i włożyła zielony, atlasowy szlafrok.

Nie mogła się zdecydować, żeby pójść do Ethana. W drugiej łazience nastąpiła cisza. Przestała szumieć woda. Layli przyszedł do głowy pewien pomysł, zaczerpnięty z filmowych scen pod prysznicem. Pomysł bardzo głupi...

Wróciła do sypialni i usiadła na brzegu łóżka. Czuła się dziwnie.

- Layla?

Wiedziała, że Ethan ją woła, ale nie potrafiła nawet się poruszyć. Ani wymówić choćby jednego słowa. Kiedy usłyszała zbliżające się kroki, zacisnęła kurczowo poły szlafroka.

- Czy wszystko w porządku?

W głosie Ethana brzmiał niepokój. Layla siedziała w ciemnym pokoju i czuła się jak ostatnia idiotka. Poczowała łzy pod powiekami. Zamrugowała nimi gwałtownie. Była zła na siebie za tak wiele rzeczy, że w tej chwili nie potrafiłaby wszystkich wyliczyć.

Ethan stanął w drzwiach, owinięty tylko ręcznikiem. Zapomniała zapytać go, czy wziął ze sobą jakieś czyste ubranie. Jeśli nie, to powinna wyprać mu dopiero co zdjęte, brudne ciuchy, tak żeby jutro rano miał co na siebie włożyć.

- Dlaczego siedzisz tu po ciemku? - zapytał.

- Już wychodzę.

Mimo zapewnienia Layli wszedł do pokoju i usiadł obok niej na skraju łóżka.

Bliskość nagiego męskiego ciała oszołomiła ją całkowicie.

- Coś się stało? - zapytał Ethan.

- Nie, nic.

Przez chwilę milczeli. Odezwał się pierwszy.

- Do tej pory zawsze mówiłaś mi prawdę.

Westchnęła ciężko.

- Wiem.

- No to o co chodzi? - Otoczył ją ramieniem.

- O nic. Przyszedł mi tylko do głowy głupi pomysł... żeby skorzystać z twojego zaproszenia.

- Mojego zapro... - Zamilkł. I znieruchomiał. - Miałaś zamiar... dołączyć do mnie?

- Powinnam od razu wiedzieć, że nie mogłabym tego zrobić...

Ethan zamilkł ponownie. Tym razem na znacznie dłużej.

- A więc potrzebna ci praktyka - odezwał się wreszcie. - Dużo praktyki - dorzucił miękim głosem.

Obrócił głowę Layli w swoją stronę, tak aby mogła odwzajemnić jego spojrzenie.

Powoli, bardzo powoli wyciągnęła rękę i dotknęła męskiego policzka. Ethan pogłaskał ją po twarzy.

- Bałam się, że tylko żartowałeś - powiedziała cichutko.

- Nie żartowałem. Nie potrafiłbym tego zrobić. Chciałem, żebyśmy... Pod wa-

runkiem, że ty też miałbyś ochotę. Już sobie nie dowierzam. Tracę samokontrolę...

Layla zadrzała. Poczula na ciele dłonie Ethana. Pociągnął ją na łóżko. Odruchowo zaczęła pieścić jego odkryty tors. Opuszkami palców podrażniła sutki. Usłyszawszy, jak głośno jęknął, przerwała pieszczotę.

- Nie przestawaj - poprosił zdławionym głosem.

- Lubisz to? - spytała zawstydzona. - Lubisz, gdy się ciebie w taki sposób dotyka?

- Lubię, gdy ty mnie dotykasz - skorygował. - Wszędzie.

Zaczerwieniła się. Była zadowolona z panujących w pokoju ciemności. Całe szczęście, że Ethan nie zapalił światła.

Pod wpływem dotyku jej ruchliwych rąk jęczał coraz głośniej.

Layla przeciągnęła dłońmi wzdłuż boków jego ciała i nagle natrafiła na skraj ręcznika, którym był przewiązany w pasie.

- Wszędzie - powtórzył schrypniętym z wrażenia głosem.

Nie poruszyła się, więc jednym gwałtownym ruchem zerwał ręcznik z bioder. Laylę ogarnęło nagle szaleństwo. Pożądała tego mężczyzny aż do bólu.

- Ethanie... - wyszeptała.

- Dotknij mnie. - Słowa te zabrzmiały niemal jak błaganie.

Nie zmuszał jej do niczego, ale usłyszawszy ton jego głosu, nie mogła odmówić prośbie. Po chwili ją spełniła. Z ust Ethana wydarł się donośny jęk. Rozluźniła pasek i rozsunęła poły szlafroka. Dotyk jej nagiego ciała sprawił mu taką przyjemność, jakiej jeszcze nigdy nie doznał. Wziął Laylę w ramiona i nakrył sobą. Zaczął ją pieścić. Zapragnęła, aby się pospieszył, nie chciała dłużej czekać, bo bała się, że oszaleje.

I wreszcie stało się! Wyprężyła ciało i krzyknęła. Aby dać znać, że nie jest w stanie znieść jeszcze silniejszych doznań.

- Boli cię? - zapytał po chwili.

- Nie! Proszę, mocniej! Mocniej! - błagała głośno.

Posłuchał. Po chwili doznała największej w życiu rozkoszy. Poszybowała do nieba.

Ethan budził się powoli, inaczej niż zwykle. Ponownie wcisnął głowę w poduszkę. Było mu tak ciepło i dobrze, że nie miał ochoty spoglądać na zegarek. Wiedział tylko tyle, że za oknami jeszcze panuje mrok.

Layla!

Nic dziwnego, że nie miał siły nawet się podnieść. Obudziła i rozpałała do białości każdy, nawet najmniejszy nerw jego ciała. Odwrócił głowę. Leżała obok. Ciepła i bliska. Oddychała spokojnie, cichutko.

Nie spała. Zobaczył, jak otwiera oczy i zaraz potem szybko je zamyka. Poruszył się lekko. Nawet nie drgnęła.

- Layla?

Westchnęła i ponownie uniosła powieki. Boże, chyba nie żałuje tego, co się stało! pomyślał przestraszony.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Dobrze. - Spojrzała na niego.

- Kiedy się obudziłem, nie spałaś.

- Nie przywykłam do sypiania z... drugą osobą.

- Ja też. Ale się tego nauczymy.

Ethanowi wydawało się, że Layla gwałtownie wstrzymała oddech, i zastanawiał się, dlaczego to zrobiła.

Wyciągnął rękę i zaczął bawić się kosmykiem włosów opadających na jej czoło. Wiedział, że wieczorem była wystraszona. Obawiała się, że uzna ją za nieatrakcyjną. Była ciepła, miękka i podniecająca jak żadna inna ze znanych mu kobiet. Pragnął znaleźć właściwe słowa, żeby móc jej to powiedzieć. Na razie nie potrafił. Ale za to ją ucałował.

Pocałunek okazał się długi, głęboki, namiętny.

I w pełni odwzajemniony.

Gdy skończyli się kochać, tym razem Layla od razu zasnęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pukanie do tylnych drzwi wyrwało Laylę ze stanu rozmarzenia. Czyżby Ethan? Pewnie o czymś zapomniał, kiedy z niechęcią opuszczał jej dom. Wstrząsnął nią dreszcz. Nie, to niemożliwe! Nigdy nie wchodził od tamtej strony. Uzmysłowiła sobie, że była umówiona ze Stephanie na późne śniadanie. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca spotykały się i urządzały sobie pogawędkę.

Layla podniosła się z łóżka i otworzyła drzwi.

- Cześć. Co słyhać? - stając na progu, spytała Stephanie.

- Cześć.

Jeszcze nawet nie zastanawiała się nad tym, co powie przyjaciółce. Na razie pławiła się we własnej, dopiero co odkrytej kobiecości, czuła się pożądana przez najpiękniejszego mężczyznę na świecie.

- Dokąd pójdziemy na śniadanie? - spytała Stephanie. Zobaczyła w kuchni otwartą książkę. Zmarszczyła czoło. - Po co ci poradnik na temat odchudzania?

- Och, mam go od dawna - mruknęła niechętnie Layla.

Powinna wiedzieć, że Stephanie nie da jej wykręcić się sianem.

- Przysięgałaś, że już nigdy więcej... - syknęła z gniewem przyjaciółka.

- Tak, ale...

- Po wyjściu ze szpitala oświadczyłaś, że twój wybranek będzie musiał wziąć cię taką, jaka jesteś.

Layla przypomniała sobie Ethana, który wczoraj wieczorem cierpliwie rozwiewał jej wątpliwości. Ale groźny mars na czole Stephanie nie wróżył niczego dobrego. Zobaczyła na szyi Layli zaczerwienioną skórę, rano podrażnioną męskim zarostem.

- Ho, ho, ho. Czyżbym minęła się z Ethanem? - spytała.

- Tak - odrzekła Layla, wiedząc, że przed Stephanie nie da się niczego ukryć.

- Brawo! - wykrzyknęła z zachwytem w głosie przyjaciółka. - Punkt dla ciebie. - Ale chyba uważałaś? Mieliście prezerwatywy?

Z zażenowania Layli zrobiło się niemal słabo.

- T...ak - wyjąkała z trudem, czerwieniąc się po uszy.

- A więc jak było? - pytała bezlitośnie Stephanie.

Layla nie mogła wydobyć słowa.

- Aż tak dobrze? - zażartowała przyjaciółka.

- Le...piej.

- Hurra! - Stephanie zamknęła książkę i pomachała nią Layli przed nosem. - Jak widać, podobasz się Ethanowi taka, jaka jesteś.

- Lubi mnie - przyznała Layla. - I może dlatego godzi się z resztą...

- Co za brednie! Taki człowiek jak on nie potrafiłby godzić się z niczym, na co nie ma ochoty. Nie doceniasz siebie. Oto znalazł się mężczyzna, któremu zależy na tobie, a nie na twoim wyglądzie. Przestań wreszcie szukać dziury w całym. I zacznij żyć naprawdę.

Słowa te dźwięczały w uszach Layli podczas całego śniadania.

- Kiedy znów się zobaczycie? - spytała Stephanie, gdy opuściły małą kawiarenkę.

- Dzisiaj po południu. Na urodzinach jego siostrzenicy.

- Na rodzinnym spotkaniu?

- Tak. Będzie cała rodzina. - Layla zagryzła wargi.

Okropnie denerwowała się tym, co ją czeka.

- To dobry znak. Doskonały!

- Łatwo ci mówić - mruknęła Layla.

Dla Stephanie wszystkie spotkania były zawsze łatwe.

- Nie przejmuj się. Pójdzie ci dobrze. Lubisz dzieci, a one za tobą przepadają. Będziesz z Ethanem.

Stephanie, jak zwykle, miała rację.

Layla z miejsca zajęła się Sarah, przeprowadzając bezpiecznie przez salon, w którym pod okiem męża Margaret szalały dzieci. Weszły do kuchni. Matka małej solenizantki miała na sobie fartuch i nos ubrudzony mąką. A także oczy podobne do oczu Ethana i identyczne, kruczoczarne włosy.

- A więc to ty jesteś tą niezwykłą Laylą? Mój brat mówi często o tobie - z miejsca oświadczyła Margaret na widok gościa.

Przez ciało Layli przebiegł nagły dreszcz.

- Ethan też opowiadał mi o tobie - szybko ochłonawszy, powiedziała do Margaret. - Jest z ciebie ogromnie dumny.

- Gdyby nie on, byłabym nikim.

Rozmawiały przez chwilę. Siostrę Ethana ciekawiła praca Layli. W pewnej chwili usłyszały chóralny wrzask i dziwne elektroniczne dźwięki dochodzące od strony salonu.

- To robota Ethana - oświadczyła Sarah. - Na pewno przyniósł Megan następną z komputerowych gier.

- Wymyśla je jeden z pracowników Ethana. Mój brat rozpuszcza małą. Megan jest jedynym dzieckiem, które ma własne gry - dorzuciła Margaret.

Po chwili wszystkie trzy przeszły do salonu. Layla od razu ujrzała Ethana. Trzymał na kolanach siostrzeniczkę, a przed nimi stał komputer, na którego ekranie biegało stado ślicznych kucyków.

- Ethan będzie wspaniałym ojcem - szepnęła Sarah do ucha Layli.

- Najpierw musi przestać być naszym tatą - dodała Margaret, spoglądając na gościa. - Może mu w tym pomożesz.

Layla była oszołomiona. Natomiast Ethan nie miał żadnych problemów. Przekazał grę innym dzieciom, podszedł do niej i bez żenady uścisnął ją i pocałował w ucho.

Następnego ranka zadzwoniła Stephanie, żeby dowiedzieć się, jak wypadło

rodzinne spotkanie. Wysłuchiwała szczegółowej relacji Layli.

- Lubisz jego siostry? - spytała.

- Tak.

- A spodobałaś się im?

- Chyba tak.

- No to w czym problem?

- Nie mam pojęcia.

- Zaczynj wreszcie cieszyć się życiem - poradziła Stephanie.

W następnych tygodniach Layla wracała myślami do słów przyjaciółki. Ciągłe spotykała się z Ethanem. Chodził z nią wszędzie. Obdarowywał drobnymi prezentami. Książkami, które chciała przeczytać, i egzotycznymi kwiatami. Pewnego dnia, nic nie mówiąc, kazał nawet naprawić pompę paliwową w samochodzie Layli. W różnych sprawach zasięgał jej opinii i niejednokrotnie korzystał z jej rady.

W łóżku sprawiał, że czuła się doskonale.

Więc na czym polegał problem?

Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że pewnego dnia obudzi się samotnie i że skończy się jej piękny sen.

W dniu trzydziestych pierwszych urodzin Layli poszli do restauracji, w której po raz pierwszy jedli wspólnie kolację. Ethan zamówił szampana, a na deser truskawki w czekoladzie. Potem wynajętą gondolą wypłynęli na zatokę. A po powrocie do domu Layla otrzymała aż trzy prezenty. Bilety na wystawę fotograficzną, którą chciała obejrzeć, oraz mały, złoty wisiołek przedstawiający żaglówkę. Trzeci podarek był znacznie większy. Była nim długa do pół łydki peleryna z kapturem, zrobiona z mięciutkiej, doskonale układającej się wełny. Szafirowej. Layla nie nosiła tak jaskrawych, rzucających się w oczy kolorów.

Ethan narzucił pelerynę na ramiona Layli, ustawił ją przed lustrem i z satysfakcją oświadczył:

- Wiedziałem, że będziesz doskonale w tym wyglądać.

Zmusiła się do spojrzenia przed siebie. I oniemiała. Nigdy w życiu nie odważyłaby się włożyć czegoś tak krzykliwego. Przez całe życie ubierała się tak, żeby nikt jej nie zauważał. A teraz...

Ethan wyczuł, że dziękowała z pewnym przymusem. Kiedy wieczorem leżeli w łóżku, powiedział:

- Nie przejmuj się peleryną. Któregoś dnia zechcesz ją włożyć.

Potem było im bardzo dobrze. Ethan spełniał życzenia Layli, nawet te nie wypowiedziane. Było jej trudno uwierzyć, że to nie sen.

Najbardziej lubiła odczuwać bicie męskiego serca, kiedy przyciskała dłoń do torsu, i ciche mruczenie z rozkoszy. I gdy w chwilach największych uniesień jego ciałem wstrząsały dreszcze. I gdy wykrzykiwał jej imię.

Wszystko to działo się, zanim nastąpił nowy dzień.

- Zabierz mnie z sobą.

Layla popatrzyła na Ethana, przeświadczona, że się przesłyszała. Spotkali się przed wejściem do Dębów. Miejsca, którego Ethan poprzysiągł sobie nigdy nie odwiedzić.

- Chcesz pójść do Pete'a?

- Tak. To znaczy nie, nie chcę. - Ale muszę, dodał w duchu.

Od chwili gdy Layla uzmysłowiła mu jego własne tchórzostwo, wiele o tym myślał. Był niemal pewny, że sprawa Pete'a stwarzała między nimi jakąś niewidzialną barierę, uniemożliwiającą Layli zrobienie ostatecznego kroku.

Z dnia na dzień odkładał wizytę w Dębach. Uznał jednak, że już dłużej nie może czekać. Jeśli Layla potrafiła uporać się ze swoim nieszczęściem i wspomnieniami o śmierci ojca, a także na co dzień stykać się z ofiarami tej okrutnej choroby, on sam też powinien umieć to znieść. W biurze Layli dowiedział się, że przed chwilą wyjechała. Wsiadł do samochodu i ruszył jej śladem. Dogonił ją na parkingu przed Dębami.

Czuł, że powinien tam pójść. Nie ze względu na Pete'a, lecz na siebie i Laylę.

Udowodnić, że na nią zasługuje.

- Nie musisz tego robić.

- Muszę - odparł krótko i zacisnąwszy zęby, odwrócił się i ruszył w kierunku frontowych drzwi.

Znalazłszy się w holu, miał ochotę rzucić się do ucieczki. Ledwie dotarli do niego słowa powitania Dorothy Tijery. Idąc w głąb budynku, czuł tylko szum w uszach i głośnie bicie swojego serca.

Korytarze nie przypominały szpitalnych. Zamiast linoleum były wyłożone dywanami. Ściany miały jasnozieloną, uspokajającą barwę. Zdobily je liczne obrazy, sprawiające wrażenie oryginalnych dzieł sztuki. Na małych stolikach znajdowały się doniczki z kwiatami. Ethan przypomniał sobie, co Layla mówiła na temat Dębów. Urządzono je tak, aby przypominały pacjentom zaciszne, domowe wnętrza.

Gdy zatrzymali się wreszcie przed jakimiś drzwiami, Ethan ponownie z trudem pokonał chęć ucieczki. Ostatnim razem, gdy tu był, zanim przeniesiono Pete'a do skrzydła dla stałych pacjentów, poprzysiągł sobie, że posłucha go i nie odwiedzi nigdy więcej. Czuł się tak samotnie jak wówczas, gdy do drzwi rodzinnego domu zapukali policjanci, żeby zabrać dzieci jeszcze nieświadome tego, że zostały sierotami.

Layla chyba wyczuła, o czym myślał Ethan, gdyż wzięła go za rękę. Wsparty psychicznie, odetchnął z ulgą. Już nie musiał uciekać.

Mężczyzna w fotelu przy oknie niczym nie przypominał prężnego, energicznego mężczyzny sprzed paru lat. Był niemal całkowicie siwy. Miał na sobie koszulę i sweter oraz spodnie od piżamy. A na nogach buty i białe skarpetki.

Na ten widok Ethana ogarnęło przerażenie. Layla i Dorothy chciały pozostać na korytarzu, lecz poprosił, żeby weszły z nim do pokoju.

Siedzący mężczyzna odwrócił się w stronę drzwi. Swego czasu inteligentne, przenikliwe oczy były teraz zamglone i mało przytomne. Rozjaśniły się jednak na widok gości.

- Dzień dobry panu - powiedziała Layla.

- Czy my się znamy? - zapytał Pete.

- Nie, ale mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją chory. - Proszę wejść głębiej. Przed chwilą była tu moja żona.

Ethana ścisnęło coś w gardle. Żona Pete'a nie żyła od dziesięciu lat.

- Przywiozłam pańskiego przyjaciela - oznajmiła Layla, wskazując Ethana, który z niechęcią wysunął się naprzód.

Pete przyjrzał mu się i zmarszczył czoło. Niespodziewanie oznajmił:

- Przypominasz mi małego Winsłowa.

- Je...stem małym Winsłowem. - Ethan miał serce w gardle.

- Nie, to niemożliwe. Tamten chłopak ma zaledwie dwadzieścia lat, ale jest bardzo bystry. Daleko zajdzie.

Ethan nie wiedział, co powiedzieć. Miał chaos w głowie.

- Nie próbuj go przekonywać - szepnęła Layla. Uśmiechnęła się do Pete'a. - Naprawdę?

- Och, tak! Chłopak, o którym mówię, jest niezwykle zdolny i wartościowy. Za parę lat stanie się moją prawą ręką. Jako dzieciak przeżył piekło, ale zachował serce. To on będzie moim następcą.

- Jestem tego pewna - potwierdziła Layla.

Ethan ukląkł przed fotelem, w którym siedział Pete.

- Naprawdę jesteś do niego podobny.

- Dziękuję - szeptem odparł Ethan, nie wiedząc, co powiedzieć. Poczul na ramieniu dłoń Layli. Wspierała go na duchu. - Czy... wiesz, co mały Winslow chciałby ci powiedzieć, Pete?

- Nie. Co takiego?

- Chciałby podziękować za to, co dla niego zrobiłeś. Dałeś mu szansę utrzymania rodziny. Potem nauczyłeś go pracować. A przede wszystkim tego, co liczy

się w życiu.

Szeroki uśmiech na twarzy Pete'a sprawił, że to, czy poznał Ethana, czy nie, stało się mało ważne. Liczył się przecież tylko on. Zniszczony chorobą człowiek, który przegrywał ostatnią bitwę w swoim życiu. A jeśli widok Pete'a będącego w tym stanie ranił boleśnie Ethana, miało to dla niego drugorzędne znaczenie. Dopóki będzie potrafił przywołać uśmiech na twarz mistrza, dopóty przy nim pozostanie. Bez względu na własny ból. Było to bowiem wszystko, co mógł zrobić.

Dopiero gdy wyszli z budynku i znaleźli się na zewnątrz, Ethan spojrzał na Laylę. Miała podejrzenie wilgotne oczy.

A więc zrobiłem to, pomyślał. Odetchnął z ulgą. Z oczu Layli wyczytał, że udało mu się pokonać ostatnią, dzielącą ich barierę.

- Będę odwiedzał Pete'a - oznajmił z ożywieniem. - Tak często, jak tylko będę mógł. Laylo, miałaś rację. Powinienem zrobić to dla niego, a nie dla siebie.

- Zdziwiasz mnie - wyszeptała. - Jestem dumna, że jesteś moim przyjacielem.

Ethan rozejrzał się wokoło. Nie było to najlepsze miejsce, ale pora wydawała mu się dogodna. Wziął Laylę za rękę i doprowadził do małej ławeczki stojącej na brzegu chodnika wśród kwiatów.

- Ja... - zaczął, ale nie mógł dalej mówić.

- Co chcesz powiedzieć? - spytała cicho.

- Jesteś dumna? Naprawdę?

- Tak - potwierdziła z całą szczerością.

- No, to... wyjdź za mnie.

Zobaczył, że nagle zbladła. Przelykała łyżę.

- Nie możesz tego chcieć! - niemal wykrzyknęła z bólem w głosie.

- Dlaczego? - zapytał zdumiony.

- Ethanie, ja się nie zmienię. Nie potrafię.

Zesztywniał. Poczul, jak przeszywa go zimny dreszcz. Był przekonany, że

temu smokowi już dawno odciął głowę.

- Co ty mówisz?

- Zawsze taka będę.

Ogarnęła go nagła złość.

- To co wobec tego robiłaś przez cały czas? Czekalaś, aż się rozmyślę? Aż pewnego dnia ocknę się i odejdę, przekonany, że rzucam cię dlatego, iż nie jesteś jedną z tych wychudzonych, anorektycznych kobiet, na temat których bez przerwy trują wszystkie media?

Layla milczała, bliska płaczu.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Ethan wybuchnął ponownie gniewem, zrywając się z ławki. - Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby przekonać cię, że dla mnie liczy się to, co masz w środku, a nie to, co wskazuje waga. Nie wiem, co jeszcze mógłbym uczynić.

Layla bez słowa opuściła głowę.

- Kocham cię - oświadczył z mocą. - Taką, jaka jesteś, a nie jakąś wyidealizowaną kobietę. Jeśli to pojdziesz, możesz do mnie przyjść.

Odwrócił się szybko i odszedł, zostawiając Laylę. Nie miał odwagi spojrzeć za siebie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Layla nie zareagowała na pukanie do drzwi. Nie było na świecie nikogo, kogo chciałaby teraz zobaczyć. Oprócz jednego człowieka. Wiedziała jednak, że on się u niej nie pokaże. Oprócz częstych spotkań, aż do tej pory codziennie rozmawiali z sobą przez telefon przynajmniej co osiem godzin dziennie. Teraz upłynęła już cała doba, odkąd Ethan zostawił ją samą i w ogóle się nie odezwał.

Wkrótce za oknami znów zapadnie zmrok, a ona ponownie nie zmruży oka. Przepłacze całą noc, podobnie jak poprzednią.

Usiłowała przekonać siebie, że to, co się stało, wyjdzie jej na dobre. I że było nieuchronne. Kiedyś musiało się wydarzyć. Ale wracały do niej uparcie słowa Ethana: „Kocham cię. Taką, jaka jesteś”. Znów pod powiekami poczuła łzy. Nie potrafiła pozbyć się przeświadczenia, że własnymi rękoma zniszczyła swój raj.

Stukanie powtórzyło się. Tym razem Layla usłyszała głos dobiegający zza zamkniętych drzwi domu.

Poznała głos Stephanie.

Przyjaciółka była niemile widzianym gościem. Po co tu przyszła? Layla jęknęła w duchu. Wiedziała jednak, że nie uda się spławić tej upartej osoby. Z niechęcią podniosła się z fotela i otworzyła drzwi. Zaraz potem bez słowa powitania obróciła się i ponownie usiadła.

- Co z tobą? - spytała Stephanie. Zamknąwszy drzwi, jak huragan wpadła do saloniku. - Jesteś chora? W biurze powiedziano mi, że nie przyszłaś dziś do pracy i nawet nie zadzwoniłaś.

- Nie jestem chora. - Przynajmniej fizycznie, dodała w myśli Layla.

- No to dlaczego... - Stephanie urwała nagle, ujrawszy zapuchniętą od płaczu twarz przyjaciółki. - Boże, co się stało? Nigdy tak nie płakałaś.

- Kiedyś trzeba zacząć - odparła Layla.

Nie potrafiła ukryć goryczy.

Stephanie zamilkła. Było widać, że myśli intensywnie. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Głupcem był ten, kto u tej ślicznej brunetki nie doceniał organu, jakim jest mózg.

- Chodzi o Ethana - oświadczyła po dłuższej chwili. - Na pewno. Co się stało?

Layla westchnęła głęboko.

- Kocham cię, jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ale to sprawa wyłącznie między mną a nim. - Rozmyślnie nie użyła określenia „między nami”. Bolałoby zbyt mocno.

- W porządku. Opowiadaj, co się stało. - Kiedy Layla się nie odezwała, Stephanie przysiadła na poręczu kanapy i pochyliła się w stronę fotela. - I tak to cię czeka, więc przestań się wzdragać i mów.

Była to prawda. Nikt nie potrafił oprzeć się Stephanie, gdy na czymś jej zależało. Tak więc, chcąc nie chcąc, Layla poddała się. Walcząc ze łzami, opowiedziała o tym, co się stało. Ze szczegółami. Przy każdym zawahaniu Stephanie poganiała ją słowami: „mów dalej”.

Po skończonym opowiadaniu przyjaciółka zamilkła na dłużej. Potem wstała i przeszła się po pokoju. W końcu stanęła na wprost siedzącej Layli.

- Nigdy nie sądziłam, że ci to powiem, ale jesteś skończoną idiotką - oznajmiła sucho. Jeszcze nigdy tak gniewnym wzrokiem nie mierzyła Layli. - Czy Ethan powiedział, żebyś schudła?

- Nie. On...

- Czy kiedykolwiek traktował cię gorzej niż wspaniale?

- Nie. Ale...

- Czy choć raz sprawił, że w jego obecności czułaś się nieatrakcyjna?

Layla zaczerwieniła się.

- Nie.

- Powiedział, że cię kocha. Taką, jaka jesteś.

- Tak. Ale...

- Uważasz go za kłamcę?

- Nie!

Stephanie uklękła przed Laylą. Jej głos złagodniał.

- Posłuchaj mnie, proszę. Nikt nie wie lepiej niż ja, co przeszłaś, żeby dotrzeć do dzisiejszego dnia. Przez cały czas byłam przy tobie. Pamiętasz?

- Tak. - Layla czuła, że za chwilę wybuchnie głośnym płaczem. - Zawsze.

- Teraz też jestem. I nadal będę, podobnie jak ty przy mnie. Ale łamiesz mi serce. Wreszcie po latach nauczyłaś się akceptować siebie, ale nie chcesz uwierzyć w to, że ktoś inny zrobił to samo.

- Ja... nie rozumiem, jak mógłby...

- Dlatego, że jest tak piekielnie przystojny? Och, daj spokój. Opowiadałaś mi historię Ethana. To facet, który uznaje w życiu właściwe priorytety.

To była prawda. Layla nie mogła zaprzeczyć. Na chwilę obie zamilkły. Pierwsza odezwała się Stephanie. Ni stąd, ni zowąd spytała:

- Czy wiesz, co oznacza „Ethan”?

- Co takiego?

- Słowo „Ethan”.

- Nie. To ty interesujesz się takimi rzeczami - mruknęła Layla.

- Tak. I to sprawdziłam. Pochodzi ono z łaciny i oznacza „stały”, „niezmienny”. Może powinnaś nad tym się zastanowić. I to poważnie. Bo dla mnie cała sprawa wygląda niedobrze. Ty masz problem z ocenianiem innych ludzi, nie on. - Stephanie podniosła się z kolan. - Zadzwoń do twojego biura. Zawiadomię wszystkich, że nie jesteś chora, bo pewnie się martwią.

- Dziękuję - odparła Layla i odetchnęła z ulgą, że sama nie musi tego robić. Nie miałyby pojęcia, co powiedzieć.

Ale Stephanie wiedziała. Gdy tylko odłożyła słuchawkę, podeszła do drzwi. I zanim wyszła, oznajmiła:

- Będziesz ostatnią kretynką, jeśli to schrzanisz. Słowa te pogrzyły Laylę w

jeszcze większej rozpaczy.

Czyżby naprawdę to ona miała problem? Osądzała ludzi wyłącznie na podstawie ich powierzchowności? A więc robiła dokładnie to, co inni w stosunku do niej samej? Nie mogła wyprzeć się tego i to ją przerażało.

Przez wiele godzin siedziała nieruchomo. Gdy zapadł zmrok, nawet nie zapaliła światła. Punkt po punkcie analizowała wszystko, co dotyczyło Ethana. I każde jego słowo.

Pojechał do Dębów. Zrobił to dla niej. Uważał się za tchórza i wyraźnie to jej powiedział. Chciał więc udowodnić, że jest inaczej? Chciał okazać się jej wart? Była to bzdurna myśl. Szybko ją odrzuciła.

Powiedział, że jest ładna. Twierdzenie to było jeszcze bardziej absurdalne. Oznajmił, że interesuje go to, co ona sobą reprezentuje, a nie to, ile waży. W to Layla potrafiła uwierzyć. Zawsze uważała się za intelektualistkę. Ale, oczywiście, niewystarczającą dla mężczyzny pokroju Ethana. Gdyby teraz uznała za prawdziwe to, co mówił, musiałaby przyznać, że odrzuciła najwspanialszą rzecz, jaka przydarzyła się jej w życiu.

Zarzucał jej, że uważa go za powierzchownego faceta, mającego fioła na punkcie wyglądu. Wiedziała, że to nieprawda, ale od tego stwierdzenia do pokochania osoby nie mieszczącej się w ogólnie przyjętych normach była jeszcze daleka droga.

„Spoglądam na kobiety, które swego czasu uważałbym za atrakcyjne, i jestem w stanie jedynie uznać, że są piekielnie chude. A właściwie kościste”. Powiedział coś w tym rodzaju. Czy możliwe, żeby naprawdę tak myślał?

„Kocham cię taką, jaka jesteś”. Tak właśnie oświadczył. A ona zarzuciła mu, że kłamie...

„Zawsze mówię prawdę i dotrzymuję słowa”.

Wniosek był prosty. Nasuwał się sam.

Ethan Winslow był człowiekiem uczciwym i prawdomównym.

A więc nie kłamał.

Layla zamarła w fotelu. Przez długi czas siedziała nieruchomo, analizując to, co przed chwilą do niej dotarło. Radość wypływającą z faktu, że Ethanowi wreszcie uwierzyła, mącił strach, iż wszystko zrujnowała przez swoją tępotę i głupi upór.

Myśl, że ten cudowny mężczyzna ma jej dość i że porzucił ją na dobre, była przerażająca. Musiała jednak naocznie się o tym przekonać. I wykorzystać choćby najmniejszą szansę.

Był wieczór. Dochodziła jedenasta, gdy odezwał się dzwonek. Późna pora nie miała zresztą większego znaczenia, gdyż Ethan jeszcze nie położył się do łóżka, mimo że poprzednią noc spędził bezsenne.

Nie spał poprzedniej nocy, gdyż uznał, że przegrał sprawę. Rozzłościł się, chociaż nie było ku temu powodu. Był tak pewny, że między nim a Laylą istniał mur, który wznosił sam, nie mogąc spojrzeć w oczy rzeczywistości istniejącej za zamkniętymi drzwiami Dębów. Ani na chwilę nie przyszło mu do głowy, iż Layla trzyma się od niego z dala dlatego, że mu nie dowierza i że przez cały czas, kiedy byli razem, tylko czekała, aż ich znajomość się skończy. Aż on zainteresuje się jakąś supermodelką i odejdzie na zawsze.

Nie było winą Layli, że nie dowierzała jego uczuciu. Powinien dać jej więcej czasu na oswojenie się z tą myślą. To koszmarny świat, jaki ich otaczał, sprawił, że kobieta ładna, dobra, mądra i uczciwa, jednym słowem wyjątkowa, czuła się osobą niepełnowartościową tylko dlatego, że była wysoka i tęga.

Odłożył książkę, którą udawał, że czyta, i ociężale powlókł się do wyjścia, aby otworzyć drzwi. Sądził, że przyszła Sarah. Była jedyną osobą, która potrafiła wpaść bez uprzedzenia o tak późnej porze, nic sobie z tego nie robiąc. Zapalił światło na werandzie i otworzył drzwi.

Na widok tego, co ujrzał, stanął jak wryty.

Miał przed sobą wysoką, postawną kobietę otuloną szafirową peleryną, z długimi włosami opadającymi złotą kaskadą na ramiona i o zielonych oczach, połysku-

jących w słabym świetle na ganku. Wyprostowana, z uniesioną wysoko głową miała postawę królowej. Patrzyła Ethanowi prosto w oczy.

- Dobry wieczór - powiedziała głębokim, lekko chrapliwym głosem, w którym wyczuwało się napięcie. Tak jakby nie była pewna, czy będzie mile widziana.

Ethan oprzytomniał. Ujrzawszy Laylę w otrzymanej od niego pelerynie natychmiast pojął, co w ten sposób chciała mu powiedzieć.

- Laylo - szepnął.

- Przepraszam... - Zamilkła na widok tego, co zobaczyła w jego oczach.

Wyciągnął ręce. Bez chwili wahania rzuciła mu się w objęcia. Przytulił ją do siebie. Mocno. Gwałtownie. Zaborczo.

Wreszcie puścił ją. Gdy znaleźli się w domu, zamknął drzwi.

- Ethanie, ja...

- Potem - powiedział, prowadząc ją do salonu. - O wszystkim porozmawiamy później.

Milczała. Przez chwilę się jej przyglądał, a potem podniósł ręce, żeby rozpiąć pelerynę.

- Jestem zachwycony, że ją włożyłaś. I wiem, dlaczego. Chcę widzieć cię przy swoim boku ponownie w tym stroju, żeby cały świat wiedział, jaka naprawdę jesteś. Teraz jednak musisz się go pozbyć.

Layla odetchnęła głęboko. Z niewysłowioną ulgą. Pozwoliła, żeby Ethan rozpiął pelerynę. Zsunęła się z jej ramion, tworząc u stóp wibrującą, szafirową plamę. Wygląda jak Wenus wynurzająca się z morza, pomyślał Ethan. Miała na sobie suknię, której nigdy nie widział. Jedwabną. Taką, jakiej, jego zdaniem, nigdy nie odważyłaby się włożyć. Delikatna tkanina spływała swobodnie w dół, nie ukrywając obfitych kształtów, lecz podkreślając wszystkie krągłości i idealne proporcje, a zarazem doskonałą budowę ciała.

Widok tej fantastycznej kobiety zapierał dech w piersiach.

Dotknęła torsu Ethana. Kiedy musnęła palcami jego obnażone ciało, poczuł,

jak napinają mu się mięśnie na brzuchu. Można było sądzić, że nie widzieli się od wielu tygodni, a nie zaledwie od jednej doby. Gdy wędrujące dłonie Layli znalazły się poniżej pleców Ethana, przybliżył się jeszcze bardziej, zachęcając do dalszej pieśczozy. Skorzystała z zaproszenia. Wsunęła ręce pod spodnie od dresu i przyciągnęła Ethana mocniej do siebie.

Zareagował błyskawicznie. Ogarnęło go podniecenie.

- Nadal masz ochotę na rozmowę? - zapytał ochrypłym z wrażenia głosem.

- Nie - szepnęła. - Potem. Znacznie później.

Miała płonąca twarz, oddychała szybko i nierówno. Pod delikatnym jedwabiem uwydatniały się wyprężone sutki.

- Nie pójdziemy do sypialni - mruknął Ethan. - Nie dam rady dojść.

Słowa te rozpały ich jeszcze bardziej. W pośpiechu zerwali z siebie ubranie i po chwili znaleźli się na dywanie. Całowali się tak gwałtownie i zaborczo, jakby musieli zapewnić się, że nic się nie stało.

Po raz pierwszy pieścili się przy zapalonym świetle. Przedtem Layla nie chciała, aby Ethan się jej przyglądał. Teraz już o tym wiedział.

Kochali się szaleńczo, do utraty zmysłów. Nigdy przedtem nie przeżywali aż tak wielkiej rozkoszy. Tym razem nie było odwrotu. Po raz pierwszy Ethan odczuł niekontrolowaną, żywiołową namiętność Layli.

Potem w całkowitym milczeniu leżeli długo obok siebie. Skrajnie wyczerpani, jedno w objęciach drugiego. Już nie musieli spieszyć się z rozmową. Wszystko powiedziały sobie ich ciała.

EPILOG

- Po raz pierwszy... po raz drugi... po raz trzeci... Sprzedane! Sprzedane państwu Layli i Ethanowi Winslowom!

Brawa były głośniejsze niż zwykle i trwały dłużej. Dotyczyły nie transakcji zawartej na aukcji, lecz przede wszystkim nabywców.

- Jestem przekonany, że to płótno będzie wyglądać doskonale nad kominkiem w naszym nowym domu - powiedział Ethan do żony, jeszcze raz rzucając okiem na obraz, zanim wyniesiono go z sali. Przedstawiał łódź z rozpiętymi żaglami, prującą morskie fale.

Layla i Ethan postanowili zacząć nowe życie od kupienia nowego domu za połączone fundusze uzyskane ze sprzedaży obu poprzednich.

- Tak, z pewnością - przyznała Layla. - Będzie miło patrzeć na nie, dopóki nie zdobędziemy własnej żaglówki.

Oboje uznali jednomyślnie, że łódka jest jedynym lekarstwem na ich gigantyczny pracoholizm.

Brawa nie milkły. Sympatyczny i kulturalny młody człowiek, który prowadził licytację, wynaleziony tym razem przez samą Laylę, nalegał, żeby państwo Winslowowie podnieśli się z miejsc i pokazali publiczności biorącej udział w charytatywnej imprezie.

W tym roku Layla zaproponowała, żeby na aukcji wystawić dzieła sztuki. Pomysł okazał się doskonały. Dzięki swemu niezwykłemu talentowi przekonywania, a także pomocy ze strony męża od wielu znanych mu biznesmenów uzyskała solidne dotacje.

Ethan stale wspierał żonę. Nadal od czasu do czasu, gdy pokazywali się publicznie, rzucano im zaciekawione spojrzenia, ale Layla już się tym nie przejmowała. Najczęściej odwzajemniała się uśmiechem. Niewinnym lub zaprawionym pogardą bądź odrobiną drwiny. W każdym razie zawsze była górą.

Ethan kochał ją całym sercem. Namiętnie i głęboko. Miłością silniejszą niż kiedykolwiek to sobie wyobrażał.

Na szczęście Layla wierzyła w jego uczucie. I po stokroć je odwzajemniała. Stała się niemal częścią ukochanego męża, a on nie potrafił zrozumieć, jak przez tyle lat udawało mu się bez niej egzystować. Dzieliła z nim wszystkie radości, takie jak ta, gdy Pete odzyskał na krótko pamięć i rozpoznał Ethana, a także smutki, kiedy okazało się, że projekt Collinsa zakończył się niepowodzeniem. Podtrzymywała go na duchu. A jego życie jeszcze nigdy nie było tak bogate i pełne.

Na aukcji ustanowili nowy rekord. Niemal dorównujący wysokości budżetu na cały rok. Dzięki zdobytym funduszom zapewnili niezbędne środki dla Dębów.

Zmęczeni, lecz zadowoleni wrócili do nowiutkiego domu, do którego wprowadzili się nie dalej jak wczoraj i w którym jedynym jak na razie meblem było łóżko. Zarówno Layla, jak i Ethan zdawali sobie sprawę z tego, że już żadna inna aukcją nie będzie tak cudowna jak ta, która sprawiła, że się poznali.

I oboje wiedzieli doskonale, że każde z nich zrobiło na tym najlepszy w życiu interes.

